

SALLY WENTWORTH
Wbrew przeznaczeniu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po wyjściu ze stacji metra Jancy spojrzała w górę i ujrzała unoszący się na niebie balon zaporowy, w którego srebrnej powłoce, jak w wielkim owalnym lustrze, odbijało się wieczorne zachodzące słońce. Trąciła lekko Vicki i wskazała na balon. Zatrzymały się i uniosły głowy, lecz po chwili szybkim krokiem ruszyły w kierunku sali balowej. Przy drzwiach wejściowych, otoczonych workami z piaskiem, pełnił służbę żandarm w białym hełmie.

- Dobry wieczór, dziewczęta. - Z uznaniem spojrzał na ich zgrabne figury w mundurach kobiecych oddziałów RAF. - Dla wojska kasa na lewo.

Uchyliły zasłony, nie przepuszczające światła, kupiły bilety i przeszły korytarzem zakręcającym w prawo do podwójnych drzwi, za którymi znalazły się w zupełnie innym świecie, jasnego światła i muzyki. Była to olbrzymia sala, prawdziwy palais de dance.

- Pełno tu ludzi w mundurach - zauważyła Vicki.

- Są nawet pielęgniarce.

- Uhm. Cieszę się, żeśmy się też w nie ubrały.

- Jancy wcisnęła niesforne pasemko kasztanowych włosów pod furażerkę. - Poszukajmy reszty. Z pewnością są gdzieś koło baru.

Przeciskały się przez tłum, odprowadzane przez mijanych mężczyzn pełnymi uznania spojrzeniami. Obie były wysokie i smukłe, poruszały się z wdziękiem, swobodnie i z pewnością siebie, a mundur, jako akcent męskości, przydawał im szczególnego seksapilu.

- Tam są. - Wskazała Jancy, odwracając się do Vicki i w tym momencie zderzyła się z mężczyzną, który z pełnymi szklankami w rękach odchodził właśnie od baru.

- Hej, uwaga! - Z jednej ze szklanek wylało się piwo i zachlapało mu mundur.

- Och, przepraszam - odruchowo wykrzyknęła Jancy, po czym zobaczyła na jego rękawie trzy paski, jeden wąski pomiędzy dwoma szerszymi, oznaczające majora lotnictwa, a na lewej piersi odznakę pilota wojskowego.

- Przepraszam, sir - poprawiła się.

- Całe szczęście, że nie jest pani nawigatorem - powiedział oficer z uśmiechem.

Jancy spojrzała na niego unosząc wzrok, co było dość niezwykle, bowiem większości mężczyzn patrzyła prosto w oczy. Spodobało się jej to, co zobaczyła: szczupła twarz o wysoko zarysowanych kościach policzkowych, szare, pełne życia oczy o wyzywającym spojrzeniu. Nie miała jednak czasu, by przyjrzeć mu się dokładniej, ponieważ Vicki, chcąc dołączyć do innych, ciągnęła ją za rękaw. Skinęła więc tylko głową i pozwoliła prowadzić się dalej.

Dwaj mężczyźni oczekujący na Jancy i Vicki nosili mundury amerykańskiej piechoty, w jaśniejszym odcieniu khaki.

Wkrótce wszyscy tańczyli, zmieniając partnerów, a przerwy między tańcami spędzane na rozmowach i piciu drinków upływały bardzo szybko. W pewnej chwili, gdy perkusista wykonywał oszalałymi solo, przy którym nie sposób było tańczyć, Jancy zobaczyła, że nie dalej niż metr od niej stoi major lotnictwa. Początkowo nie zwróciła na niego uwagi, ale wyczuwszy, że ktoś się jej przygląda, odwróciła głowę i dostrzegła szare oczy, które natychmiast rozpoznała. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, aż wreszcie Jancy, uśmiechnęła się blado i klaszcząc dłońmi do rytmu przeniosła spojrzenie na scenę.

Nagle rozległy się przeraźliwe dźwięki syreny alarmowej, a następnie odgłosy wybuchów bomb. Stała jak wryta.

- Kryć się! Kryć się! - Dwóch członków cywilnej obrony przeciwlotniczej w czarnych mundurach i białych hełmach

wbiegło na salę krzycząc i gwiżdżąc. Z zewnątrz dochodziły odgłosy salw artylerii przeciwlotniczej.

Przez moment Jancy stała zdezorientowana, szukając wzrokiem przyjaciół. Wtem ktoś chwycił ją za ramię.

Przepychali się razem przez tłum rozbieganych, szukających schronienia ludzi. Dotarli do stolików stojących przy bocznej ścianie sali i mężczyzna popchnął ją pod jeden z nich, po czym sam dołączył do niej. Bez tchu, lecz roześmiana, Jancy zsunęła furazerkę na tył głowy i obróciła się, by podziękować swemu wybawcy. Nie była specjalnie zaskoczona, kiedy okazało się, że nosi on mundur majora lotnictwa i ma przenikliwe szare oczy.

- Dzięki. Wygląda na to, że ma pan w tym wprawę.

- Kiedy trzeba się kryć, robię to bez wahania

- odparł z udawanym strachem.

- Czy w taki właśnie sposób dostał pan medal? - spytała Jancy puknąwszy czubkiem palca w baretkę na jego piersi.

Roześmiał się.

- Czysty fuks. - Spojrzał w kierunku miejsca, gdzie stała przedtem ze swymi znajomymi. - Zauważyłem, że popiera pani naszych jankeskich przyjaciół.

- Nie mogę oprzeć się nylonowym pończochom -

odpowiedziała nonszalancko. Kolejny wybuch rozległ się tak blisko, że zakryła uszy. Dym zaczął wypełniać salę, a ludzie z ochrony przeciwlotniczej wzywali do włożenia masek przeciwgazowych. - Tym razem było blisko. Jak długo trwają zwykle takie alarmy?

- Niezbyt długo. Chyba się pani nie boi? - spytał i objął ją ramieniem.

Jancy z uśmiechem oparła się o niego.

- Co się stało z pana maską?

- Zgubiłem ją dawno temu. Czy nie uważa pani za stosowne przedstawić się?

- Czy to jest rozkaz, sir?
- Zdecydowanie tak.
- W takim razie nazywam się Jancy, Jancy Bruce.
- A ja, Duncan Lyle.

Dotarł do nich dym i Jancy zakasłała.

- Jest coraz gorzej. Niech pani lepiej założy swoją maskę - zasugerował Duncan, wskazując futerał przewieszony na pasku przez jej ramię.
- Tak naprawdę, to służy mi to jako torebka - powiedziała Jancy tonem pełnym skruchy.
- Mógłbym panią postawić za to do raportu - rzekł surowo, marszcząc brwi.
- A zrobi to pan? - spytała, patrząc z ukosa spod długich rzęs swymi zielonymi oczami.
- Może dałbym się przekonać...
- A co miałabym w zamian za to zrobić?
- Wymyślę coś.
- Och, sir, bardzo proszę - prosiła Jancy z udawanym przerażeniem. - Jestem tylko małym, biednym żołnierzkiem. Proszę nie robić mi kłopotów. Nasz dowódca dywizjonu to naprawdę straszna piła.

Roześmiał się szczerze ubawiony. Odgłos strzelających dział przeciwlotniczych wzmógł się i po chwili umilkł, a w ciszę wdarł się przenikliwy świst pikującego samolotu, spadającego bezwładnie na ziemię. Okropny hałas wypełnił im uszy i Duncan przyciągnął Jancy do siebie, a kiedy zrobiło się jeszcze głośniejsze, objął jej głowę ramionami. W końcu rozległ się huk tak straszliwy, jakby samolot, który uderzył w ziemię, miał na pokładzie nie zrzucone bomby. Przez kilka chwil w sali panowała martwa cisza, potem zabrzmiał sygnał odwołujący alarm i prawie natychmiast orkiestra zaczęła grać „Amerykański patrol”. Duncan pomógł Jancy wyjść spod stolika, ale nadal trzymał ją za ramię.

- A co pani na to, by dać szansę brytyjskiej armii? - zapytał z kpina w głosie.

Zawahała się, przede wszystkim z poczucia winy wobec swojej eskorty, ale po chwili skinęła głową.

- Czemu nie?

Tańczył dobrze, umiejętnie prowadząc ją w szybkim fokstrocie wśród innych tańczących par. Fokstrot skończył się, ale on nadal obejmował ją w talii i gdy orkiestra zaczęła grać jakiś wolny kawałek, przyciągnął Jancy do siebie. Przygasły światła, a wargi Duncana dotknęły jej włosów.

- Czy stacjonujesz w Londynie?

- Można to tak określić. - Jancy uśmiechnęła się.

- Czy mogę odprowadzić cię do twego baraku?

- A co z moim amerykańskim żołnierzem?

- Och, sam trafi do domu. Roześmiała się rozbawiona.

- Nie znam cię przecież - powiedziała.

- Jest wojna - przypomniał Duncan. - Jutro mogę już nie żyć.

- Aaach - westchnęła z udawanym współczuciem.

- Gdzie ja to już słyszałam?

- Widzę, że jesteś kobietą o twardym sercu - poskarżył się. -

Co mam zrobić, byś się nade mną zlitowała? - Demonicznie unióś lewą brew. - A co ty na to? - Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

- Jestem... Jestem z przyjaciółką - oznajmiła z wahaniem.

- Naprawdę bardzo chcę odwiedzić cię do domu, Jancy - powiedział miękko. - Przestań szukać wymówek.

- Przechylił głowę i obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.

- Przecież zawsze mógłbym wydać ci rozkaz...

- Czy nie byłoby to wykorzystywanie sytuacji? - spytała z uśmiechem.

- Oczywiście. Czyż nie tego właśnie oczekuje się od dobrych oficerów?

Poddała się. Już wcześniej wiedziała, że to zrobi.

- Zgoda.- Przytuliła się mocniej do niego.

Przez resztę wieczoru tańczyli razem. Jancy opuściła Duncana jedynie na krótko, by wyjaśnić sytuację amerykańskiemu żołnierzowi, który jej towarzyszył. Nie był jej stałą sympatią, lecz zwykłym znajomym, i choć nie wyglądał na uszczęśliwionego, niewiele mógł zdziałać.

Vicki przysłuchiwała się ich rozmowie bez żadnego skrepowania, a potem ujęła Jancy za ramię.

- Chodźmy do toalety.

- Wiem, co chcesz mi powiedzieć - odezwała się Jancy, gdy tylko znalazły się same. - To niebezpieczne dać się poderwać komuś w takim miejscu. On mi się jednak naprawdę podoba. Jest. w jakiś nieokreślony sposób wyjątkowy.

- Masz zamiar pozwolić mu się odprowadzić? Jancy skinęła głową.

- Jesteś szalona! Czy wiesz, kim on się może okazać? Obiecuj mi, że nie pozwolisz mu wejść do twojego mieszkania.

- Vicki! Nie jestem dzieckiem. Mam dwadzieścia trzy lata i wiem, co robię.

- To samo mówiłaś o ostatnim facecie, z którym się spotykałaś i skończyło się to fatalnie - bezlitośnie wypomniała jej przyjaciółka. - Zapomnij o nim, Jancy.

- Nie! On jest... inny.

- O Boże! Tylko nie inny. Teraz jestem już pewna, że się pakujesz w tarapaty.

Jancy roześmiała się.

- Nie przesadzaj. Nic mi nie będzie.

Zaczesła włosy pod furażerkę, spokojnie wyszła z toalety i dołączyła do Duncana. Stał oparty o filar, w rozpiętej marynarce i z rękami w kieszeniach. Ta niedbała poza była jednak zwodnicza, bowiem gdy tylko poruszył się, widać było, że jest człowiekiem pełnym energii.

Dawała mu około trzydziestki, może nawet rok lub dwa więcej. Miał w sobie pewność siebie i optymizm, które Jancy zauważyła już wcześniej u mężczyzn robiących karierę w młodym wieku. Zaciekawiała ją, kim był z zawodu, i postanowiła spytać go o to przy pierwszej sposobności.

Orkiestra zagrała jitterburg i wiele par, ku uciechu zebranych, próbowało tańczyć ten skoczny taniec, ale Jancy oświadczyła stanowczo, że nic jej do tego nie skłoni.

- Co za ulga! - wykrzyknął Duncan. - Chodźmy w takim razie czegoś się napić.

Jancy zamówiła dzin z tonikiem, a Duncan, jak zwykle tego wieczoru, piwo.

- Będiesz dziś jeszcze latał? - spytała rozbawiona.

- Nie, ale jutro czeka mnie ciężki dzień.

- Czym się zajmujesz... w cywilu?

- Pracuję w rodzinnej firmie. A ty?

- Trochę pracuję jako modelka - odparła po chwili wahania.

Tak jak przypuszczała był zaskoczony, ale nie spodziewała się, że on również ją zadziwi.

- Przyszło mi do głowy już wcześniej, że pod tym niebieskim filcem możesz mieć zupełnie niezłą figurę. Prawdę mówiąc, sam dużo maluję. Przez jakiś czas uczyłem się w szkole sztuk plastycznych...

- Jesteś artystą malarzem?

- Niestety - zaprzeczył z żalem w głosie. - Nie mam tyle wolnego czasu, ile chciałbym na to poświęcić.

- Jest wojna - powiedziała z figlarnym błyskiem w oczach.

- Ach tak, wojna. - Duncan roześmiał się i spojrzał jej w oczy.

Tręcili się szklankami.

Na zakończenie, o pierwszej w nocy, orkiestra zagrała „Spotkamy się znowu”, a tańczący, poddając się nastrojowi, kołysali się powoli w rytm muzyki. Jancy po pożegnaniu z przyjaciółmi, nie bacząc na kolejne ostrzeżenia Vicki,

pospieszyła do oczekującego na nią Duncana. Gdy wychodzili z sali, objął ją w tali. Odslonięto zaciemniające kotary i na niebie widać było gwiazdy.

- Zaparkowałem samochód na bocznej ulicy - powiedział Duncan przeprowadzając ją przez jezdnię.

Na rogu Jancy przystanąła i odwróciła się. Przy wejściu do sali balowej nadal jeszcze leżały worki z piaskiem, a nad nim świecił kolorowy neon „Hammersmith Palais”. Wielki napis głosił: „Dziś wieczór - Obchody rocznicy inwazji w Normandii - Bal dobroczynny. Wejście w mundurach lub strojach z lat czterdziestych”.

Dotarli do samochodu Duncana. Powiedziała mu, gdzie mieszka: w budynku zbudowanym na miejscu dawnych stajni przy Kensington. Jechał przez londyńskie ulice z pewnością siebie, nie potrzebował żadnych wskazówek. Przypominając sobie ostrzeżenia Vicki spojrzała na jego ostry profil i zastanowiła się, czy zaprosić go na drinka. Nie wiedziała czy powinna zachować zimną krew, czy też poddać się narastającemu podnieceniu i uczuciu radosnego oczekiwania. Zaskoczyły ją własne odczucia. Od wieków już żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Może to efekt wycieczki w nostalgiczną wojenną przeszłość, w czasy, w których żyło się chwilą. Pragnienie życia musiało być wtedy niezwykle silne. Nie było czasu na długie zaloty, trzeba było szybko decydować się i chwytać szczęście jak się da. Zatrzymali się na światłach przy skrzyżowaniu i Duncan spojrzał na nią.

- O czym myślisz? - spytał, widząc ją zatopioną w myślach.

- O wojnie. Wiem, że to były straszne czasy, ale w pewnym sensie, dla niektórych ludzi, niezwykle podniecające.

Skinął głową.

- Zapewne, przecież było to życie w ciągłym napięciu. Podejrzewam, że niewiele przeżyć w dzisiejszych czasach dałoby się porównać z tamtymi.

Zapaliły się zielone światła i ruszyli. Wkrótce skręcili w ulicę prowadzącą do domu Jancy. Powiedziała mu, gdzie się ma zatrzymać, zwlekała jednak z wysiadaniem.

- Skąd masz ten mundur?

- To mundur brata mojej babki. On niewątpliwie poznał tę wojnę. Zestrzelili go trzy razy, zanim ostatecznie dopadli w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim. Sądzę, że nie miałby nic przeciwko temu, że na dzisiejszy wieczór włożyłem jego mundur. Zwłaszcza że dzięki temu poznałem ciebie. Podobno bardzo lubił kobiety.

- A ty?

Roześmiał się.

- To zależy od dziewczyny. - Delikatnym ruchem dłoni pogładził jej policzek. - Pożegnamy się tutaj, czy też zaprosisz mnie na drinka?

- Tylko na drinka? - upewniła się Jancy.

- Tylko na drinka.

Jej mieszkanie było w nie narzucający się sposób kobiece. Zbudowane na planie dawnej stajni, miało tylko jeden poziom. Nie było zbyt duże, ale doskonale zaspokajało potrzeby Jancy, no i znajdowało się w dobrym punkcie. Miała blisko do eleganckiego centrum handlowego, na koncerty do Albert Hall, do metra i do Kensington Palace Gardens, gdy chciała być bliżej natury.

Duncan rozglądał się po mieszkaniu z przyjemnością, w końcu podszedł do kolekcji rycin wiszących na jednej ze ścian.

- Sama je wybierałaś?

- Tak. Większość kupiłam w galeriach, ale parę znalazłam na pchlim targu.

- Masz bardzo dobry gust - zauważył. - I ładnie je oprawiłaś.

Ten komplement ucieszył ją o wiele bardziej, niż gdyby pochwalił jej wygląd. Jancy była przyzwyczajona do męskich pochlebstw i raczej nimi znudzona. Będąc modelką potrafiła obiektywnie ocenić swój wygląd. Wiedziała, że jest atrakcyjna, a jej największymi zaletami są włosy i figura. Była wysoka, smukła i zaokrąglona we właściwych miejscach, nie była jednak piękna. Miała niezbyt regularne rysy twarzy, lekko zadarty nos i usta, które w uśmiechu - a śmiała się często - były zbyt szerokie. Figurę miała jednak naprawdę dobrą. Dużo gimnastykowała się i starannie dobierała dietę. Bez trudu znajdowała pracę jako modelka.

Uśmiechnęła się do Duncana.

- Dziękuję. Widzę, że nieźle znasz się na rycinach.
- To był jeden z obowiązkowych przedmiotów w college'u.
- Ach, tak. Zapomniałam. Czego chciałbyś się napić?
- Najchętniej kawy.

Poszła do kuchni, a on przyszedł za nią i oparł się o framugę.

- Gdzie pracujesz jako modelka? - zapytał.
- Wszędzie, gdzie dostanę pracę. Prezentacje kolekcji, pozowanie do zdjęć. Tak samo jak Vicki, z którą byłam dziś wieczór. - Podała mu kawę i wrócili do salonu.
- A czy pozujesz także artystom? - Duncan usiadł wygodnie w fotelu i wyciągnął długie nogi.
- Dotąd nikt mi tego nie proponował.
- A gdybym ja cię poprosił?
- To by zależało.
- Od czego?
- Od tego, oczywiście, jakiego pozowania byś sobie życzył i czy stać by cię było na moje honorarium - odpowiedziała lekko, ale z pewną rezerwą w głosie. Duncan uśmiechnął się leniwie.
- Jeśli myślisz o malowaniu aktów, to ten etap mam już za sobą.

- A co malujesz?
- Portrety, pejzaże, wszystkie tradycyjne formy, żeby nie wyjść z wprawy. Ale czasem maluję też surrealistyczne obrazy. Pokażę ci kiedyś moje prace i sama zobaczysz, czy ci to odpowiada.

W jego głosie brzmiała niewzruszona pewność, co do ich częstych spotkań w przyszłości i Jancy stwierdziła, że bardzo jej się ten pomysł podoba. Kontynuowali rozmowę o sztuce, poznając wzajemnie swe upodobania i uprzedzenia. Po pewnym czasie Jancy doszła do wniosku, że Duncan zna się na tym o wiele lepiej od niej. Nie popisывał się swą wiedzą, był nawet nieco zbyt małomówny, tym niemniej Jancy wystarczająco znała się na rzeczy, by zorientować się, że Duncan kocha sztukę. Zrobiła więcej kawy, ale po wypiciu drugiej filiżanki Duncan spojrział na zegarek i wstał z ociąganiem.

- Niestety, muszę już iść. Jak mówiłem, mam jutro ciężki dzień, a właściwie dzisiaj.
- Co będziesz robił? - spytała, podnosząc się leniwie z kanapy.
- Jestem architektem w firmie mego ojca. O wpół do dziesiątej rano mam spotkanie z klientem na parceli budowlanej koło Canterbury. Gdyby nie to...
- Uśmiechnął się i ująwszy ją za ramię przyciągnął do siebie. - Gdyby nie to, mógłbym tu zostać i rozmawiać z tobą przez całą noc.

Wyjął spinki z jej włosów i z zachwytem patrzył, jak rudozłotą falą opadają na ramiona i plecy.

- Chcę cię namalować, rudzielcze - powiedział cicho. Wplótł dłonie w jej włosy i pocałował ją, a gdy pocałunek przedłużał się i zaczął być bardziej namiętny, objął ją mocniej ramionami. Upłynęła dłuższa chwila, nim odsunął się od niej i, powiedziawszy „dobranoc”, natychmiast wyszedł.

Następnego dnia zadzwonił i zaprosił ją na kolację. Była to pierwsza z wielu randek, na których poznawali się coraz bliżej. Byli zadowoleni z tego, czego dowiadawali się o sobie. Ich wzajemne zaloty były niespieszne. Oboje wiedzieli, że przeżywają coś szczególnego i chcieli delektować się każdą nową fazą ich związku. Z każdym dniem byli coraz bardziej pewni, że to, co ich łączy, będzie trwało wiecznie. Po prostu zakochiwali się w sobie. Nie dążyli do szybkiego zbliżenia seksualnego. I oboje wiedzieli, że kiedy wreszcie dojdzie do tego, będzie to tak naturalne i właściwe, że później będą wspominać tę chwilę jako najpiękniejszą w swym życiu. Niekiedy Jancy pracowała poza Londynem i musiała na krótko wyjeżdżać. Duncan również często wyjeżdżał; kiedyś nie było go nawet przez parę tygodni. Po powrocie zabrał ją do swego mieszkania na Highgate, będącego równocześnie pracownią, by obejrzała jego obrazy. Tradycyjne prace, w większości akwarele, były dobre. Jancy nie musiała być ekspertem, aby to dostrzec. Surrealistyczne obrazy były jednak czymś zupełnie innym. Dotychczas widziała malowane w tym stylu jedynie reprodukcje obrazów Salvadora Dali. Obrazy Duncana nie były jednak tak drapieżne i jaskrawe. Jeden z nich przedstawiał kamienny mur, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się widać było, że kamienie to spiętrzone jedne na drugich domy- pudełka, z których ludzie próbują się wydostać, bębniąc o szyby okien.

- Świetne! Jak wpadłeś na ten pomysł?
- Patrząc na osiedla mieszkaniowe. Po prostu setki takich samych domów ściśniętych na jak najmniejszej przestrzeni. - Przez chwilę ponuro spoglądał na płótno. - Nie jestem z niego zadowolony. To nie to, czego szukam, nie ten styl, w którym chciałbym malować.
- Musisz próbować dalej - powiedziała stanowczo Jancy. - Jestem pewna, że znajdziesz to, czego szukasz.

- Teraz to nie jest już najważniejsze - powiedział Duncan zmienionym głosem. Objął ją i pocałował w szyję.

- Mówiłeś, że chcesz mnie namalować - przypomniała Jancy, przytulając się do niego plecami z zachwycającą zmysłowością.

- I nadal chcę. Pozwolisz mi na to?

Obróciła się do niego, objęła za szyję i uśmiechnęła patrząc mu w oczy.

- Tak.

- Kiedy?

- Kiedy tylko zechcesz.

Malował ją nie naśladowując rzeczywistości, lecz tak, jak ją widział przez swoje surrealistyczne okulary. Przedstawił ją jako drzewo. Jej stopy stały się korzeniami, kolana - bruzdą w pniu, a wyciągnięte w górę ramiona - gałęziami. Długie pukle włosów rozpościerały się wokół głowy we wspaniałej jesiennej gęstwinie delikatnych liści ozłoconych słońcem. Skórę namalował w kolorze kory i liści, ale zachował rysy jej twarzy i dodał nieodparty wdzięk leśnej boginki. A w pęknięciu pnia rozkwitała jej lewa pierś.

Malowanie obrazu zajęło mu wiele tygodni. Pozując mu po raz pierwszy Jancy była skrupowana i pod brązowym materiałem miała biustonosz. Duncanowi jednak przeszkadzało widoczne ramiączko i poprosił, by go zdjęła. Z niecierpliwością podszedł do wahającej się Jancy, zdjął go sam i odrzucił na bok. Pieczołowicie układał na niej materiał, tak jak to sobie wymyślił, i zanim Jancy zdążyła zaprotestować rozerwał go częściowo, by odkryć jej pierś.

- Hej! Co robisz?

Spojrzał na nią roztargnionym wzrokiem i po chwili się roześmiał.

- Nie masz nic przeciwko temu, mam nadzieję?

- Pochylił się i całował jej pierś aż do chwili, gdy sutek nabrzmiął i dumnie się wyprostował. - Teraz jest właśnie to, co chciałbym namalować.

Podszedł do sztalug i zaczął szkicować. Nie przerwał pracy dopóki Jancy nie poskarżyła się, że bołą ją ramiona. Wówczas podszedł do niej, zdjął z niej kostium i ułożył ją na kanapie. Pieścił ją i całował, mówił o tym, jak piękne jest jej ciało, jak doskonale.

W dniu, w którym skończył malować obraz, Duncan był podniecony i szczęśliwy. Wiedział, że namalował najlepszy obraz w życiu, bo w końcu znalazł swój styl. Zaprosił ją na uroczystą kolację do ich ulubionej restauracji. Nastrój tego wieczoru był wyjątkowo podniosły, pełen napięcia i oczekiwania. Oboje byli świadomi, że nadeszła właściwa chwila. Minęła północ, a oni jeszcze tańczyli mocno przytuleni do siebie, wiedząc, że niedługo już będą się kochać. Wrócili do pracowni Duncana. Gdy Jancy stała przed obrazem podziwiając jego piękno, Duncan rozebrał ją, pieszczotą ust i dłoni doprowadzając do tego, że w bolesnej udreće pożądania nie mogła powstrzymać jęku.

- Kocham cię, rudzielcze - powiedział podniecony. - Kocham cię całą. Łagodność twojej twarzy i doskonałość ciała, połysk twych włosów i piękno piersi.

- Ujął dłońmi jej głowę. - Wyjdź za mnie, najdroższa. Proszę cię, powiedz „tak”.

Nie doczekał się jednak odpowiedzi. Jancy nie musiała nic mówić, po prostu wydała z siebie okrzyk szczęścia i uniósłszy głowę pocałowała go z taką namiętnością, że Duncan wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Na początku kochali się z gwałtowną żywiołowością, potem z niezmierną czułością, starając się wzajemnie zadowolić i rozkoszując się miłością, o której wiedzieli, że będzie trwała wiecznie.

- Najdroższa, musisz poznać moją rodzinę - leniwie wyszeptał Duncan, chwilowo zaspokojony. - Wtedy zaręczymy się oficjalnie. - Oparł się na łokciu. - Wiesz, kiedy byłem w Kent, widziałem tam starą suszarnię chmielu, którą można by przerobić na cudowny dom dla nas - dodał z ożywieniem.

- Suszarnię? - Lampa nadal się świeciła i Jancy widziała swe palce wodzące po szerokiej i gładkiej klatce piersiowej Duncana.

- To stara suszarnia z piecem, w którym suszono chmiel na piwo.

- Chcesz, żebyśmy mieszkali w piecu? Roześmiał się.

- Idiotka. - Pochylił się i językiem kreślił kółka wokół sutka. - Czy wiesz, że szaleję na punkcie twych piersi?

- Zauważyłam. - Odepchnęła go. - Powiedz mi coś więcej o tej suszarni.

- Stoi w pięknej okolicy o nieskażonym krajobrazie, parę kilometrów od Canterbury. Cała działka ma dwieście arów. Oczywiście, będzie tam mnóstwo roboty, zanim zrobi się z tego dom, ale gdy już będzie po wszystkim, jestem pewien, że ci się spodoba. I jaka to będzie frajda robić to razem! Mam nadzieję, że mieszkanie na wsi odpowiada ci bardziej niż w Londynie? Byłoby łatwo stamtąd dojeżdżać.

- Brzmi cudownie. - Nagle coś sobie przypomniała. - Przecież ja mam już dom na wsi. - Zachichotała na widok jego zdziwionej miny. - Nie przypuszczałeś, że jestem posiadaczką ziemską? To po prostu mały domek na wrzosowiskach w Yorkshire. Stoi na pustkowiu nietkniętym ludzką ręką, wśród falistych wzgórz pokrytych wrzosem. Należał do siostry mojej babci. Nigdy nie wyszła za mąż. Powinna była zapisać ten dom memu ojcu, bo był jej najbliższym krewnym, ale potępiała moich rodziców za to, że się rozwiedli, i chyba dlatego zostawiła go mnie.

- Często tam jeździsz?

- To tak daleko od Londynu. Nigdy nie mogę znaleźć na to czasu - powiedziała nieco smutnym tonem. Uśmiechnęła się do niego. - Ale może pojedziemy tam kiedyś razem.

Duncan jednak już prawie jej nie słuchał. Oczy mu ściemniały, zaczął na nowo odkrywać kształty jej ciała, gładząc i pieszcząc je dłońmi. W nagłym przypływie pożądania zacisnął palce na jej piersi tak mocno, że Jancy lekko jęknęła z bólu.

- Przepraszam, nie chciałem zrobić ci krzywdy. - Głos miał ochrypliwy i w chwilę potem zaczęli kochać się znowu.

Jancy poznała już ojca Duncana. Któregoś wieczoru, gdy samochód Duncana był w naprawie, przyjechał po niego do biura. Miała jeszcze poznać jego matkę i zamężną siostrę. Mieszkali w Surrey, w przyjemnym domu z początku wieku, niedaleko pola golfowego, na którym ojciec Duncana spędzał większość wolnego czasu. Jego siostra mieszkała niedaleko rodziców. Jej mąż był księgowym. Duncan i Jancy wybrali się do nich w najbliższą niedzielę. Po drodze Jancy była trochę zdenerwowana, wiedząc, jak wiele zależy od tego spotkania. Obawiała się, że rodzice Duncana mogą nie pochwalać jego ożenku z modelką.

Nie zamierzali mówić od razu o zaręczynach. Duncan chciał ogłosić je podczas lunchu. Jednak matce wystarczyło jedno spojrzenie na tryskającego szczęściem syna, by się wszystkiego domyślić.

- Zaczynałam już podejrzewać, że Duncan nigdy nie znajdzie odpowiedniej dziewczyny - zwierzyła się. - Jestem taka szczęśliwa, że znalazł kogoś tak uroczego jak ty.

Lunch jedli w towarzystwie siostry Duncana, Olivii, jej męża, Jacka, i ich córeczki, Chantal. Chantal usilnie dopraszała się od Jancy zgody na to, by mogła zostać jej druhną. Dostała ją i uszczęśliwiona zaklaskała w dłonie.

- Kiedy ślub? Jakiego koloru mam mieć sukienkę? Wszyscy się roześmieli. Duncan wziął dziewczynkę na kolana.

- Niestety, jeszcze całe wieki do ślubu, malutka. Jancy wyjeżdża wkrótce na pokazy mody do Grecji, a potem ja muszę wyjechać służbowo do Nowej Zelandii, na prawie dwa miesiące.

Jancy spojrzała na niego ze smutkiem. Wiedziała oczywiście, że Duncan ma wyjechać do Nowej Zelandii, ale do tej pory wyjazd nie wydawał się aż tak bliski, a te dwa miesiące - tak długie. Jej serce wypełniło przecucie bólu spowodowanego samotnością. Wiedziała, że odtąd zawsze będzie się tak czuła, ilekroć przyjdzie im się rozstać. Spojrzała na dziewczynkę siedzącą na jego kolanach. Może z czasem nie będzie tak samotna? Była pewna, że Duncan okaże się wspaniałym ojcem. Nie chciała jednak od razu mieć dzieci, co najmniej przez parę lat pragnęła mieć Duncana tylko dla siebie.

W następny weekend pojechali do Kent obejrzeć suszarnię. Było wspaniałe późne lato, dzień bezwietrzny i bezchmurny, a zieleń krajobrazu głęboka, nie zapowiadająca nadchodzącej jesieni. Po skręceniu z głównej drogi minęli kilka małych sielankowych wiosek, szereg plantacji chmielu i w końcu polną drogą dojechali do bramy farmy.

- Chodźmy dalej piechotą - zaproponował Duncan. Wziął ją za rękę i przeprowadził przez bramę na otoczony murem dziedziniec. Tam stanął i obserwował ją, ciekaw pierwszej reakcji na widok suszarni. Budynek był w opłakanym stanie, ale zachowała się jego konstrukcja. Dwie okrągłe wieże z czerwonej cegły, pokryte stożkowatym drewnianym dachem zakończonym kulą, przylegały do szczytowych ścian budynku. Brakowało dachu, a okna były spróchniałe i połamane. Jancy wyobraziła sobie jednak, co można z tym zrobić i obrzuciła budowlę promiennym spojrzeniem.

- Możemy wejść do środka? Czy to bezpieczne? - W podnieceniu oglądała otoczenie budynku, a kiedy ujrzała widok roztaczający się za nim, wpadła w zachwyt. Za łąką rozciągał się sad, który wyobraziła sobie wiosną, obsypany kwiatami, za nim zaś w odległej gęstwinie drzew prześwitywały wieżyczki kościoła.

- Moglibyśmy mieć salon ze szklaną ścianą od tyłu budynku, w prawej wieży kuchnię, a nad nią pokój gościnny i łazienkę. - Duncan zaczął rysować plany na kartce papieru.

Jancy była pełna entuzjazmu, po jakimś czasie jednak oprzytomniała.

- Duncan, przecież to nie jest nasze. Nie wiadomo nawet, czy jest do kupienia.

Duncan włożył ołówek za ucho, objął ją w pasie i uśmiechnął się.

- Jest do kupienia. Dowiadywałem się o to, gdy tu byłem poprzednio.

- Ale czy nas na to stać?

- Stać. Prawdę mówiąc, wpłaciłem już zaliczkę.

- Naprawdę? Kiedy?

- Trzy tygodnie temu.

- Przecież wtedy jeszcze mi się nie oświadczyłeś! - Jancy zobaczyła szeroki uśmiech na jego twarzy i dała mu kuksańca.

- Byłeś aż taki pewny?

Przytulił ją mocniej do siebie.

- Wiedziałem, że zakochałem się w tobie i chciałem byś została moją żoną, więc kiedy zobaczyłem to miejsce i okazało się, że mogę je kupić, uznałem to za dobry omen na przyszłość. Miałem tylko nadzieję i modliłem się, żebyś i ty czuła to samo co ja. Chcę dla nas wszystkiego, co najlepsze, Jancy. Chcę zbudować ci piękny dom, który byłby odpowiedni dla kogoś tak wspaniałego jak ty.

Wyjął z kieszeni małe pudełko, a z niego pierścionek, który włożył jej na palec. Poruszył jej dłonią i śliczny brylant, przepięknie oszlifowany, rozblysnął w słońcu tysiącem promieni.

- Duncan! To... To jest piękne. - Łzy napłynęły jej do oczu i objęła go mocno, przekonana, że nadszedł jeden z najwspanialszych dni w jej życiu.

Niebawem Duncan uczynił ten dzień jeszcze bardziej wspaniałym. Przeprowadził ją przez zarośnięty ogród na łąkę. Położyli się wśród wysokiej zielonej trawy. Niewidoczni dla ludzkich oczu, kochali się nago, ogrzewani słońcem, czując zapach dzikich kwiatów i słysząc jedynie śpiew ptaków, bzyczenie pszczół i własne przyspieszone oddechy.

Przez następne dwa tygodnie oboje byli bardzo zajęci. Jancy pozowała do zdjęć dla katalogu mody, a Duncan kreślił plany przebudowy suszarni. Zaczął też malować jej kolejny portret. Potem musieli się jednak rozstać na prawie trzy miesiące.

Duncan miał wyjechać do Nowej Zelandii w czasie, gdy Jancy jeszcze będzie w Grecji.

Ostatnią noc przed jej wyjazdem do Grecji spędzili na miłosnych uniesieniach. Rano Duncan odwiózł ją na lotnisko. Obiecywali, że będą pisać i telefonować do siebie jak najczęściej.

- Jak tylko wrócę, ustalimy natychmiast termin naszego ślubu
- oświadczył.

- Czy to obietnica? - spytała.

- Nie, to groźba - roześmiał się.

Prawie natychmiast, mimo nawału pracy i bogatego życia towarzyskiego, Jancy zaczęła za nim tęsknić. Brakowało jej spacerów z nim, trzymania się za rękę, jego ramienia obejmującego ją poufale w talii. Tęskniła do tego, by znów zobaczyć w jego oczach dumę i zaborczość, które pojawiły się od kiedy zostali kochankami.

Po blisko trzech tygodniach pobytu w Grecji zauważyła nagle, że coś jest nie w porządku z jej lewą piersią. Na brodawce pojawiło się jakieś wybrzuszenie. Początkowo zlekceważyła to i, nie mając zwyczaju nadmiernie się sobą przejmować, nie zadała sobie trudu, by się temu ponownie przyjrzeć. Pewnego dnia jednak zauważyła to również dziewczyna, z którą dzieliła pokój.

- Na twoim miejscu poszłabym z tym do lekarza - stwierdziła. Zdziwiona Jancy podeszła do lustra i zmarszczyła brwi.

Wyglądało na to, że w ciągu ostatnich dni brodawka powiększyła się, ale postanowiła o tym nie myśleć. Tego wieczoru zadzwoniła do Duncana, aby pożegnać się z nim przed jego wyjazdem do Nowej Zelandii. Miała mu wspomnieć o swoich niepokojach, ale powstrzymała się. Zawsze zachwycała go doskonałość jej ciała i nie chciała, z kobiecej próżności, zepsuć mu tego obrazu, zwłaszcza że wyjeżdżał na tak długo. Prawdopodobnie i tak nie jest to nic poważnego.

Była jednak na tyle zaniepokojona, że zaraz po powrocie do Anglii poszła do swego lekarza. Zaniepokoiła się jeszcze bardziej, kiedy lekarz wysłał ją natychmiast na prześwietlenie i skierował na konsultację specjalistyczną do kliniki onkologicznej.

- Niewykluczone, że to tylko stan zapalny w obrębie brodawki, ale żeby mieć pewność, trzeba dokonać biopsji - oznajmił jej badający ją onkolog, czterdziestoparoletni mężczyzna o przepracowanym wyglądzie.

- Biopsji? - spytała Jancy drżącym głosem.

- To drobny zabieg diagnostyczny. Nic strasznego. Musi pani tylko zostać przez noc w szpitalu.

- Czy zostanie po tym duża blizna?

- Nie. Będzie niezauważalna w koronie brodawki. Kiedy pani może się zgłosić?

Jancy westchnęła z ulgą i uśmiechnęła się do niego.

- W każdej chwili.

- To świetnie. Może pojutrze?

Była zdumiona, że wyznaczył jej tak szybki termin. Nie była przecież jego prywatną pacjentką ani kimś ważnym.

- Tak, oczywiście.

Jancy pojechała do szpitala sama. Vicki wyjechała właśnie z Londynu, a prośenie kogoś innego, by odwiózł ją do szpitala na tak błahy zabieg, nie wchodziło w rachubę. Wszystko to zresztą stało się tak szybko, że nawet nikomu o tym nie mówiła. Przyjęto ją do dużego szpitala klinicznego i, ku jej zaskoczeniu, umieszczono w małej sali poza oddziałem chirurgicznym. Zawsze uważała siebie za okaz zdrowia i nigdy dotąd nie leżała w szpitalu, więc było naturalne, że denerwowała się. Pielęgniarki jednak ją uspokoiły i na salę operacyjną udała się bez lęku.

Parę godzin później obudziła się z uczuciem suchości w gardle i jeszcze oszołomiona narkozą. Pierś miała obandażowaną, ale szczęśliwie nie czuła prawie wcale bólu. Spytała pielęgniarkę, która do niej zajrzała, jak się udał zabieg i usłyszała, że nie ma jeszcze wyników badań laboratoryjnych. Dopiero wieczorem przyszedł lekarz i wtedy je poznała.

Zbyt wiele razy mówił to już innym pacjentkom, by teraz tracić czas i słowa na próbę złagodzenia ciosu.

- Mamy wyniki badań laboratoryjnych. Niestety, ma pani nowotwór - powiedział po prostu i spojrzał w pełne przerażenia oczy Jancy. - Musi pani mieć przeprowadzoną mastektomię.

- Chodzi panu o...?

- Tak. Całkowite usunięcie lewej piersi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez parę sekund czuła w głowie kompletną pustkę, ale szybko opanowała się.

- Ma pan na myśli usunięcie guza? Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, na to jest już za późno. Potrzebna jest bardziej radykalna operacja.

Wpatrywała się w niego prawie nie rozumiejąc, co słyszy. W końcu, wszechogarniający ją sprzeciw znalazł ujście w wybuchu wściekłości.

- To nieprawda! Musiał się pan pomylić. To niemożliwe, żebym miała raka. Mam dopiero dwadzieścia trzy lata. Raka piersi mają starsze kobiety.

- Przykro mi, ale nie ma żadnych wątpliwości. To jest...

- Mówię panu, że pan się myli - przerwała mu gwałtownie. - Domagam się opinii innego lekarza.

- Oczywiście, ma pani do tego pełne prawo - powiedział lekarz zmęczonym głosem. - Przyjdę do pani jutro z samego rana i porozmawiamy o tym. - Położył rękę na jej ramieniu. - Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale stwierdzono u pani nowotwór złośliwy i trzeba go usunąć, by uratować pani życie. I właśnie te ostatnie słowa zburzyły kruchy mur jej niewiary. Miała raka. Mogła umrzeć. Lekarz wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Niewidzącymi oczyma wpatrywała się w przestrzeń, jej świat legł w gruzach. Waląc rękami w łóżko krzyczała „nie, nie, nie”, próbując walczyć z losem, próbując siłą woli odsunąć od siebie straszną prawdę. Z jej oczu płynęły łzy, a usta same układały się do krzyku protestu.

Siostra przełożona i pielęgniarka wbiegły do jej pokoju, chwyciły ją za ramiona i próbowały uspokoić. Jancy odepchnęła je i z rozdzierającym szlochem starała się wydostać z łóżka.

- To nieprawda! To jakaś pomyłka! Idę do domu! W końcu dali jej zastrzyk usypiający. W ciągu tej długiej nocy cały czas

znajdowała się na granicy snu i jawy, sparaliżowana straszliwym lękiem, że coś złego ma się jej przydarzyć. Miotła się nerwowo na łóżku, a poczuwszy ból w piersi jęknęła. Pierś, tak, to właśnie o to chodzi. Mieli zamiar zrobić coś z jej piersią. Nie mogą tego jednak zrobić. Duncan kocha jej piersi, uwielbia je pieścić i całować, uwielbia je malować. Duncan nie pozwoli jej skrzywdzić. Duncan to załatwi. Jancy nieco ukojona tą myślą zapadła w końcu w głęboki sen. Wczesnym rankiem obudziły ją odgłosy szpitalnego życia. Czowała się słaba i rozbita. Poruszyła się, poczuła ból w piersi i wtedy odzyskała pamięć. Nie! Błagam, nie! Modliła się w duchu, by to nie była prawda. Współczujące spojrzenie pielęgniarki, która do niej przysła, zniweczyło nadzieje Jancy.

- Czy zje pani coś na śniadanie? - spytała.

- Nie.

- Nadal ma pani mdłości?

- Nie - powiedziała Jancy z rozdrażnieniem. - Po prostu niczego nie chcę.

Pielęgniarka poprawiła jej poduszki i Jancy, wyczerpana, oparła się o nie. Stopniowo zaczęła przypominać sobie artykuły o raku piersi, na które czasami rzucała okiem z czystej ciekawości, pewna, że jej nie może się to przytrafić. Chyba czytała, że operacja nie jest konieczna, że zamiast niej można mieć naświetlania? A poza tym można przecież zdecydować się na wszczepienie protezy i wtedy po operacji wygląda się tak samo, jak i przed nią. Podniesiona na duchu poszła się umyć i zrobić lekki makijaż.

Lekarz przyszedł wcześniej. Westchnął lekko, gdy dostrzegł wojowniczy błysk w jej oczach. Nie dał jej szansy dojść do słowa.

- Pani biopsja była analizowana dwukrotnie. Nalegałem na to, z uwagi na pani młody wiek. Nie ma absolutnie najmniejszych wątpliwości, że pani guz to rak.

- Czy nie ma takiej możliwości, że są to wyniki innej osoby? Pokręcił tylko głową, gdyż spodziewał się tego pytania.

- W porządku. - Zagryzła wargę, przyjmując diagnozę. - W takiej sytuacji nie chcę operacji, lecz radioterapię.

Znowu pokręcił głową.

- Niestety, nie ma pani wyboru. To jest taki rodzaj guza, który mógł długo rozwijać się bezobjawowo. Operacja jest jedynym wyjściem.

Jancy zbladła i kurczowo ścisnęła dłonie.

- Jest pan tego absolutnie pewny? Jeśli istnieje jakakolwiek inna możliwość, zaryzykuję. Nawet, gdybym miała stracić wszystkie włosy... - Umilkła widząc kolejny przeczący ruch jego głowy. Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy.

Starła się opanować drzenie głosu. - W takim razie chciałabym, aby podczas operacji wszczepiono mi protezę, tak żeby...

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Przy takim typie nowotworu nie można z góry przewidzieć, ile tkanki trzeba będzie usunąć. Ponadto nie polecałbym nikomu rekonstrukcji piersi wcześniej, niż po upływie co najmniej dwóch lat od operacji.

- Ale pan musi to zrobić! Rozumie pan? Musi pan! Mam trochę pieniędzy. Mogę zapłacić. A jeśli pan tego nie umie zrobić, niech pan znajdzie kogoś, kto potrafi - jej głos stał się prawie histeryczny.

- To nie jest kwestia pieniędzy. Nie jest to po prostu terapia, którą mógłbym zalecić - powtórzył spokojnie. - W razie nawrotu nowotworu...

- Chce pan powiedzieć, że to może się powtórzyć? -

Popatrzyła na niego przerażonymi oczami.

- Po dwóch latach jest to już mało prawdopodobne, a po pięciu ma się pewność, że wszystko jest w porządku.

Ogarnęła ją rozpacz.

- O, Boże! Przecież musi być jeszcze jakiś sposób. Musi być jakieś inne wyjście.

Drobne rysy na suficie utworzyły wizerunek twarzy szpetnego diabła, długonosego, groźnego, ze złowrogimi rogami. Nigdy dotąd Jancy nie zauważyła rys na suficie, ale teraz leżała na łóżku w swoim mieszkaniu i wpatrywała się w nie nieruchomymi, szeroko otwartymi oczami. Szpetna. To słowo utkwilo jej w mózgu. Taka właśnie będzie: szpetna, brzydka. Nie będzie mogła pracować. Czy ktoś słyszał kiedyś o modelce z jedną piersią? Albo o tak oszpeconej panie młodej? Starła się odepchnąć od siebie tę myśl, która jednak uporczywie powracała. Przypominała sobie Duncana, który pieszcząc ją mówił, jak bardzo kocha jej ciało. Czy nadal będzie je kochał, gdy zostanie zniekształcone, oszpecone? Znowu ogarnęła ją rozpacz. Chowając głowę w ramionach zanosła się rozdzierającym szlochem. Potem jednak wstąpiła w nią wściekłość. Poczowała nienawiść do własnego ciała, które ją zdradziło, i zaczęła je bić. Dlaczego ja, krzyczała. Dlaczego ja, co złego zrobiłam? Chciała z kimś porozmawiać, wypłakać się, ale był dzień powszedni i wszyscy, których znała, byli w pracy. Vicki wyjechała do Francji na pokaz kolekcji i miała wrócić dopiero w następnym tygodniu, kiedy Jancy będzie znów w szpitalu, na operacji. Mastektomia. Ledwo mogła się zmusić, by wypowiedzieć to słowo. A i tak brzmiało lepiej niż rak piersi czy amputacja.

Nadszedł wieczór. Zmusiła się do wstania i zrobiła sobie kawę. Nadal nie była w stanie nic przełknąć. Była całkowicie załamana i nie widziała szans na to, by się mogła pozbierać. Przynajmniej nie przez najbliższe dwa lata. Za dwa lata będzie mogła mieć obie piersi. Co jednak miała robić przez te dwa

lata? O ile przeżyje, pomyślała z goryczą. Nie, musi być optymistką. Myśleć optymistycznie. Czy nie to właśnie radziła jej siostra ze szpitala? Była czterdziestoparoletnią mężatką i pewno mówiła to z serca, ale co by poradziła, gdyby miała dwadzieścia trzy lata, była panną i miała złamane życie? Przez resztę dnia wpadała na zmianę to w rozpacz, to w gniew. Wcześniej powiadomiła swoją agencję, że przez parę dni będzie nieosiągalna. Następnego ranka zmusiła się jednak i zadzwoniła tam znowu, by zrezygnować z pracy na czas nieokreślony. Chcieli, oczywiście, poznać przyczynę jej decyzji, ale Jancy nie mogła zmusić się do powiedzenia im prawdy.

- To sprawy osobiste - wymamrotała i szybko odłożyła słuchawkę.

Prawie natychmiast telefon zadzwonił jeszcze raz. Jancy, podejrzewając, że to znowu z agencji, nie podniosła słuchawki. Łzy pociekły jej z oczu. Poczekała, aż telefon zamilknie, i zdjęła słuchawkę z aparatu.

Następnego dnia poszła do szpitala na kontrolne prześwietlenie klatki piersiowej. Potem zrobiono jej badania układu kostnego. Siedziała i stała w różnych pozycjach, a młody i sympatyczny technik ogromną kamerą robił zdjęcia jej głowy i ciała. Po skończonym badaniu powiedział jej nieoficjalnie, że w układzie kostnym nie ma żadnych zmian. To było pocieszające. Zaczynała bowiem podejrzewać, że ma już przerzuty, a lekarz w szpitalu nie powiedział całej prawdy. Wyniki badań przyniosły jej ulgę. Zaskoczyła ją własna reakcja, była dowodem na to, że chce żyć, nawet oszpecona. Wciąż jednak była w depresji i wybuchała płaczem z byle powodu.

Duncan przed wyjazdem zostawił jej klucze i poprosił, by zaopiekowała się jego mieszkaniem. Tego wieczoru pojechała tam, potrzebując spokoju. W miejscu pełnym rzeczy Duncana

czuła prawie jego fizyczną obecność. Puściła jego ulubioną płytę, „Popołudnie fauna” Debussy'ego, zrobiła sobie herbatę i poszła do pracowni. Na sztalugach, przykrytych białym płótnem, stał jej nowy portret. Zdjęła materiał i przyglądała się nie dokończonemu obrazowi. Tym razem namalował ją jako kamienne popiersie na piedestale. Popiersie! Ależ okrutna ironia, pomyślała z goryczą. Było to jednak popiersie pełne życia. Z białej marmurowej twarzy patrzyły szeroko otwarte szmaragdowozielone oczy błyszczące młodością, radością życia i szczęściem. Popiersie stykało się z piedestałem w miejscu największej wypukłości piersi, a Duncan z maestrią namalował jej sutki, małe, różowe i urocze.

Po dłuższym wpatrywaniu się w obraz uniosła powoli rękę i dotknęła lewego sutka, zastanawiając się, jak będzie wyglądać po operacji. Duncan tak zachwycił się jej ciałem. Czy będzie w stanie znieść jej widok, gdy będzie miała tylko jedną pierś? Próbowała sobie wyobrazić, jak mu o tym powie, jakimi słowami opisze, co się stało. Czy powie mu o tym łagodząc przykrą prawdę, czy też bez osłonek? Chyba jednak tak, jak chirurg. Choć było to okrutne, lecz lepsze od owijania w bawełnę. Jak zareaguje Duncan? Czy rak wzbudzi w nim odrazę? Czy odwróci się od niej ze wstrętem, gdy zobaczy, że ciało, które uważał za doskonałe, jest okaleczone?

Powiedzenie mu o tym przez telefon oszczędziłoby jej widoku jego reakcji. W pierwszej chwili taka możliwość wydała się jej pociągająca, ale szybko doszła do wniosku, że tego nie zrobi. Jeśli powie mu

o tym przez telefon, da mu czas na psychiczne przygotowanie się i kiedy ją zobaczy, będzie mógł ukryć swoje obrzydzenie. Była pewna, że jej widok wzbudzi w nim wstręt. Wstręt! O, Boże, a tak się kochali. To niesprawiedliwe! Po prostu niesprawiedliwe! Jancy, bliska łez, zakryła obraz i poszła czegoś się napić.

Usiadła na łóżku Duncana. Tym samym, na którym kochali się po raz pierwszy. Próbowała przewidzieć, jak zachowa się Duncan. Nie miała wątpliwości, że z nią zostanie, że się z nią ożeni. Kocha ją i będzie kochał nadal. Będą zapewne na swój sposób szczęśliwi. Ale nigdy już nie będzie tak jak przedtem. Przyszłość nie będzie kryła w sobie obietnicy pełnej blasku doskonałości, którą tak bardzo chciał jej dać Duncan.

I zawsze będzie świadoma, że oczy artysty będą patrzeć z przykrością na jej zniekształconą figurę, nawet jeśli Duncan potrafi to uczucie ukryć. A z miłości, z litości ukryje je. Myśl o jego litości pogrążyła ją w głębokim smutku. Dotychczas, w sposób zupełnie naturalny, była dumna ze swego młodego, smukłego ciała, szczególnie od czasu spotkania Duncana. Był to największy dar, jaki mogła mu ofiarować w miłości, w małżeństwie. Teraz utraciła tę dumę. Zaczynała nienawidzić ciała, które tak haniebnie ją zawiodło. Nie mogła nawet wyobrazić sobie, że Duncan byłby w stanie patrzeć na nią bez wewnętrznego oporu. Będzie odwracał wzrok. Nigdy już nie poprosi jej o to, by mu pozowała. Nie będzie portretów ukazujących jej piersi. Ubranie ukryje jej brak. W szpitalu zapewniano ją, że jeśli będzie nosiła sztuczną pierś, to nikomu nawet nie przyjdzie na myśl, że miała mastektomię. Jednak Duncan będzie wiedział, będzie tego świadom przez cały czas. A podczas kochania... O, Boże, z całą pewnością będzie tego świadom przede wszystkim wtedy!

Mogłaby tego uniknąć tylko wówczas, gdyby ukryła się przed nim do czasu, aż będzie miała wszczepioną protezę. O ile, oczywiście, przeżyje te dwa lata, pomyślała z gorzką ironią, ale myśl o ukryciu się utkwiała jej w głowie.

Leżąc na jego łóżku, gładziła poduszkę i myślała o mężczyźnie, którego kochała. Tak bardzo go teraz potrzebowała. Była samotna i przerażona. Chciała zadzwonić do niego i mu to powiedzieć. Wiedziała, że Duncan wsiądzie

w najbliższy samolot i bez względu na własne uczucia wróci, by być z nią razem. Przemknęła jej myśl, by zadzwonić do matki, ale nie widziały się już od lat i nie było między nimi psychicznej bliskości. Równie dobrze mogłaby szukać pociechy u obcego człowieka. Zmęczona kłębiącymi się w jej mózgu myślami zasnęła na chwilę, przyciskając kurczowo poduszkę.

Było bardzo późno, gdy wychodziła z mieszkania Duncana, ale do tego czasu podjęła już decyzję. Nie powie nic Duncanowi, ani nikomu innemu, sama zmierzy się ze swoim losem.

Duncan zadzwonił do niej z Nowej Zelandii następnego wieczoru.

- Witaj, kochanie. Jak się czujesz?
- Do...dobrze. A ty?
- Chciałbym już wracać do domu. Próbowałem dodzwonić się do ciebie wczoraj, ale nikt nie podnosił słuchawki.
- Byłam w twoim mieszkaniu.
- To miłe. Długo tam byłaś? Dzwoniłem parę razy.
- Tak. Ja... Właściwie... położyłam się na chwilę na twoim łóżku... i zasnęłam.

Duncan zachichotał.

- Ciekaw jestem, o czym myślałaś leżąc na moim łóżku. Czy to możliwe, żebyś już tęskniła za mną, co?

Miłość i tęsknota zalały ją tak wielką falą, że trudno jej było wydobyć z siebie głos, ale się opanowała.

- Byłam po prostu niewyspana. Westchnął afektowanie.
- Ani trochę nie usychasz z tęsknoty?
- Ani trochę. - Głos jej drżał, powstrzymywała łzy.
- Masz dziwny głos. Czy na pewno dobrze się czujesz? - W jego głosie brzmiała nie udawana troska.
- Oczywiście - kłamała dzielnie Jancy. - Po prostu... Może się trochę przeziębiam...

- A mnie tam nie ma, żeby cię doglądać. Obiecay mi, że będziesz dbać o siebie. Kocham cię i bardzo tęsknię za tobą, mój najdroższy rudzielcze.

- Duncanie! - Jancy, owładnięta potrzebą bycia z nim, zdecydowała się nagle, by mu wszystko powiedzieć. - Duncanie, jest coś, co muszę...

- Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wrócę do domu, by cię zobaczyć, by się z tobą kochać. Jesteś tak cudowna. Każdej nocy tutaj pragnę cię, chcę być z tobą razem i obejmować twe piękne ciało - mówił z narastającym pożądaniem w głosie, które zelżało, gdy zmienił temat. - Mam pomysły na nowe obrazy. Zaraz po powrocie dokończę twoje popiersie i zacznę malować nowy. Tak więc dbaj o siebie, kochanie, i dbaj o twoją wspaniałą figurę.

- Dobrze - odpowiedziała Jancy mechanicznie. - Tak, oczywiście. Ty też dbaj o siebie. Do widzenia, Duncanie. Kocham cię.

Odłożyła słuchawkę, usiadła i długo się w nią wpatrywała. Teraz już była pewna, co powinna zrobić.

Jancy, pochłonięta roztrząsaniem komplikacji w swoim życiu, nie zastanawiała się wcale nad tym, jak wiele cierpień fizycznych przyjdzie jej znieść. Dopiero w szpitalu, w przeddzień operacji, zaczęła się naprawdę bać. Nie było jednak wcale tak źle, jak się spodziewała. Po odzyskaniu przytomności stwierdziła, że podłączono jej kroplówkę i dreny, boli ją gardło i szyja, ale nie czuje bólu piersi. Niestety, w jakiś czas później zaczęła odczuwać ucisk w klatce piersiowej, który z każdą chwilą wzrastał się i stawał coraz bardziej bolesny, a kiedy spróbowała podnieść rękę, poczuła bardzo silny ból ramienia. Miała jednak na sobie tyle bandaży, że prawie nie widziała różnicy między obu piersiami. Dopiero pierwsza zmiana opatrunku uświadomiła jej, że w ogóle nie ma lewej piersi, i wtedy załamała się. Krzyknęła „O, Boże!” i

odwróciła twarz, próbując powstrzymać łzy, ale kiedy pielęgniarka, dziewczyna w jej wieku, objęła ją współczująco ramieniem, Jancy rozplakała się z żalu za tym, co utraciła. Później lekarz poinformował ją, że trzeba było wykonać rozległą mastektomię, usuwając nie tylko pierś, ale także węzły chłonne i mięśnie piersiowe, co tłumaczyło silny ból ramienia.

Jancy była młoda i szybko przychodziła do siebie. Znacznie szybciej od starszej kobiety z sąsiedniego pokoju, która przeszła tę samą operację w tym samym dniu. Była postawną mężatką w średnim wieku, miała już dorosłe dzieci i w ogóle nie przejmowała się operacją.

- Ja to widzę tak: zostałam wyleczona z raka i tylko to się liczy - stwierdziła filozoficznie. - Chcę żyć, żeby widzieć, jak dorastają moje wnuki. - Zaśmiała się. - Wiesz, co mi powiedziała jedna pielęgniarka, kiedy ją spytałam, dlaczego większość kobiet musi dać sobie odciąć lewą pierś? Dlatego, powiedziała, że mężczyźni w większości są praworęczni.

- Chce pani powiedzieć, że to z powodu dotykania przez mężczyzn? - spytała zdumiona Jancy.

- Ani przez chwilę tak nie sądziłam - odpowiedziała kobieta, zobaczywszy napięcie na twarzy Jancy. - To tylko dowcip.

Przecież nie wiadomo, co jest przyczyną, prawda?

Rozniesiono wieczorny posiłek, ale Jancy nie wzięła nic do ust. Czy miłość okazywana przez mężczyznę może zrobić kobiecie taką krzywdę, zastanawiała się w kolejnym przyływie goryczy i nienawiści do swego losu. Przypomniała sobie ból, który mimowolnie sprawił jej Duncan, gdy kiedyś, w chwili namiętności, zbyt gwałtownie pieścił jej piersi. Czy to mogło spowodować raka? Przez moment była przerażona. Przypomniała sobie jednak, że lekarz mówił jej, iż mogła mieć nowotwór już od pewnego czasu i poczuła ogromną ulgę. Nie chciała, by coś zepsuło wspomnienie miłości, jaką przeżyła z

Duncanem. Wolała już świadomość, że to straszne coś rosło w niej od lat.

Podczas następnej wizyty lekarza spytała go o przyczynę guza, ale jak zwykle pokręcił głową.

- Praktycznie nigdy nie można być tego pewnym. U takich młodych kobiet jak pani zdarza się to rzadko. Cały czas prowadzimy badania, ale udało się nam zidentyfikować tylko niektóre przyczyny nowotworów. Wynajdujemy nowe lekarstwa na niektóre rodzaje raka albo nowe sposoby ich leczenia, ale opanowanie nowotworów należy, niestety, do dalekiej przyszłości.

Odszedł, a zaraz potem przyniesiono lunch. Nie zjadła go i została zbesztana przez pielęgniarkę, która przyszła po tacę. Jancy zignorowała to. Czuła się okropnie i była przygnębiona. Nie chciało jej się niczego robić. Nie miała odwagi stanąć twarzą w twarz z ponurą i bezsensowną przyszłością.

Zaproponowano jej spotkanie z przedstawicielką Stowarzyszenia Amazonek, kobietą, która także przeszła amputację piersi, ale Jancy kategorycznie odmówiła. Nie mogła zmusić się do tego, by z kimś o tym rozmawiać. Bardzo chciała wyjść ze szpitala i nie mogła doczekać się tej chwili. Nie znosiła tego miejsca, bo wszyscy wiedzieli, co się jej przytrafiło. Przy podnoszeniu ramienia czuła silny ból, więc nie zadawała sobie trudu, by wykonywać ćwiczenia zalecone przez fizykoterapeutkę. Kiedy jednak usłyszała, że nie wypiszą jej ze szpitala dopóki nie będzie w stanie wyciągnąć lewej ręki nad głowę i dotknąć nią prawego ucha, zaczęła intensywnie ćwiczyć.

Po dziesięciu dniach opuściła w końcu szpital. Polecono jej zgłosić się na wizytę kontrolną za miesiąc. Wzięła taksówkę i pojechała do domu. Chodziła po całym mieszkaniu, zadowolona, że jest u siebie. W pewnym momencie poczuła się słabo i usiadła na fotelu. Postanowiła, że parę następnych

dni przeznaczy tylko na odpoczynek. Musi nabrać sił, nim zrobi to, o czym zdecydowała tak niechętnie i z wielką trudnością. Wyciągnęła się na fotelu i przymknęła oczy. Prawie natychmiast ciszę przerwał uporczywy dźwięk telefonu.

Jancy spojrzała na aparat z niechęcią, nie mając najmniejszego zamiaru podnosić słuchawki. Przyszło jej jednak do głowy, że może dzwoni Duncan, choć o tej porze było to mało prawdopodobne, i odebrała telefon.

- Halo?

- Jancy? - usłyszała głos Vicki. - Gdzieś ty się podziewała? Prawie przez dwa tygodnie nie mogłam cię złapać.

- Cześć! Wyjechałam.

- Domyśliłam się. - W głosie Vicki brzmiało lekkie zniecierpliwienie. - Ale dokąd?

- Do pracy.

- Dzwoniłam do agencji i powiedziano mi, że nie chciałaś wziąć od nich żadnego zlecenia.

- To prawda. Cóż, dostałam świetną propozycję z zewnątrz.

- Naprawdę? Od kogo? To musi być rzeczywiście wyjątkowo korzystna propozycja, jeśli dla niej jesteś gotowa zerwać kontrakt z agencją - skomentowała Vicki zaintrygowanym tonem.

Jancy wiedziała, że Vicki nie zrezygnuje, dopóki nie dowie się, kim jest tajemniczy pracodawca.

- Nic za to nie dostałam. To było na cele dobroczynne.

Badania nad rakiem - dodała kostycznym tonem.

- Aha, rozumiem. Teraz, kiedy wychodzisz za Duncana, możesz sobie pozwolić od czasu do czasu na gest - powiedziała Vicki bez cienia zazdrości w głosie. Sama otrzymała już wiele propozycji małżeństwa od dobrze sytuowanych mężczyzn, ale podobnie jak Jancy czekała, aż spotka właściwego.

- Przy okazji, jak miewa się Duncan? Rozmawiałaś z nim ostatnio?
- Tak. Ma się dobrze.
- Świetnie. Słuchaj, czy jutro w czasie lunchu będziesz wolna? Mogłybyśmy się spotkać i trochę pogadać.
- Bardzo bym chciała, Vicki, ale jestem przeziębiona. Może odłożymy spotkanie na parę dni, dopóki mi nie przejdzie? Nie chciałabym cię zarazić.

Vicki też tego nie chciała, więc natychmiast się zgodziła.

- W porządku. Zadzwoń do mnie, jak się lepiej poczujesz. I bądź ze mną w kontakcie. Już zaczynałam martwić się o ciebie.

Odłożyła słuchawkę i było to dla Jancy przecięcie więzi łączącej ją ze światem, który kochała i do którego weszła z takim trudem. Poczowała się strasznie samotna. W nagłym przypływie złości wstała i włączyła kasetę, nastawiając wzmacniacz na cały regulator, tak, żeby zagłuszył smutne myśli.

W lodówce nie było nic do jedzenia, więc wieczorem wybrała się do najbliższej chińskiej restauracji, by kupić coś na wynos. W szpitalu dano jej sztuczną pierś zrobioną z waty, żeby mogła wkładać ją do biustonosza, dopóki nie zagoi się rana po operacji. Choć po włożeniu nie wyglądało to nawet źle, Jancy czuła się bardzo nienaturalnie, bo wata nic nie ważyła i Jancy miała wrażenie, że jest przechylona w jedną stronę. Była pewna, że wszyscy to zauważą, więc włożyła luźny płaszcz, mimo że na dworze było dość ciepło. Dotąd chodziła energicznym, młodzieńczym krokiem, wysoka i prosta jak trzcina, teraz zaś zgarbiła się i zgiąwszy lewą rękę obejmowała nią klatkę piersiową, próbując zakryć to, na co prawdopodobnie nikt nie zwróciłby uwagi.

Przyniosła do domu zakupy i zasiadła do jedzenia. Niedługo potem zadzwonił telefon. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Jancy?

-Tak.

- Mówi Margaret Lyle, matka Duncana. Moja droga, bardzo się o ciebie martwimy. Duncan dzwonił codziennie wieczorem. Bezskutecznie. Przez ostatni tydzień sama dzwoniłam w różnych porach. Czy coś ci się stało?

- Ależ nie. Ja... Ja wyjeżdżałam. Służbowo.

- I nie uprzedziłaś Duncana? Przecież on tam szaleje. Na myśl o Duncanie zamartwiającym się o nią, łzy napłynęły jej do oczu, ale nadal panowała nad swym głosem.

- Wyjazd był nagły. Miałam czas tylko na spakowanie się.

- Duncan uparł się, żebym zadzwoniła do twojej agencji i tam powiedziano mi, że nie pracujesz teraz u nich i zrezygnowałaś z propozycji, jakie mieli dla ciebie.

- Nie, ja... Właściwie, to poróżniłam się z nimi. Pracuję teraz z inną agencją - powiedziała Jancy zdumiona, że z taką łatwością przychodzi jej kłamanie.

- Przepraszam, że narobiłam tyle kłopotu. Zadzwoniłabym do Duncana, gdybym znała numer telefonu.

- Jestem tego pewna - powiedziała pani Lyle, choć w jej głosie nadal brzmiało wahanie. - A nie mogłaś napisać do niego pod adres, który ci zostawił?

- Mogłam, ale myślałam, że wrócę wcześniej... Pogoda była okropna i zdjęcia trwały znacznie dłużej, niż zaplanowano - wymijająco odrzekła Jancy. - Ale teraz jestem w domu i mogę wytłumaczyć mu wszystko sama.

- Tak, oczywiście. Dał mi numer, pod którym będzie osiągalny dziś wieczorem. - Podyktowała Jancy numer, upewniając się, że go dobrze zapisała. - Moja droga, w następnym tygodniu przyjeżdżam z Olivią do Londynu, po zakupy. Zatrzymamy się w mieszkaniu Duncana. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyśmy mogły zjeść razem obiad, a może

nawet pójść na jakiś koncert. Jest znacznie łatwiej rozmawiać o weselu bez towarzystwa mężczyzn. Odpowiada ci to?

- O tak, oczywiście - wydusiła z siebie Jancy. - Proszę tylko dać mi znać, kiedy przyjeżdżacie i co chciałobyście zobaczyć, a ja załatwię bilety. Ja stawiam - dodała stanowczo.

- Ależ to naprawdę nie jest konieczne. Możemy...

- Nie, nalegam.

- Cóż, to bardzo miło z twojej strony. Czy w takim razie możemy się umówić na przyszły czwartek? W ten dzień będzie dobry koncert w Barbican.

- Świetnie. Zarezerwuję stolik w jakiejś restauracji.

- I na pewno zadzwonisz do Duncana od razu?

- Tak, zaraz to zrobię. Jeszcze raz przepraszam za kłopot. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Pozdrowienia dla wszystkich.

Odłożyła słuchawkę, nienawidząc siebie za hipokryzję.

Wiedziała bowiem, że nie będzie w stanie spojrzeć w twarz matce i siostrze Duncana, nie potrafi spędzić z nimi wieczoru udając, że wszystko jest w porządku. Spojrzała na numer do Nowej Zelandii, podniosła słuchawkę, ale zmieniła zdanie. Potrzebowała czasu do zastanowienia się nad tym, co ma powiedzieć Duncanowi.

Po sprząnięciu resztek jedzenia Jancy poszła do łazienki, by przygotować się do snu. Spojrzała w lustro. Schudła. Skóra na policzkach była naciągnięta, przygasłe oczy otoczone były ciemnymi sińcami. Wyglądam jak trup, pomyślała. Jak żywy trup. Opatrunek należałoby już zmienić, ale nie mogła się zmusić nawet do tego, by obejrzeć ranę w lustrze. Jutro lub pojutrze pójdzie na zmianę opatrunku do szpitala. Rana jest już prawie zagojona. Za parę dni opatrunek nie będzie potrzebny i wtedy można będzie dopasować protezę. Jakaż to przyjemna, elegancka nazwa dla falsyfikatu, dla sztucznej fasady, za którą kryją się rozpacz i nerwice tysięcy kobiet.

Poszła do sypialni, usiadła na łóżku i oparłszy się o poduszki próbowała uzbroić się w odwagę przed rozmową z Duncanem. Zanim się na nią zdecydowała, zadzwonił telefon. Powoli wyciągnęła rękę i podniosła słuchawkę.

- Jancy? - usłyszała z daleka ostry, pełen niepokoju głos Duncana.

- Wiem, co chcesz powiedzieć i bardzo cię przepraszam - przerwała mu Jancy, nie dając dojść do słowa. - Dostałam pilne zlecenie i nie miałam jak. cię zawiadomić.

- Z tobą wszystko w porządku? - W jego głosie brzmiała wyraźna ulga.

- Tak. Z wyjątkiem przeziębienia. Ledwo doczekał, aż skończyła mówić.

- Gdybyś się postarała, z łatwością mogłaś mnie zawiadomić. Trzeba było zostawić wiadomość u rodziców albo w pracy. Czy nie wpadło ci do głowy, że będę się martwił o ciebie? - spytał ze złością.

- Przecież cię przeprosiłam. Nie przypuszczałam, że nie będzie mnie aż tak długo, ale...

- A ja już, cholera, prawie wsiadałem w samolot, żeby tam polecieć i sprawdzić, co ci się stało! Czy ty w ogóle nie masz poczucia odpowiedzialności?

Ogromne poczucie winy ogarnęło Jancy. Bliska załamania próbowała ratować się atakując zawzięcie.

- Na litość boską! Przeprosiłam cię. Czego jeszcze chcesz ode mnie? Nie nawykłam do bycia na uwięzi i spowiadania się z każdej minuty mego życia!

- Na uwięzi? - W głosie Duncana wybuchła wściekłość. - Mój Boże, to ty tak to odbierasz? Jesteśmy zaręczeni. Mam prawo wiedzieć, jeśli gdzieś wyjeżdżasz. I dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie dzisiaj po tym, jak matka dała ci mój numer?

Zadzwoniła specjalnie, żeby mi o tym powiedzieć.

- Byłam w trakcie jedzenia. Mam chyba prawo skończyć posiłek, zanim ci się zamelduję?
- Nie bądź śmieszna.
- Dobrze. Nie będę. - Jancy odłożyła słuchawkę. Oddychała ciężko, na blade policzki wystąpiły wypieki. Pokłócili się i była to jej wina. Kłamała i prowokowała go do gniewu. A wszystko przez tę parszywą operację. Objęła twarz dłońmi i wybuchnęła spazmatycznym szlochem. Parę minut później zadzwonił telefon i Jancy wiedziała, że to Duncan. Wolałaby nie podnosić słuchawki, bowiem sprzeczka pasowała do jej planów, ale obawiała się, że Duncan mógłby wówczas zrealizować swą groźbę i wsiąść do samolotu. Wycierając oczy chusteczką sięgnęła po słuchawkę.
- Jancy, przepraszam. - Przez chwilę czekał na jej odpowiedź.
- Jancy? Ty płaczesz? O Boże, tak mi przykro, kochanie. Nie miałem zamiaru wydzierać się na ciebie. Ale tak bardzo się zadreślałem...
- Wiem. Też cię przepraszam. - Nie udało się jej powstrzymać szlochu.
- Proszę cię, nie płacz, kochanie. Czuję się, jakbym był potworem.
- Nie. To... To dlatego, że jestem zmęczona i wydaje mi się, że bierze mnie grypa.
- Moja biedna malutka. Powinno się mnie rozstrzelać. Muszę pozwolić ci odpocząć. Zadzwoń jutro.
- Czy będziesz pod tym samym numerem? Jeśli chcesz, to ja zadzwonię.
- Dobrze. Nie będę cię niepokoił, gdybyś zechciała wcześniej położyć się spać. Dbaj o siebie, najdroższa. I pamiętaj, że cię kocham.
- Ja ciebie też. Bardzo. - Głos się jej załamał i musiała mocniej ścisnąć słuchawkę. - Dobranoc, kochanie.

- Jancy? - spytał z niepokojem w głosie i przez moment Jancy wydawało się, że chce ją o coś zapytać, ale powiedział tylko „dobranoc”, więc szybko odłożyła słuchawkę.

Następnego dnia Jancy była bardzo zajęta. Poszła do biura wynajmu mieszkań i powiedziała, że chce wynająć komuś swoje mieszkanie, z umeblowaniem, na dwa lata. Zapewniono ją, że nie będzie z tym żadnych trudności. Poleciała, aby wszelkie sprawy załatwili z jej adwokatem, a pieniądze za czynsz wpłacali bezpośrednio do banku na jej rachunek.

Potem zakupiła dwa bilety na koncert w Barbican i zarezerwowała stolik dla pani Lyle i Olivii w tamtejszej restauracji. Załatwienie tego wszystkiego krańcowo ją wyczerpało. W szpitalu powiedziano jej, że po tak poważnej operacji powinna przez jakiś czas odpoczywać parę godzin dziennie, ale Jancy zmusiła się jeszcze do pójścia po zakupy. Kupiła mnóstwo workowatych swetrów i długich, luźnych kamizelek. Od przyszłego tygodnia będzie mogła odpoczywać sobie codziennie, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tego wieczoru jej rozmowa telefoniczna z Duncanem przypominała stare, dobre czasy. Był wyjątkowo czuły, mówił o tym, jak bardzo mu jej brakuje, jak tęskni do domu. Miał mnóstwo planów związanych z weselem i przebudową suszarni. Prosił ją, by się zastanowiła, gdzie chce spędzić miodowy miesiąc.

- Moglibyśmy pojechać na narty - zaproponował z entuzjazmem. - Albo na Bali lub Wyspy Bahama, jeżeli wolałabyś gorący klimat. Gdziekolwiek zechcesz.

- Dobrze. Pomyślę o tym - obiecała.

- I zdecyduj się na datę ślubu. Co byś powiedziała na Boże Narodzenie?

Udało się jej roześmiać.

- Twoja matka nigdy by mi nie wybaczyła. Przygotowania do świąt, zakupy gwiazdkowe i na dodatek wesele! Przy okazji, umówiłam się z nią i Oliwią na przyszły tydzień.

Próba zmiany tematu powiodła się i aż do chwili, gdy z ociąganiem się powiedział jej dobranoc, rozmawiali o innych sprawach, a nie o ślubie.

W nocy nie mogła zasnąć, choć czuła się śmiertelnie znużona. Nie mogła leżeć na lewym boku i musiała trzymać ramię na poduszce. Była to nienaturalna pozycja i nie mogła do niej przywyknąć. Rano z trudnością zwlekła się z łóżka. Był to kolejny pracowity dzień. Załatwiła odczyt liczników i przesyłanie w przyszłości rachunków do adwokata. Wypełniła formularze na pocztę, aby przysyłali jej korespondencję pod nowy adres. Po południu poszła do szpitala, gdzie dopasowano jej protezę. Nie potrafiła jednak zmusić się do jej nałożenia i zaniósła ją do domu w pudełku. Miała ochotę rzucić ją na podłogę i podeptać, ponieważ była symbolem zgody na życie w kłamstwie. Noszenie protezy upokarzało ją, bo oznaczało oszustwo. Jancy była tak wytrącona z równowagi, że zdjęła słuchawkę telefonu z widełek. Wiedziała bowiem, że jeśli pozwoli sobie wieczorem na rozmowę z Duncanem, nie starczy jej siły woli, by się powstrzymać od powiedzenia mu prawdy.

Następnego ranka Jancy zabrała się do pakowania. Niewiele rzeczy chciała zabrać ze sobą. Ryciny, trochę książek, magnetofon i kolekcję płyt. Przeglądając szafę przechodziła piekielne męki. Miała tyle pięknych ubrań. W większości były to dopasowane sukienki i bluzki, których nigdy w życiu nie będzie już nosić. Tak samo, jak wspaniałej koronkowej bielizny. Teraz została skazana na koszmarne stanik przystosowany do noszenia protezy, którego i tak nie mogła włożyć, bo nie potrafiła unieść ręki wystarczająco wysoko, żeby go zapiąć. Bezlitośnie wrzuciła wszystko do wielkich

plastykowych toreb i zaniósła do sklepu z używaną odzieżą. Powiedziała zdumionej sprzedawczyni, żeby pieniądze za sprzedane rzeczy przekazała na cele dobroczynne.

- Na badania nad rakiem - dodała z zawziętością.

Wszystkie luźne ubrania spakowała w walizki. Wzięła ze sobą tylko niezbędne przybory toaletowe. Zawahała się przy kosmetykach, ale przyzwyczajenie zwyciężyło i włożyła ich trochę do walizki. Po południu próbowała posprzątać mieszkanie, ale wyczerpana położyła się na łóżku i natychmiast zasnęła. Obudził ją dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała zaspanym głosem.

- Kochanie?

- Och, to ty, Duncanie. Która jest godzina?

- Spałaś? Przepraszam, kochanie. Co z grypą?

- Bez zmian, niestety. Co u ciebie?

- W porządku, z wyjątkiem tego, że przez cały czas wolałbym być z tobą. Co się działo wczoraj? Za każdym razem, gdy dzwoniłem, telefon był zajęty.

- Wiem, przepraszam. Poszłam się zdrzemnąć i zdjęłam słuchawkę z widełek, a potem zapomniałam o tym. -

Przerwała na chwilę. - Duncan... - Świadoma, że rozmawia z nim po raz ostatni, z trudem panowała nad sobą. -

Przepraszam cię, ale wzięłam pigułkę i jestem bardzo senna.

Czy moglibyśmy porozmawiać jutro? Może będę czuła się już lepiej.

- Oczywiście. - Zgodził się natychmiast z poczuciem winy w głosie. - Przepraszam, że cię obudziłem. Słuchaj, zostawię ci numer, żebyś mogła zadzwonić, kiedy będziesz miała na to ochotę. - Podyktował jej numer, który powtórzyła, ale którego nie zapisała. - W takim razie dobranoc, najdroższa.

- Dobranoc.

- Jancy?

- Tak?

Niechętnie kończył rozmowę.

- Nic. Po prostu kocham cię i tęsknię za tobą. Powoli odłożyła słuchawkę. Jego ostatnie słowa dźwięczały jej w uszach, tkwiły w mózgu. I była pewna, że zostaną tam do końca jej życia.

Następnego ranka Jancy obudziła się i, co stwierdziła ze zdziwieniem, czuła się znacznie lepiej. Zapewne dlatego, że zrobiła już wszystko i nie miała powrotu. W nocy skończyła sprzątać mieszkanie, teraz zapakowała swoje rzeczy do samochodu i pojechała do biura wynajmu mieszkań oddać klucze. Stamtąd pojechała do mieszkania Duncana. Była tam dłużej niż zamierzała. Oglądała znowu portrety, dotykała jego ubrań, marzyła o tym, żeby tu wrócić w odpowiednim czasie. Ale wiedziała, że to się nigdy nie stanie. Wyjęła z torebki dwa listy i położyła je na gzymsie kominka. Pierwszy był do matki Duncana i zawierał kartkę z krótkimi przeprosinami za niedotrzymanie im towarzystwa oraz bilety na koncert. Drugi list był zaadresowany do Duncana i jak na doniosłość treści był bardzo krótki. „Duncanie. Wiem, że cię zranię, ale muszę ci to powiedzieć. Wyjeżdżam z Londynu. Poznałam mężczyznę, z którym chcę być. Przykro mi, ale tak się w życiu zdarza. Jancy”. Zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek, włożyła go do pudełeczka, położyła za listem i odwróciwszy się, wybiegła z mieszkania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Upłynęły trzy dni, zanim Jancy dojechała do domku w Yorkshire. Opuściła mieszkanie Duncana smutna i przygnębiona. W samochodzie nie mogła powstrzymać płaczu, tak że prawie nie widziała drogi przez łzy. Niedaleko za Londynem zjechała więc z szosy i zatrzymała się w motelu. Recepcjonistka przyjrzała się jej i spytała, czy nie jest chora. Jancy wymamrotała coś o żałobie i z pośpiechem poszła do swego pokoju. Sama nie wiedziała dlaczego to powiedziała i poczuła wyrzuty sumienia z powodu kolejnego kłamstwa, ale leżąc na łóżku w bezbarwnym motelowym pokoju stopniowo uświadomiła sobie, że była to prawda. Utraciła Duncana. Utraciła życie, które знаła. Straciła wszystko. Czyż mogą być jeszcze poważniejsze powody do żałoby?

Następnego dnia pojechała dalej. Nie mogła zapiąć pasów bezpieczeństwa, a ramię bolało ją tak bardzo, że musiała się często zatrzymywać, żeby odpocząć. W końcu zrezygnowała z dalszej jazdy i zatrzymała się w małym pensjonacie koło Sheffield, gdzie spędziła noc. Dopiero następnego dnia dotarła wreszcie na miejsce, zmęczona tak, jakby podróżowała przez tydzień.

Jancy, zapewne z powodu przygnębienia, spodziewała się deszczowej pogody, kiedy jednak jechała coraz to węższymi drogami, widziała zalane słońcem wrzosowisko, które wyglądało jak kolorowy perski dywan. Co jakiś czas musiała się zatrzymać, by zobaczyć na mapie, jak ma jechać dalej. Mglistość tylko przypominała sobie wakacje spędzane w dzieciństwie u uroczej cioci -babci.

Pamiętała, że ciocia Cecylia przyjeżdżała po nią na stację bardzo starym samochodem. Jeździły nim często nad morze, zwiedzały okoliczne stare miasteczka, spędzały popołudnia na plaży. Pamięć Jancy przywołała zamglone obrazy historycznych ruin i ciekawych muzeów. Potem wróciły

wspomnienia długich spacerów po wrzosowiskach i pikników nad rzeczką, przez którą można było przejść po kamieniach, deszczowych wieczorów, spędzanych przy wielkim kominku, podczas których ciocia uczyła ją haftu. Przypomniała sobie, że nawet zaczęła coś haftować i miała to dokończyć w domu, ale zabrakło jej entuzjazmu ciotki i odłożywszy robótkę do szuflady, zapomniała o niej.

Skreśliła w lewo i wjechała na strome wzgórze, cały czas pilnując się, by omijać owce wychodzące na drogę. Niecałe dwa kilometry dalej droga schodziła w dół, do małej wioski, liczącej parę tylko domów, której w ogóle nie pamiętała.

Potem minęła jakby znajomą farmę i przejechawszy pod górę kilkaset metrów stanęła przy domku. Był większy, niż go zapamiętała, a mimo to mniejszy, niż się spodziewała.

Kwadratowy i solidny, stał przy drodze spoglądając z góry na wioskę, którą minęła, i na potok, wijący się między wzgórzami i iskrzący się w słońcu. Dachówka poprzerastana była brązowozielonymi porostami, a wapienne ściany szare. Framugi okien i drzwi, niegdyś zielone, były teraz w opłakanym stanie. Ogród również był zaniedbany, po pas zarośnięty chwastami i dziczalymi kwiatami.

Jancy powoli wysiadła z samochodu, odetchnęła głęboko i natychmiast poczuła świeży i orzeźwiający zapach, który uświadomił jej, że znajduje się w środku wrzosowisk.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy umarła ciocia Cecylia. Z pewnym zakłopotaniem uzmysłowiła sobie, że prawie trzy lata temu. I przez cały ten czas nie zajęła się jej domem. Miała, oczywiście, zamiar tu przyjechać, ale czas biegł tak szybko. Szczęśliwym ludziom czas zawsze szybko mija, pomyślała z żalem.

Brama była otwarta. Przeszła ścieżką prowadzącą do frontowych drzwi. Pokrzywy i kolce dziczalych różanych krzewów czepiały się jej spodni. Klucz obrócił się w zamku,

ale nie mogła otworzyć drzwi. Popchnęła je ze złością. Nie pomogło, były chyba wypaczone. Miała więcej kluczy, więc podeszła do tylnego wejścia. Tym razem drzwi otworzyły się lekko.

Jancy czuła się dziwnie, chodząc po domu pełnym mebli i rzeczy należących do ciotki. Prawie słyszała głos ciotki Cecylii wesoło nawołujący ją do wstania z łóżka i wybrania się na wycieczkę.

Na ścianach zauważyła duże plamy wilgoci, w domu czuło się zapach pleśni. Żałując, że wcześniej nie zadbała o dom, postanowiła otworzyć okno, ale wokół framugi zobaczyła pajęczynę pełną martwych much. Cofnęła się z obrzydzeniem. Nie mogła tu zostać. W każdym razie dopóty, dopóki dom jest w takim stanie. Zastanawiała się smętnie, czyby nie wystawić domku na sprzedaż. W każdej chwili może przecież wsiąść w samochód i znaleźć nocleg w jakimś pobliskim hotelu.

Potrzebowała jednak miejsca, w którym mogłaby zamieszkać na dłużej, a jej skołatany umysł nie był teraz w stanie stawić czoła kolejnemu problemowi. Odkryła, że drzwi frontowe były od wewnątrz zamknięte na zasuwę. Zasuwę chodziły ciężko i trudno było odsunąć je jedną ręką, w końcu jednak jej się udało i otworzyła na oścież drzwi, by wpuścić do domu słońce.

Widok na dolinę zaparł jej dech w piersi. Jancy stanęła w drzwiach i zastanowiła się raz jeszcze nad opuszczeniem domku. Promienie słońca ogrzały jej twarz i nagle poczuła się lepiej. Jeśli sprzeda domek ciotki, będzie musiała kupić albo wynająć inny, równie dobrze więc może zostać tutaj i spróbować jak najlepiej się urządzić. Podjąwszy postanowienie wróciła do samochodu i podjechała nim do stodoły, której ciotka używała jako garażu. Na ogromnych drzwiach wisiała kłódka, przed nimi zaś, co dziwne, nie rosło żadne zielsko. Jancy spróbowała użyć trzeciego z posiadanych

kluczy i kłódka otworzyła się z łatwością, podobnie jak dobrze naoliwione drzwi. Rozwarła je na oścież i aż krzyknęła z zachwytu. Na środku garażu stał, tak dobrze wspomniany, stary samochód ciotki, czysty, wypolerowany, błyszczący. Podeszła bliżej i znów naszły ją wspomnienia dawnych przejazdów. Dla dziecka był to po prostu stary samochód, teraz jednak zdawała sobie sprawę, że był to wystarczająco stary daimler, by być cennym zabytkiem dla kolekcjonera. Jancy rozejrzała się po garażu i zobaczyła narzędzia ogrodnicze oraz stertę gospodarskich rupieci, wszystko pokryte grubą warstwą kurzu i pajęczynami. Przeniósła spojrzenie na samochód, na którym nie było ani pyłka kurzu. Ktoś musiał przychodzić i czyścić samochód. Ogarnął ją niepokój i pospiesznie wybiegłszy z garażu zamknęła drzwi na kłódkę. Znalazła się znowu w słonecznym świetle i poczuła się głupio. Zapewne ciocia zostawiła instrukcje, aby opiekowano się samochodem.

Salon wydawał się najsuchszym miejscem w domu. Jancy złożyła w nim wszystko, co przywiozła ze sobą, i usiadła na starym szezlongu, by odpocząć. Normalnie rzuciłaby się od razu do sprzątania, ale teraz nie miała w sobie ani krzty siły. Weźmie się za to jutro.

Po niecałej godzinie obudziła się z niespokojnej drzemki. Słońce już zaszło i było znacznie chłodniej. Drżąc lekko, wstała i poszła do holu, by zamknąć frontowe drzwi. Zaczął zapadać zmrok, więc nacisnęła kontakt. Bez rezultatu. Myśląc, że to zepsuta żarówka, przeszła do kuchni. To samo. No tak, przecież prąd został odcięty parę lat temu. Eksperymentalnie odkręciła kurki z wodą. Nie było żadnej reakcji, nawet bulgotu. Psiakrew! Dlaczego nie pomyślała o tym wszystkim przed przyjazdem tutaj. Mogła zadzwonić do adwokata ciotki i poprosić, żeby kazał to wszystko włączyć.

Najłatwiej byłoby poddać się i rozplakać, ale Jancy zacisnęła zęby i postanowiła traktować tę sytuację jako wyzwanie. Przypomniała sobie, że podczas jednego z pobytów była awaria w dostawie prądu i ciotka rozstawiła mnóstwo świeczek. Wówczas wydawało jej się to niesłychanie romantyczne, ponieważ dostała staromodny lichtarz i oświetlała sobie sama drogę do łóżka. Świeczki! To było to. Muszą gdzieś tu być. Przypadkowo znalazła całą paczkę w kredensie kuchennym, łącznie z uroczym ceramicznym lichtarzem. Na szczęście przywiozła ze sobą zapalki. Rozstawiła wiele zapalonych świec wokół salonu, rozpraszając mrok.

Starła kurz z małego stolika i otworzywszy puszkę sardynek, którą przywiozła z sobą, zaczęła jeść. W myślach układała listę spraw do załatwienia. Nagle dobiegł ją jakiś odgłos z tyłu domu. Chyba myszy, pomyślała i odprężyła się. Powinna być na to przygotowana. Była jednak tak zaaferowana organizowaniem wyjazdu z Londynu i udręczona utratą Duncana, że nawet nie pomyślała o tym, w jakich warunkach się znajdzie. Podświadomie spodziewała się, że będzie tu tak samo ciepło i przytulnie jak dawniej, że będzie to miejsce pełne otuchy, spokoju i szczęścia. Ale to wszystko wносиła ciocia Cecylia, więc jak mogła oczekiwać tego, gdy cioci zabrakło. Jancy westchnęła i w myślach dodała do listy trutkę na myszy.

Nagle z hukiem otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł brodaty, krzepki mężczyzna z karabinem skierowanym wprost na Jancy. Krzyknęła z przerażenia i zerwała się na nogi, przewracając stolik. Jej pierwszą myślą było, że chce ją zgwałcić, a jeśli ją zgwałci, zobaczy, że ma tylko jedną pierś. Przestraszyła się tego bardziej niż samego gwałtu. Rzuciła się do kominka, chwyciła do prawej ręki pogrzebacz i trzymała

go jak maczugę, zaś lewą ręką obronnym gestem zasłoniła klatkę piersiową.

- Wynoś się stąd! - wrzasnęła owładnięta panicznym strachem.

Wyglądało na to, że wpatrujący się w nią w osłupieniu mężczyzna jest tak samo zaskoczony jak i ona.

- Co, u diabła, pani tu robi? - spytał groźnym tonem.

- Wynoś się! - krzyknęła Jancy histerycznie.

- Wynoś się albo zadzwonię na policję.

- Miałem zamiar powiedzieć to samo - stwierdził mężczyzna, znacznie łagodniejszym tonem, opuszczając karabin - tylko że tu nie ma telefonu. - Zbliżył się do niej o krok.

- Nie zbliżaj się do mnie. - Jancy w przerażeniu machnęła pogrzebaczem.

- Spokojnie. Proszę popatrzeć, odkładam karabin - powiedział uspokajającym tonem i jednocześnie położył karabin na kredensie. - A teraz proszę mi powiedzieć, co pani robi w domku panny Bruce?

- Ależ to ja jestem panna... - Jancy zamilkła, uświadamiając sobie, że chodziło mu o ciotkę. W jego głosie słychać było lekki, ale wyczuwalny yorkshirski akcent, więc musiał pochodzić stąd. - Jestem Jancy Bruce, siostrzana wnuczka Cecylii. Kim pan jest?

- A więc w końcu przyjechała pani obejrzeć dom. Najwyższy czas. Nazywam się Linton. Robert Linton. Jestem właścicielem pobliskiej farmy. Zobaczyłem światło w domu, więc przyszedłem sprawdzić. Podejrzywałem, że mógł się tu włamać jakiś włóczęga albo złodziej.

- Aha, rozumiem. - Uspokojona, opuściła pogrzebacz i przyjrzała się dokładniej mężczyźnie. Broda go postarzała. Zdaniem Jancy miał ponad czterdzieści lat, ale nie więcej niż czterdzieści pięć. Powinna go znać. Próbowwała wyobrazić go sobie bez brody, o jakieś trzynaście lat młodszego. Wysiliła

pamięć i przypomniała sobie pogodnego młodego człowieka, który zajmował się ogrodem i samochodem ciotki. Tak, to on. A jego żona opiekowała się domem w czasie nieobecności Cecylii. Przypominała sobie też małe dziecko.

Spojrzał na jej bagaże leżące na podłodze.

- Przyjechała tu pani na weekend? - spytał lekceważąco.

- Nie. Przyjechałam na stałe - odparła. - Mam zamiar tu mieszkać - dodała stanowczo, utwierdzając się we własnej decyzji.

Robert Linton przesunął po niej wzrokiem i skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu niedowierzania, ale w tym momencie Jancy podeszła do świecy, w której świetle dostrzegł jej bladość i ciemne cienie pod oczami. Zmarszczył czoło i wskazał głową na jej ramię, wciąż obejmujące obronnym gestem piersi.

- Boli panią?

Spojrzała na rękę i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak ją trzyma.

- Tak. Boli mnie... Ramię - dodała szybko. - Naderwałam mięsień.

- Ma pani zamiar tu zostać, gdy dom jest w takim stanie?

- Tak. Nie mam... Nie mam dokąd pójść. Patrzył na nią, nie rozumiejąc, ale będąc rodem z Yorkshire nie wypytywał dalej.

- W takim razie potrzebuje pani wody. Pójdę ją odkręcić.

Wyszedł tylnym wejściem, a po chwili usłyszała chlupotanie i bulgotanie wody w rurach. Za jakiś czas z odkręconego w kuchni kranu wystrzelił strumień wody.

- Och, dziękuję bardzo - powiedziała z wdzięcznością Jancy. - A może wie pan także jak włączyć prąd?

- Do tego potrzebny jest zakład energetyczny. Jeśli pani chce, mogę zadzwonić do nich z samego rana i poprosić ich o to.

- Bardzo proszę. - Wrócili do salonu. - Czy to pan przychodzi czyścić samochód?

- Tak. Po śmierci pani ciotki złożyłem pani, za pośrednictwem adwokata, ofertę kupna samochodu i domu.
 - Naprawdę? - Jancy zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie mgliście coś takiego, ale pracowała wtedy w Ameryce i w nawale zajęć zapomniała o tym.
 - Nadal chcę je kupić. Jeśli brakuje pani pieniędzy, mogę pani trochę pożyczyć akonto...
 - Nie brakuje mi pieniędzy.
 - Przecież powiedziała pani, że nie ma pani dokąd pójść - przypomniał, marszcząc brwi.
 - To wcale nie musi znaczyć, że nie mam pieniędzy.
 - Rozumiem. Przepraszam - powiedział sztywno.
 - Nie, to ja przepraszam. - Odsunęła włosy z twarzy i zastanowiła się. Było oczywiste, że bardziej interesował go samochód niż dom, którym się w ogóle nie zajął. - Doceniam pańską propozycję, ale czy nie moglibyśmy porozmawiać o niej jutro? Miałam ciężki dzień, a pańskie wtargnięcie tutaj zupełnie wytrąciło mnie z równowagi.
- Chrząknął i podniósł karabin.
- W takim razie dobranoc.

Po jego wyjściu pościeliła sobie na kanapie i położyła się. Była oszołomiona. Doświadczwszy panicznego przerażenia odczuwała teraz głęboką wdzięczność dla losu za to, że w pobliżu byli państwo Linton. Niezbyt przejmowała się tym, że domek stoi na odludziu, ale przyjemnie było mieć świadomość, że niedaleko mieszka mężczyzna władający bronią. Później jednak jej myśli opanował Duncan i była to już trzecia z kolei noc, którą przepłakała, dopóki nie zmorzył jej sen.

Kanapa okazała się niewygodna. Jancy wstała niewyspana o świcie. Pamiętając o wizycie Lintona zadała sobie wiele trudu nakładając biustonosz i mocując w nim protezę. Ubrała się w luźny sweter i kamizelkę, a następnie usiadła i sporządziła

listę rzeczy do załatwienia w ciągu dnia. Robert Linton zjawił się niedługo potem i zobaczył jej listę.

- Mogę załatwić większość tych spraw telefonicznie. Będzie pani potrzebny jeszcze olej do centralnego ogrzewania, które założyła pani ciotka.

- To bardzo uprzejmie z pana strony. Panie Linton, myślałam o samochodzie.

- Tak? - Spojrzał na nią wyczekująco.

- Chciałabym, aby go pan zatrzymał. Nie wiem, dlaczego ciotka nie zostawiła go panu. Nie wiedziałam nawet, że jest tutaj, ale gdyby nie pan, byłaby już z niego tylko kupa złomu. Jeszcze nie skończyła mówić, gdy zaczął stanowczo kręcić głową.

- Nie mogę go przyjąć. To naprawdę bardzo uprzejmie z pani strony. I doceniam to. Ale w żadnym przypadku nie mogę go przyjąć w prezencie od młodej kobiety.

Jancy zrozumiała, że natknęła się na mur nie do przebicia.

Przyszedł jej jednak do głowy nowy pomysł.

- W takiej sytuacji sprzedam go panu.

- Za ile? Teraz to musi już być uczciwa cena.

- Nie za pieniądze. Sprzedam go za pańską pomoc w doprowadzeniu domu do porządku.

- Ale to nie będzie proste.

- Będzie. Ustali pan uczciwe ceny, za samochód i za godzinę pańskiej pracy, a kiedy już pan go odpracuje, poinformuje mnie pan o tym.

Przez kilka chwil oceniał ją wzrokiem, widząc ją po raz pierwszy w dziennym świetle, potem usta rozciągnęły mu się w uśmiechu rozbawienia i kiwnął głową.

- Dobrze, niech będzie.

- O ile sobie przypominam, pańska żona zajmowała się domem ciotki. Czy sądzi pan, że mogłaby pomóc w sprzątaniu?

- Moja żona nie żyje - powiedział bezbarwnym głosem.

- Czy umarła na raka? - spytała bez skrępowań, opanowana natychmiast przez własne lęki.

- Nie - odpowiedział zaskoczony. - Utonęła razem z synem. Łódź wywróciła się.

- I syn także? - Patrzyła na niego z przerażeniem. - Tak mi przykro. Czy to... Czy to stało się niedawno?

- Nie. Wiele lat temu. - Ożywił się. - Mogę poprosić kobietę z wioski, by pomogła pani w sprzątaniu, zanim nie odzyska pani siły w ręku. - Miał jeszcze coś powiedzieć, gdy za oknem rozległ się dźwięk zatrzymującego się samochodu. Wyjrzał przez okno.

- To listonosz. Nie widziałem go tutaj od wieków. Przed domem stała czerwona furgonetka. Jancy wyszła i odebrała dwa listy. Jeden od adwokata, a drugi, przeadresowany przez pocztę, miał pieczętkę nowozelandzkiej poczty i londyński adres wypisany charakterystycznym pismem Duncana.

- Spróbuję załatwić jak najwięcej z tej listy i dam później znać - powiedział Robert Linton, spojrzawszy na jej pobladłą nagle twarz i dłoń ściskającą kurczowo list.

- Tak. Dziękuję panu. - Ledwo zdążył zamknąć drzwi, a Jancy już rozrywała kopertę.

To był miłosny list. Pisany po ich telefonicznej sprzeczce, pełen przeprosin i żalu, miłości i tęsknoty. Jancy wyobrażała sobie Duncana, jak odkłada słuchawkę i natychmiast siada i pisze o tym, co czuje. Każde słowo listu wyrażało jednocześnie radość i ból. Wiedzieć, że tak ją kocha, i być zmuszoną zrezygnować z niego, okazało się dla niej męczarnią nie do zniesienia. Każde słowo świadczące o jego miłości było wbijaniem noża w świeżą ranę jej piersi, ale Jancy wiedziała, że zatrzyma list i będzie strzegła tego skarbu do końca życia.

Upłynęło dużo czasu, nim wreszcie schowała pieczołowicie list do swojej torebki i otworzyła drugą kopertę. Zawierał list od agenta, informujący, że mieszkanie zostało wynajęte, oraz kartkę, którą Vicki wetknęła w drzwi. Domagała się wiadomości i prosiła Jancy o kontakt. W poczuciu winy Jancy usiadła natychmiast i napisała krótki list do przyjaciółki informując, że wyjechała i prosząc, by się o nią nie martwiła. Po chwili wahania zdecydowała nie podawać jej adresu domku, lecz adres adwokata. „Od czasu do czasu będę w Londynie - napisała - i wtedy wpadnę do ciebie”. Po południu Jancy pojechała do najbliższego miasteczka i nadała stamtąd list, potem wróciła, by zacząć nowe życie.

Po trzech tygodniach wyteżonej pracy domek nadawał się znowu do zamieszkania. Dziury zostały załatane, pokoje osuszone i odnowione, zatechłą pościel i dywany wymieniono na nowe. Nie zrobiła tego wszystkiego, oczywiście, sama. Bardzo pomógł jej Robert Linton, którego nazywała teraz, jak wszyscy miejscowi, Rob, a także miła i macierzyńska Anne Rudby z wioski w dolinie.

Pocztowa furgonetka zajeżdżała parę razy i pewnego ranka przywiozła kolejny list od Duncana, przesłany przez adwokata, ale tym razem z angielskim stemplem.

Przez długi czas wpatrywała się w kopertę nie otwierając jej. Na stemple była data sprzed trzech dni, z czego wynikało, że musiał wrócić wcześniej z Nowej Zelandii i zapewne przeczytał już jej pożegnalny list. Zatem to jest list z oskarżeniami, list, którego się bała. Otworzenie go wymagało wielkiej odwagi. Nie chciała tego czytać. Chciała, by jego ostatnim słowem był drogocenny list miłosny, a nie ten. Chciała wrzucić go do ognia, ale nie była w stanie tego zrobić i w końcu powoli otworzyła kopertę.

List Duncana był tak samo lapidarny, jak i jej. „Winna mi jesteś wyjaśnienie. Jeśli nie masz odwagi zadzwonić ani

przyjść do mnie, to do czternastego listopada będę codziennie od wpół do pierwszej do drugiej w restauracji »Bacchus«
Duncan".

Restauracja „Bacchus" była blisko londyńskiego mieszkania Jancy i stała się ich ulubionym miejscem posiłków.

Przypomniała sobie, jak siadywali tam naprzeciw siebie, unosząc kieliszki w niemym toaście, świadomi tego, że wkrótce wrócą do domu i będą się kochać. Nieoczekiwanie poczuła podniecenie i pożądanie, co wprawilo ją we wściekłość. Jakim prawem to zdeformowane ciało chce czegoś, co jest niemożliwe? Odłożyła list, nakazując sobie zapomnieć o nim, ale myśl o Duncanie, oczekującym na nią codziennie, wywołała nawrót rozpacz i tęsknoty. Zobaczyć go tylko jeszcze jeden raz... Przypomniała sobie, że pod koniec tygodnia ma być na konsultacji w szpitalu.

Całymi dniami i nocami odczuwała pokusę, aby ten jeden jeszcze raz go zobaczyć. Walczyła z nią w pociągu, przez całą drogę do Londynu. W szpitalu zjawila się na długo przed umówioną godziną. Lekarz powiedział jej, że rany pooperacyjne zagoily się prawidłowo i nie ma żadnych powikłań. Zaniepokoiło go tylko jej wychudnięcie i chciał, by poszła do psychiatry, ale Jancy nieustępliwie pokręciła głową. Po wyjściu ze szpitala wsiadła w autobus i przyjechała na Kensington o jedenastej czterdzieści pięć. Pamiętała, że naprzeciw restauracji jest jakieś bistro. Dość szybko udało jej się zająć miejsce przy oknie, skąd miała dobry widok sama nie będąc widziana. Czekala w napięciu na pojawienie się Duncana, a przed nią stała nie tknięta taca z hamburgerem i chipsami.

Przyszedł przed czasem. Był w trenczu i z gołą głową, choć zaczynało padać. Twarz miał opaloną, ale szczuplejszą, a usta zaciśnięte. Szedł rozglądając się uważnie. W drzwiach restauracji przystanął i obejrzał się. Jancy spuściła oczy na

stolik. Targały nią sprzeczne uczucia. Była szczęśliwa, że go widzi i miała ogromne wyrzuty sumienia, bo stała się przyczyną jego cierpienia. Sądziła, że go więcej nie zobaczy, ale kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że Duncan także zajął miejsce przy oknie i obserwował ulicę. Musiała więc poczekać, aż wyjdzie.

Następne półtorej godziny upływało niewiarygodnie powoli. Jancy straciła rachubę, jak wiele razy musiała walczyć z pragnieniem przebiegnięcia ulicy i rzucenia mu się w ramiona. W końcu Duncan z ponurą i spiętą twarzą wyszedł z restauracji. Poczekała, aż taksówka, do której wszedł, znikła jej z oczu i wróciła do hotelu. Zamknęła się w pokoju i dała upust swemu żalowi. Wiedziała teraz, że zobaczenie Duncana było błędem, że musi postarać się wyrzucić go z pamięci.

O siódmej wieczorem zmusiła się do wzięcia kąpieli i przebrania, a o ósmej wzięła taksówkę i pojechała do Vicki.

- Wielkie nieba! - zakrzyknęła Vicki na jej widok. -

Wyglądasz okropnie.

- Dzięki. - Jancy zdjęła z siebie długą pelerynę, pod którą miała długi sweter i sztruksowe dżinsy wepchnięte dołem w buty do kolan. Na ściągniętych do góry włosach miała zimowy kapelusz z szerokim rondem.

- Schudłaś - stwierdziła Vicki marszcząc brwi. - I wyglądasz na śmiertelnie wyczerpaną. Rozumiem, że nie ułożyło ci się z tym człowiekiem, z którym wyjechałaś.

- Nie pisałam ci, że z kimś wyjechałam. - Tym razem to Jancy zmarszczyła brwi.

- Nie. Wiem to od Duncana.

- Od Duncana? - Oczy Jancy rozszerzyły się. - Był tutaj? -

Przerażona spojrzała na drzwi, jakby za chwilę miał się w nich pojawić.

- Można to tak nazwać. Wpadł tutaj, zionąc ogniem i siarką, i zażądał, bym mu powiedziała, gdzie jesteś. Nie uwierzył mi,

że nie wiem, i zrobił się dosyć nieprzyjemny. W końcu, żeby się go pozbyć, musiałam pokazać mu twój list.

Jancy podziękowała swej szczęśliwej gwiazdzie, że nie dała Vicki adresu w Yorkshire.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść. Nie spodziewałam się, że tu przyjdzie.

- Nie mogę pojąć, dlaczego go zostawiłaś. Wyglądaliście na tak zakochanych w sobie. Sądziłam, że będzie to jedna z tych wiecznych miłości, które spotyka się w bajkach. Czy coś się między wami wydarzyło? - spytała z ciekawością.

- Nie. Ja... Nie mogłam po prostu dalej tego ciągnąć. To wszystko. Nie rozmawiajmy o tym. Powiedz mi lepiej, co u ciebie. Chcę posłuchać trochę plotek.

- Jak chcesz. Zamówiłam w chińskiej restauracji coś na wynos. Wpadnę tam i przyniosę do domu, będziemy mogły porozmawiać przy jedzeniu.

- Świetnie. Mam iść z tobą?

- Nie, zostań tutaj. Odpocznij chwilę. Pójdę tylko po płaszcz.

- Weź mój, jest tutaj. I weź też kapelusz. Na dworze jest zimno.

- Dzięki. Nalej coś sobie.

Nieobecność Vicki była dłuższa, niż się Jancy spodziewała, a kiedy wróciła, zamknęła szybko drzwi za sobą i założyła łańcuch.

- Mój Boże, Jancy, nigdy nie zgadniesz, co się stało. Przed chińską restauracją czekał na mnie Duncan.

- Co? Jak? - Jancy wpatrywała się w nią w osłupieniu.

- Zawołał mnie twoim imieniem, chwycił za ramię i odwrócił do siebie. - Położyła torbę z jedzeniem na stole. - Boże, nadal jeszcze się trzęsę. Na twarzy miał wypisane szaleństwo, a kiedy mnie poznał, zastygł w osłupieniu.

Jancy wstała i chwyciła Vicki za ramię.

- Vicki, nie rozumiem. Dlaczego sądził, że jesteś mną?

- Zastanawiałam się nad tym po drodze - odpowiedziała Vicki podekscytowanym głosem. - Ktoś musiał obserwować moje mieszkanie. Duncan wynajął detektywa albo kogoś takiego. Ten ktoś musiał cię rozpoznać, jak tu wchodziłaś i zapewne natychmiast skontaktował się z Duncanem, a kiedy wyszłam stąd w twojej pelerynie i kapeluszu, śledził mnie, myśląc, że to ty.

- I kiedy Duncan tam przyjechał... - urwała przerażona Jancy.

- Właśnie. Był gotów zrobić awanturę stulecia i zatkało go, gdy zobaczył, że to tylko ja.

- I co było dalej? - spytała krótko Jancy.

- Powiedziałam mu, że zwariował, i pobiegłam do domu. Przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa.

- Pomyśli, że detektyw się pomylił - z nadzieją w głosie powiedziała Jancy.

- Możliwe. Ale jak się zastanowi, to dojdzie prawdy.

- Raczej nie uwierzy w to, że pożyczylaś ode mnie pelerynę. Mężczyźni w każdym razie tego nie robią.

- Nie. Zapewne jednak pamięta, że często wymieniałyśmy się na krótko ubraniami. Może już czeka przed domem, aż wyjdiesz.

- Boże, nie! - Jancy patrzyła na Vicki z panicznym strachem.

- Nie mogę się z nim spotkać, Vicki, po prostu nie mogę.

- W porządku. Nie martw się. Coś wymyślimy.

Mogłybyśmy...

Dźwięk dzwonka wdarł się w jej słowa. W przerażeniu spojrzały na siebie.

- Muszę mu otworzyć, bo inaczej się domyśli.

- On nie ma całkowitej pewności - powiedziała zaleknionym szeptem Jancy. - Spróbuj go przekonać, że się pomylił. I, na litość boską, nie wpuszczaj go do mieszkania.

- Mogę być do tego zmuszona. Słuchaj, dopóki się go nie pozbędę, schowaj się na schodach przeciwpożarowych na zewnątrz budynku. I nie zapomnij zabrać swojej torby.

Jancy stała w ciemnościach, przyciskając się do ściany budynku. Usłyszała głos Duncana i zrozumiała, że jednak wdarł się do mieszkania. W sypialni i łazience Vicki zapaliły się światła i w chwilę potem usłyszała nabrzmiały wściekłością głos Vicki.

- Czy teraz jesteś zadowolony? Masz cholerny tupet, żeby się tak wpychać. Mówiłam ci, że nie widziałam Jancy od tygodni. A teraz, czy byłbyś uprzejmy wreszcie wyjść, bo oczekuję przyjaciół?

Duncan nie odpowiedział, lecz poszedł do kuchni. Jancy, najciszej jak mogła, wspięła się po żelaznych schodkach parę stopni wyżej i ukryła w głębokim cieniu zaułka muru wiedząc, że Duncan nie przeoczy tak oczywistej kryjówki, jak schodki przeciwpożarowe. Parę chwil później usłyszała odgłos otwieranego okna, przez które musiał wyglądać. Potem okno zamknięto. W dwie minuty później usłyszała ciche wołanie Vicki.

- W porządku. Już poszedł.

Szybko zeszła ze schodów i Vicki zamknęła za nią okno.

- Musisz być przemarznięta.

Jancy była w takim napięciu, że nawet nie czuła zimna.

Jednym haustem jednak wypła whisky, którą naląła jej Vicki. Zobaczyła, że Vicki podchodzi do telefonu.

- Dokąd dzwonicz?

- Do kilku dziewcząt. Duncan nadal coś podejrzewa, więc zmylimy go...

Cztery ich koleżanki - też modelki - przyszły natychmiast, oburzone faktem napastowania Jancy przez nie chcianego wielbiciela i skore do pomocy. Zorganizowały sobie parogodzinne przyjęcie, a wychodząc narobiły tyle

zamieszania, to wracając, to zmieniając ubrania i znowu wychodząc, że Jancy z łatwością przeszmyglowała się wśród nich.

Jancy była śmiertelnie przestraszona tym, że Duncan o mało co jej nie odnalazł. Zastanawiała się nad tym po powrocie do hotelu i zdała sobie sprawę, że w liście do Vicki, który Duncan przeczytał, napisała, że wpadnie do niej. Tak więc Duncan musiał wynająć kogoś do obserwowania domu Vicki. Rozpaczliwie jej szukał, jeśli się na to zdobył. Mogła zrozumieć, że chce od niej wyjaśnień i czeka na nią w restauracji, ale żeby wynająć kogoś do obserwowania Vicki... Czy zrobił to z miłości, czy też z wściekłości za jej zdradę? Nie mogła doczekać się wyjazdu z Londynu, ale następnego dnia miała umówione spotkanie ze swoim adwokatem. Rano wzięła taksówkę i podjechała pod biurowiec, w którym zajmował on drugie piętro. Dotarła do niego szybko, uprzedziła, że bardzo się spieszy na pociąg i załatwili wszystko w dwadzieścia minut.

Po opuszczeniu biurowca stanęła przy krawężniku wypatrując taksówki. Przez parę minut czekała bez powodzenia, więc skierowała się w stronę skrzyżowania licząc, że łatwiej złapie taksówkę na bardziej ruchliwej ulicy. W tym jednak momencie nadjechała taksówka i zatrzymała się ha wprost wejścia do biurowca. Szybko podbiegła do niej, machając do kierowcy ręką, na znak, że chce nią pojechać. Z taksówki wysiadł mężczyzna. Spojrzał na nią i zamarli oboje. Jancy patrzyła w pełne furii oczy Duncana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jancy!

Na kilka sekund znieruchomiała, ale krzyk Duncana wyrwał ją z odrętwienia i zerwała się do biegu.

- Zaczekaj! - Duncan zaczął biec za nią, jednak taksówkarz podniósł krzyk, że nie dostał zapłaty za kurs. Duncan klnąc zawrócił i rzucił banknot taksówkarzowi. Te parę sekund wystarczyły Jancy na dobiegnięcie do przystanku i wskoczenie do ruszającego właśnie autobusu.

Pospiesznie obejrzała się i zobaczyła, że Duncan wrócił biegiem do taksówki i gestem nakazał kierowcy, aby jechał za autobusem. Do diabła! Co ma teraz zrobić? Autobus zdążył jeszcze przejechać skrzyżowanie na zielonych światłach, ale pojazdy za nim, łącznie z taksówką wiozącą Duncana, musiały czekać na kolejną zmianę świateł. Z ulgą powitawszy chwilową zwłokę, Jancy zapłaciła konduktorowi za bilet i spytała, dokąd jedzie autobus. Zirytowany jej niewiedzą, z przesadną cierpliwością wyjaśnił, że do domu towarowego Harrodsa i Hyde Parku.

Zdawała sobie sprawę, że niedługo taksówka dogoni autobus i wiedziała, że musi działać szybko. Na paru przystankach nikt nie wysiadł. Teraz kilka osób zgromadziło się przy drzwiach, chcąc wysiąść przy Harrodsie. Jancy wmieszała się między nie i, kiedy tylko autobus podjechał do krawężnika, wyskoczyła w biegu i ruszyła pędem w kierunku wielkiego domu towarowego. Pchnęła ciężkie, szklane drzwi i zaczęła przepychać się przez tłum kupujących. Potem szybko skręciła w lewo i pobiegła do innego wejścia, blisko stacji metra. Rozejrzała się niespokojnie, przebiegła jezdnię i zbiegła do tunelu metra. Przez kilka nie kończących się minut, kryjąc się w tłumie ludzi, czekała na peronie na przyjazd pociągu. W wagonie usiadła skulona na fotelu, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy wreszcie zamkną się drzwi. Jednak dopiero po

kilku przystankach opuściło ją napięcie i wstąpiła w nią nadzieja, że w końcu pozbyła się Duncana.

Czuła się jak zbieg. Pojechała do domu wcześniejszym pociągiem, chociaż jechał on okreśną drogą i przyjeżdżał później niż ekspres. Nie zależało jej wcale na czasie. Była zadowolona, że może siedzieć z zamkniętymi oczami i z każdą chwilą oddalać się od Londynu. Nie mogła zapomnieć wściekłości w oczach Duncana. Nie zgodziłby się, aby odeszła nie powiedziawszy mu prawdy, a była gotowa powiedzieć mu wszystko, oprócz niej. Nie przeszkadzało jej, że uważa ją za okrutną i niemoralną. Lepiej, żeby ją nienawidził, niż miałby poczuwać się do winy za to, że nie może jej kochać i patrzeć na jej brzydotę. Zmęczona przeżyciami ostatnich dni zasnęła i z przerwami przespała całą podróż.

Koło północy szczęśliwie dotarła do domu. Zapaliła wszystkie światła i zasunęła zasłony. Centralne ogrzewanie było włączone, a wewnątrz czuło się zapachy świeżo malowanych ścian, nowych dywanów, wosku i potpourri, dzięki którym wydawał się on ciepły i przytulny. Zapaliła ogień w kominku i siedząc na dywanie obserwowała płomienie. Tyle się wydarzyło w ostatnich dniach. Pozwoliła sobie na wspomnienia i nieuchronnie wróciła do chwili, gdy spojrzała Duncanowi w twarz i zobaczyła jego oczy pałające wściekłością. Rozmyślnie postarała się wzbudzić w nim gniew, aby nie czuł się zraniony i jak najszybciej o niej zapomniał. Teraz wiedziała, że nie jest typem człowieka, który łatwo przebacza i zapomina. Zadrzała. Chciałaby wiedzieć, ile czasu minie, zanim Duncan ostatecznie zrezygnuje.

Długą zimę Jancy przeżyła prawie w hibernacji. Raz w miesiącu jeździła do najbliższego miasteczka po zakupy, zaopatrując się nie tylko w jedzenie, lecz także w książki i płyty. Czasami szła na piechotę przez śnieg do małego sklepu w wiosce po świeże mleko i warzywa. Chleb

wypiekała sama. Zaczęła znowu haftować, najpierw dokończyła robótki ciotki, a potem już wymyślała własne wzory, a wszystko to tylko dla zabicia czasu w długie zimowe wieczory.

Rob Linton i pani Rudby byli jedynymi osobami, które widywała dość regularnie. Pani Rudby wielokrotnie, z wielką serdecznością zapraszała Jancy do spędzenia Bożego Narodzenia z jej rodziną. Myśl, że taka młoda dziewczyna mogłaby być w taki dzień sama, raniła jej macierzyńskie uczucia. Rob Linton także był zaproszony. Wyglądało na to, że jako samotny mężczyzna spędzał tam każde święta, niezależnie od tego, czy mu się to podobało, czy nie.

Ku zaskoczeniu Jancy wieczór okazał się bardzo przyjemny. Nie mógł być zresztą inny, zważywszy na dobry humor pani Rudby i jej starania, by nikt nie czuł się zaniedbany. Jancy przypuszczała, że będzie się czuła jak piąte koło u wozu, ale pani Rudby miała liczną i pełną energii rodzinę, która włączyła Jancy i Roba do wszystkich gier i zabaw. Potem pili gorący poncz podany w staromodnej wazie i śpiewali kolędy przy choince.

Rob odprowadził ją na wzgórze, pod sam dom. Podniósł głowę jak zwierzę wyczuwające trop.

- Wkrótce będzie padać śnieg.
- Czy zajdziesz na kawę?
- Nie, dziękuję. - Nie spieszył się jednak. - Dobrze się dzisiaj bawiłaś?
- Tak. Było wesoło.
- Powinnaś częściej wychodzić z domu. Jesteś za młoda, by żyć w takim zamknięciu. - Jancy nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale Rob jeszcze nie skończył. - Mógłbym sprać tego faceta, który tak cię zranił.

Jancy spojrzała na niego zaskoczona, zarówno jego gwałtownością, jak i błędnymi wnioskami.

- To nie był mężczyzna - odpowiedziała szybko. Nie uwierzył jej.

- Co więc mogło zmusić cię do przyjazdu tutaj i to w takim kiepskim stanie? Nigdy nie widziałem kogoś z tak złamanym sercem i tak nieszczęśliwego.

Nie chciała, aby się nad nią litował, więc nie odpowiedziała.

- Czy to był twój mąż? Jesteś mężatką?

- Nie.

Zdziwienie w jej głosie przekonało go. Kiwnął głową.

- W porządku. Nie chciałem się wtrącać. Może lepiej o tym zapomnieć. Jeśli się dzisiaj dobrze bawiłaś, to znaczy, że wychodzisz z dołka.

Odszedł, upewniwszy się, że jest w domu bezpieczna.

Tej nocy Jancy, leżąc w łóżku, zastanawiała się, czy rzeczywiście wychodzi z dołka, jak to powiedział Rob.

Fizycznie chyba tak. Na pewno jednak nie, jeśli chodzi o Duncana. Tęskniła za nim codziennie. Często w trakcie jakichś domowych zajęć zamierała i wpatrywała się w pustkę, zastanawiając się, gdzie jest Duncan, co robi, czy już o niej zapomniał, czy poznał już kogoś innego? Najgorsze jednak były noce. Leżała w łóżku, a jej ciało trawił ból nie spełnionych nadziei. Tęskniła do tak dobrze pamiętanej bliskości jego ciała, do dotyku i pieszczot, które wznosiły ich na szczyt uniesienia.

Zimowe miesiące przyniosły Jancy odpoczynek, którego potrzebowała. Dały jej również czas na oswojenie się z chorobą, na ile to było możliwe. Nadal jednak nie mogła zmusić się do patrzenia na siebie w lustrze i nosiła luźne ubrania. Ramię było sprawne, o ile go nie forsowała, i nie męczyła się już tak łatwo. Głównym jej wrogiem była samotność. W wiosce był pub, ale niepisany kodeks moralny wrzosowiska nadal zakazywał samotnym kobietom wstępu do niego. Była tam kilka razy z Robem w czasie lunchu, ale

patrzono na nich tak znacząco, że Jancy czuła się nieswojo. Ten sam kodeks moralny zezwalał Robowi pracować u niej, gdy była sama w domu, ale nie zezwalał na spędzenie z nią wieczoru.

Na początku to staroświeckie myślenie przeszkadzało Jancy, uświadomiła sobie jednak, że jeśli chce tutaj żyć, musi podporządkować się tym wymogom. Stopniowo stawała się mniej niezależna i starała się cieszyć tym, co miała.

W salonie na ścianie wisiała stara makatka, wyhaftowana jeszcze w epoce wiktoriańskiej przez jakieś dziecko. Jancy, dla zabicia czasu, zaczęła ją kopiować i stopniowo wciągało ją to coraz bardziej, gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo skomplikowany jest sam wzór oraz ściegi. Skończywszy kopiować makatkę stwierdziła, że miała z' tej pracy dużo radości i natychmiast zaczęła nową, według własnego pomysłu. To nasunęło jej myśl, że może innym kobietom też się spodoba taka makatka, i że mogłaby robić komplety wzorów i je sprzedawać.

Po raz pierwszy od czasu operacji Jancy poczuła w sobie entuzjazm do czegokolwiek. Była tym zdumiona. Myślała, że już nigdy niczym się nie zainteresuje, że do końca życia będzie odrętwiała. W lutym pojechała do York, żeby się zorientować w możliwościach, i spędziła dzień na oglądaniu tego typu wyrobów w sklepach. Przyglądała się wzorom, jakie oferowano, i z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że jej pomysł jest niezły. W jednym ze sklepów rozmawiała nawet z właścicielką, która obiecała, że przyjmie prace Jancy, jeśli jej się spodobają.

Jancy, przepelniona entuzjazmem, wróciła do domu i przez następnych parę tygodni haftowała, ledwo zauważając, że wraz ze śniegiem odeszła zima i w powietrzu czuło się już wiosnę. Na wrzosowisku znów pojawiły się owce, wrzos zaczął się zazieleniać, a kwiaty przebijały ziemię ukazując

kolorowe główki. Jancy obserwowała to doroczne odradzanie się natury z zazdrością, żałując, że życie ludzkie nie jest tak proste. Nie chciała wiosny, jej serce nie było jeszcze na to przygotowane. Wiosna pogłębiała jej smutek i samotność. Pewnego ranka zobaczyła przez okno Roba, idącego do niej długimi, spokojnymi krokami. Wyglądał jakoś inaczej. Uzmysłowała sobie, że nie ma na sobie grubej zimowej kurtki. Nie miał też brody, ale zgolił ją już dawno, parę tygodni po jej przyjeździe. Wyglądał bez niej znacznie młodziej. Jancy bez zastanowienia powiedziała mu to. Przyjął jej słowa z wyraźną przyjemnością. Wykonał mnóstwo pracy w jej domu i nadal przychodził codziennie, żeby sprawdzić, czy nie ma czegoś do zrobienia. Jancy nie chciała wykorzystywać jego uprzejmości i wciąż pytała, czy spłacił już samochód. Któregoś dnia nie wytrzymał i brutalnie zakazał jej mówić o tym, zapewniając, że sam jej powie, kiedy to nastąpi. Wiedziała jednak, że nie powie. Nie była na tyle zaślepiona własnymi problemami, by nie zauważyć, że podoba się Robowi. Martwiło ją to, ale Rob nic nie mówił. Wiedziała, że był przekonany, iż leczy się ona z nieszczęśliwej miłości, a ponadto dzieliła ich przepaść dwudziestu lat i Jancy miała nadzieję, że to go powstrzyma - Zdecydowałaś się, co chcesz mieć w ogrodzie? - spytał Rob podchodząc do bramy.

- Nawet o tym nie pomyślałam.

Kazał jej włożyć anorak i wyjść z domu, żeby zobaczyć przerośniętą trawę i drzewa.

- Twoja ciotka miała tu uroczy ogród i powinnaś zadbać o niego.

- Może zasieję trochę warzyw w tym ustronnym rogu - zaproponowała.

Porozmawiali trochę o ogrodzie. Przeszli spacerem na tył domu, skąd Jancy dostrzegła na wrzosowiskach jakichś ludzi. Pokazała ich Robowi.

- To chyba autostopowicze - osądził, zmrużywszy oczy, by się im przyjrzeć pod słońce. - Począwszy od Wielkanocy przyjeżdża ich tu mnóstwo. Przychodzą z prośbą, by mogli rozbić namiot, albo szukają noclegu. Twoja ciotka czasami przyjmowała turystów, tak więc niech cię nie zdziwi, gdy zapukają do twoich drzwi. Nie pozwól im jednak nocować - ostrzegł.

- Może byłoby miło mieć towarzystwo. - Spojrzała na Roba rozbawiona.

- Jeśli chcesz towarzystwa, to zaproś przyjaciółkę - rzucił krótko, ale dostrzegł jej zaczepny uśmiech i roześmiał się. - Nie masz żadnej przyjaciółki?

- Oczywiście, że mam.

Odszedł i Jancy zastanowiła się nad jego sugestią. Byłoby naprawdę przyjemnie mieć towarzystwo, ale czy którejś z jej przyjaciółek chciałoby się jechać taki kawał drogi do miejsca, gdzie nie ma żadnych rozrywek, i gdzie nawet spacerować mogą być niemożliwe, jeśli przez cały czas, co prawdopodobne, będzie padało. Jedynie Vicki mogłaby się dla niej poświęcić. Poznanie ploteczek ze świata modelek byłoby niezłą rozrywką, pomyślała z rozrzewnieniem.

Wysłała więc do Vicki list, zapraszając ją na Wielkanoc, i po zastanowieniu się podała jej adres domku. Uważała za mało prawdopodobne, by Duncan szukał jeszcze u Vicki jej adresu. Do tej pory musiał już prawie zapomnieć, że w ogóle był z Jancy zaręczony. Była to przykra myśl i starała się wyrzucić ją z pamięci. Musi się skupić na swoim nowym życiu i dziękować losowi, że nie ma nawrotu nowotworu. Tylko to się liczy.

Na dworze było coraz cieplej. Coraz więcej ludzi spacerowało po wrzosowiskach i coraz więcej zmotoryzowanych turystów przyjeżdżało do wioski. Rzadko jednak wspinali się drogą prowadzącą do domku. Parę razy zjawili się natomiast

autostopowicze i pytali o możliwość noclegu ze śniadaniem, ale Jancy stanowczo odmówiła.

Przyszedł list od Vicki, w którym zapowiadała swój przyjazd na Wielkanoc. „Wystarczy mi wypoczynek. Jestem kompletnie wykończona. Ostrzegam cię jednak, że prawdopodobnie będę cały czas spała”.

Ucieszona Jancy zajęła się urządzaniem pokoju gościnnego. Kupiła meble, zasłony, pościel i narzutę. Meble miały być dostarczone później i tego dnia Jancy co jakiś czas podchodziła do drzwi, żeby spojrzeć w dół drogi, czy nie nadjeżdża meblowóz. W pewnym momencie kątem oka dostrzegła błysk i spojrzała w tym kierunku. Na odległym krańcu wrzosowiska dostrzegła mężczyznę patrzącego przez lornetkę. Chyba jakiś amator ptaków, pomyślała i nie zaprzętała sobie nim głowy. Wkrótce potem przyjechał wóz meblowy i Rob przyszedł pomóc ustawić meble oraz umocować szynę do zasłon. Podczas tych zajęć usłyszeli głośne pukanie do drzwi.

- To pewnie znowu jacyś autostopowicze. Powiedz im, żeby poszli do Anne Rudby. Jej synowie wyjechali i ma teraz wolny pokój - poradził jej.

- W porządku. - Jancy zbiegła na dół, chcąc jak najszybciej wrócić i powiesić nowe zasłony. Otwierając drzwi zaczęła już mówić. - Przykro mi, nie mam miejsca, ale jeśli... - I stanęła jak wryta. Duncan.

Oślupiała Jancy stała nieruchomo w drzwiach i wpatrywała się w twarz Duncana. Miała kompletną pustkę w głowie. Duncan powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce w dżinsach, grubym swetrze i kamizelce. Wówczas Jancy instynktownie objęła klatkę piersiową obronnym gestem, od dawna nie używanym.

- Cześć, Jancy. Dawno się nie widzieliśmy.

W jego głosie nie było triumfu, a tylko ton goryczy. Nie była w stanie powiedzieć słowa i instynktownie cofnęła się o krok przed groźbą widoczną w jego oczach. Duncan natychmiast przestąpił próg, jakby podejrzewał, że Jancy może zamknąć mu drzwi przed nosem.

- O, nie, to ci się nie uda. Chcę z tobą przyjemnie i długo pogawędzić. - Minał ją i wszedł do domu.

Jancy, nadal w szoku, oparła się o ścianę.

- Jak mnie znalazłeś? - wykrztusiła słabym, niepewnym głosem.

Duncan rzucił jej drwiące spojrzenie.

- To było nieuniknione, że cię znajdę - oświadczył bez żadnych wyjaśnień.

Otworzył drzwi i wszedł do salonu. Jancy jakoś udało się pójść za nim.

- Czy to jest wszystko, co mógł dać ci ten... mężczyzna, z którym uciekłaś?

- To nie jest... Nie było... Znaczący, to jest moje. - Jancy zaplątała się, w oszołomieniu zapomniawszy prawie o tym, że powiedziała mu, iż odchodzi do innego mężczyzny.

- Gdzie on jest? Tutaj? - dopytywał się wojowniczo Duncan.

- Nie. Jestem sama.

- A więc się nie udało. I dobrze ci tak!

- Po co przyjechałeś? Ja nie...

Duncan nie słuchał. Chwycił ją za nadgarstek ręki, którą się zasłaniała, odciągnął ją i przyjrzał się jej palcom.

- Ożenił się z tobą?

- Nie dotykaj mnie - krzyknęła w obawie, że Duncan dotknie jej piersi.

Wpatrywał się w nią.

- A to dlaczego, ty dziwko? - Nagle pierwotne, gwałtowne emocje wyrwały się spod jego słabej kontroli i przyciągnął ją do siebie. - Jesteś mi to winna. Ty piękna, kłamliwa suko!

Jancy znowu krzyknęła i próbowała mu się wyrwać, uderzając go prawą ręką. Nagłym szarpnięciem obrócił ją i unieruchomił swą dłonią jej wykręcone na plecy ręce. Zaśmiał się cynicznie i drugą dłonią ująwszy za brodę zmusił, by odwróciła do niego twarz. - Teraz - powiedział ochryple -mogę wreszcie...

Drzwi trzasnęły o ścianę i do pokoju wpadł Rob. Wyrwał ją z objęć zdumionego Duncana. Zaskoczony Duncan nie potrafił się obronić przed ciosem wielkiej pięści Roba i zachwiał się na nogach, ale na pomoc przyszła mu wściekłość i zaciskając pięści stanął naprzeciwko Roba z diabelskim uśmiechem na twarzy.

- Więc jednak tu jesteś. No, to zaczynajmy. Czekałem na to, ty świnió!

- Nie! Nie, zaczekaj!

Nie zważając na jej krzyk Duncan wymierzył cios w głowę Roba. W chwilę potem zapanował straszny bałagan. Niski stół przewrócił się, przedmioty, które z niego spadły, trzeszczały pod ich stopami, ziemia z przewróconych doniczek leżała na dywanie. Z początku walka była równa, bo chociaż Rob był silniejszy, to Duncan był młodszy i wyższy. Ale Duncan miał w swych pięściach gromadzoną miesiącami wściekłość i stopniowo zaczął zyskiwać przewagę, zmuszając biednego Roba do cofania się.

- Przestańcie! Słyszycie mnie, przestańcie!

W ogóle nie zwrócili uwagi na jej krzyk. W desperacji złapała Duncana za ramię i próbowała go odciągnąć, ale ten strząsnął ją z siebie jak namolną muchę i Jancy wylądowała na podłodze. Za chwilę Rob zatoczył się do tyłu i upadł. Jancy podniosła się i podbiegłszy do Roba, objęła go, zasłaniając własnym ciałem jak tarczą.

- Zostaw go! - krzyknęła do Duncana. Duncan cofnął się z odrazą. Oddychał nierówno, włosy miał zmierzwione, a z rozciętej wargi płynęła krew.

- Dobrze, jeśli chce się chować za kobietą - zaszydził.
- Puść mnie! Niech go tylko dorwę. - Rob próbował odsunąć Jancy, jednak ona trzymała go mocno.
- Nie! Wszystko w porządku. Znam go, Rob. Popatrzył na nią zdumiony. Jedno oko zaczynało mu puchnąć.
- Przecież on cię napastował. Krzyczałaś.
- Tak, wiem. To nie to jednak, o czym myślisz. Och, Rob, byłeś nadzwyczaj dzielny, ale proszę cię, już dość.
- Rob podniósł się, odsuwając Jancy, która chciała mu pomóc. Lekko się zachwiał i dotknął ręką oka.
- To kim on jest?
- A kim, do cholery, ty jesteś? - spytał złowrogo Duncan, podchodząc bliżej, nadal gotów do walki.
- Nie zbliżaj się - warknęła Jancy z furją. - Rob jest moim sąsiadem.
- I chcesz, żebym w to uwierzył?
- To prawda!
- To co w takim razie robił na górze, jeśli nie... był tam z oczywistych powodów? - zadrwił.
- Przyszedł umocować szyny do zasłon - wycedziła. Na twarzy Duncana pojawiło się ogromne zaskoczenie. Powoli opuścił pięści. Jancy zaczynała mieć nadzieję, że zdoła utrzymać ich na dystans, ale zniweczył ją Rob.
- Czy to jest ten drań, od którego uciekłaś? - zapytał z zawziętością w głosie.
- No, no. Zdaje się, że to bardzo bliski sąsiad - powiedział Duncan złośliwie. - I jak, nie masz zamiaru mu odpowiedzieć? Czy to ja jestem draniem, od którego uciekłaś, czy ten drugi mężczyzna?
- Zabierz z niej swoje brudne łapy. - Rob przyszedł już nieco do siebie i był pełen chęci do dalszej walki.
- Wiedziała, że musi ich jakoś rozdzielić, i zwróciła się do Roba.

- Bardzo dziękuję ci za pomoc, Rob. Teraz jednak proszę cię, żebyś już poszedł i zostawił to mnie. Nic mi nie będzie.

- Nie mam zamiaru cię z nim zostawić - wybuchnął.

- Nie robi mi krzywdy.

- Nie? To co, do diabła, chciał zrobić, gdy tu wszedłem?

Jancy zarumieniła się i Rob pojawiwszy sens tego rumieńca wpadł w jeszcze większą złość, a Duncan nie starał się go uspokoić.

- Pilnuj własnych spraw - warknął w kierunku Roba.

- Ty śmierzący draniu! Nie waż się dotknąć Jancy. Duncan uśmiechnął się z ostentacyjną drwiną.

- A dlaczego? Nie byłby to pierwszy raz. Nie tylko jej dotykałem, ale robiłem już znacznie, znacznie więcej.

- Jak to, ty...

Rob rzucił się znowu do ataku na Duncana i Jancy nagle straciła panowanie nad sobą.

- Dobrze! - krzyknęła. - Dalej, bijcie się bez sensu. Obaj jesteście skończonymi durniami! - Obróciła się na pięcie i wymaszerowała z domu.

Prawie natychmiast poszli za nią. Rob był nadal wściekły i z ochotą walczyłby dalej, ale teraz, po wybuchu Jancy, nie był pewny, czy tego od niego oczekuje. Duncan jawnie cieszył się tą sytuacją. Rob podszedł do Jancy i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy on mówi prawdę? Czy ty i on... - Przerwał, niezdolny wyrazić tego słowami.

- Tak - odpowiedziała Jancy szczerze. Zesztywniał i Jancy wiedziała, że straciła przyjaciela.

- W takim razie zostawię cię z nim - powiedział chłodno. - Będę na farmie. Jeśli mnie będziesz potrzebowała, krzycz. Usłyszę cię.

Kiwnęła głową z wdzięcznością.

- W porządku. Dziękuję ci, Rob.

Jancy obserwowała go, gdy schodził dróżką w dół. Nad pustym wrzosowiskiem świeciło słońce, słychać było śpiew ptaków, które uwiły sobie gniazda w drzewach przy domu. Spokój ten należał jednak do innego świata. Za sobą czuła mroczną i groźną obecność Duncana. Jej dom przestał być bezpieczną przystanią.

- Po co tu przyjechałeś? - spytała niepewnym głosem, tracąc odwagę.

- Cholernie dobrze wiesz, po co. Tych parę linijek, które mi zostawiłaś, nie jest wystarczającym wyjaśnieniem zerwania naszego związku. Chcę wiedzieć, kto. I dlaczego.

Odwróciła się od niego, skrzyżowała ramiona jakby było jej zimno.

- Nie znajdziesz tu niczego, Duncanie. Ani zemsty, ani niczego innego. Po prostu zapomnij, żeśmy się kiedykolwiek spotkali. I odejdz.

- O, nie. - Podszedł do niej i obrócił ją do siebie. Patrzył z napięciem w jej twarz. - Nie zrezygnuję tak łatwo. Kiedy przeczytałem twój uroczy liścik postanowiłem, że cię odnajdę i zmuszę do zapłacenia za to, co mi zrobiłaś. - Spojrzał z niesmakiem na jej spuszczone oczy. - Ty mały tchórze. Nie mogłaś znaleźć w sobie tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć mi to w twarz?

- Nie każdy jest tak silny, jak ty, Duncanie.

- Sądziłem, że jesteś silna.

- Cóż, pomyliłeś się. Nie jestem.

- Zauważyłem. I dużo mnie to kosztowało. Gorycz w jego głosie skłoniła ją do spojrzenia mu w twarz i serce jej się ścisnęło. Tyle się działo od chwili jego przybycia, że nie zdążyła mu się wcześniej przyjrzeć. Teraz zobaczyła wymizerowaną twarz, a wokół ust zmarszczki goryczy, których przedtem nie było. Czy to ona była ich przyczyną? Chciała podnieść dłoń i dotknąć zmarszczek, aby zniknęły.

Pocałować go i znów zobaczyć jego uśmiech. Ogarnęła ją fala tęsknoty i zadrzała.

Duncan otworzył szeroko oczy i zmarszczył brwi.

- Jancy?

- Zimno mi - powiedziała szorstko. - Wracam do domu.

Przyszedł za nią do salonu, który wyglądał teraz jak bar na Dzikim Zachodzie po bijatyce. Jancy, chcąc się czymś zająć, ustawiła stolik i fotele i zaczęła zbierać z podłogi potłuczoną zastawę.

- Zostaw to. Zignorowała go.

- Powiedziałem, żebyś to zostawiła - powtórzył z naciskiem i zmusił ją do wstania.

- Nie śmiej mi rozkazywać! To jest mój dom i nie miałeś prawa wdrzeć się tutaj i go zdemolować - powiedziała z pasją.

- Mam wszelkie prawa! Zaręczyliśmy się i mieliśmy się pobrać, pamiętasz? Przyrzekłaś, że zostaniesz moją żoną! - wybuchnął natychmiast gniewem.

- Cóż, zmieniłam zdanie! - Przeszła obok niego kierując się do kuchni, ale chwycił ją za lewe ramię, nadal jeszcze wrażliwe na ucisk. Jancy krzyknęła z bólu i wypuściła z ręki kawałki filiżanki.

- Co się stało? - Szybko zwolnił uścisk.

- Musiałam nadwreżyć mięśnie, gdy upadłam - skłamała. Stała nieruchomo, nie patrząc na niego. Duncan uniósł powoli dłoń i dotknął jej włosów.

- Proszę cię. Proszę cię, odejź, Duncanie. Zacisnął konwulsyjnie palce.

- Nie - wycedził. - Muszę wiedzieć dlaczego.

- To nie było z twojego powodu - powiedziała szybko. - To przeze mnie. To moja wina.

- Kto to był?

- Nie znasz go. Nikt ważny.

- Gdzie jest teraz?

Zawahała się, szukając odpowiedniego kłamstwa.

- Nie udało się, więc przyjechałam tutaj.

- Dlaczego się nie udało?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc ratowała się atakiem.

- Zajmij się swoimi sprawami!

- Właśnie się zajmuję. A jak sądzisz, po co, u diabła, tu jestem?

- Nie powiem ci nic więcej, więc równie dobrze możesz stąd od razu odejść. - Wzięła głęboki oddech i pogardliwie wydeła usta. - Robisz z siebie pośmiewisko. Znudziłeś mi się, odeszłam z innym i to cała historia. Nie wiem czemu, do diabła, robisz z tego aferę. To się w życiu zdarza.

- Nie mnie - odparł gwałtownie Duncan. - Jesteś jedyną kobietą, którą prosiłem o to, by za mnie wyszła, i wiem, że między nami było coś wspaniałego. Chcę wiedzieć, dlaczego to wszystko przekreśliłaś. I zostanę tu, dopóki się tego nie dowiem.

Jancy wpatrywała się w niego bezradnie.

- Ale... Nie powiem ci.

- Wielka szkoda.

- Ale ja nie chcę, byś tu został - wybuchnęła.

Duncan spojrzał jej prosto w twarz z taką wściekłością w oczach, że Jancy cofnęła się w nagłym przerażeniu.

- Powinienem urwać ci głowę - powiedział dziko.

- Próbowałeś tego z Robem i niczego to nie rozwiązało.

- Racja, ale poczułem się po tym znacznie lepiej - odparł Duncan, powoli rozluźniając pięści. Odwrócił się, a Jancy poszła do kuchni po szczotkę

i szufelkę. Nie pomógł jej w sprzątnięciu bałaganu. Stał po prostu oparty o ścianę koło drzwi i obserwował ją z ponurym wyrazem twarzy. Kiedy skończyła, wróciła do pokoju i usiadła na krześle. Duncan rzucił jej ostre spojrzenie.

- Mówię poważnie. Nie odejdę stąd, dopóki nie dowiem się wszystkiego, czego chcę.

Potrząsnęła głową. Potem, nie chcąc go bardziej rozzłościć, spytała:

- Jak mnie znalazłeś?

Duncan przeszedł przez pokój, aby usiąść w głębokim fotelu przy oknie.

- Pewno myślałaś, że udało ci się całkiem zatrzeć ślady?

Jednak byłem bliski tego, by złapać cię wtedy, w Londynie.

- Dwa razy byłeś blisko. Byłam w mieszkaniu Vicki, gdy tam przyszedłeś.

Podniósł głowę na te słowa.

- Nie mogło cię tam być. Przeszukałem dokładnie całe mieszkanie.

- Byłam na drabince przeciwpożarowej, ale wspięłam się wyżej.

- Bardzo sprytnie... - popatrzył na nią z uznaniem.

- Kiedy wystraszyłem cię u twojego adwokata, wiedziałem, że już tam nie wrócisz, próbowałem więc odszukać cię przez agencję i przez twoich przyjaciół, ale wyglądało na to, że po prostu zniknęłaś. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś, albo też nikt nie chciał mi powiedzieć. Przez całe tygodnie nic nie udało mi się osiągnąć. Wtedy właśnie przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że odziedziczyłaś po swojej ciotce domek w Yorkshire. Także list, który przysłałaś Vickie miał stempel z Yorkshire. Wtedy wynająłem ludzi, żeby przejrzyli wszystkie książki telefoniczne z całego hrabstwa, szukając każdego, kto nazywa się Bruce.

- Uśmiechnął się z przymusem. - Ale, oczywiście, nie było cię w nich. Wtedy kazałem im sprawdzić spisy wyborcze. Czy wiesz, ilu ludzi w Yorkshire nazywa się Bruce? Przypomnij mi kiedyś, to podam ci dokładną liczbę... W końcu zawęziliśmy listę do kobiet mających domy w odosobnionych

miejskach. Pamiętałem, jak mówiłaś, że dom jest na pustkowiu... No i przyjechałem tu sam, żeby sprawdzić osobiście ostatnią krótką listę nazwisk.

Przerwał i Jancy starała się nie myśleć o wściekłości, która go tu przywiodła. - Widzisz, naprawdę uparłem się, żeby cię odnaleźć

- powiedział, jakby odgadując jej myśli. - Wcale nie byłem pewien, czy to jest właściwe miejsce, a jeśli nawet, czy ty tu jesteś. Rano rozpytywałem w wiosce, a potem ruszyłem przez wrzosowisko i zobaczyłem cię, jak wychodzisz i stajesz w drzwiach.

Teraz przypomniała sobie postać mężczyzny z lornetką. Myślała, że obserwuje ptaki. Dlaczego przecucie nie ostrzegło jej w porę? A mówi się, że jeśli kobieta kocha kogoś nad życie, to zawsze wyczuje, gdy pojawi się w jej pobliżu. A ona, ciągle tak bardzo go kochała... Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok, bojąc się, że odczyta w jej wzroku miłość.

Duncan wstał, podszedł i stanął nad nią. Wysoki i groźny, swoją fizyczną obecnością wypełniał cały pokój. W towarzystwie Roba nigdy nie czuła się tak przytłoczona.

- Teraz sama widzisz, po tym całym wysiłku, który włożyłem w odnalezienie cię, jest bardzo mało prawdopodobne, że odejdę stąd, zanim uzyskam to, czego chcę.

- Czego więc chcesz?

- Powiedziałem ci już. Wyjaśnię.

- I to wszystko?

- Na dziś, tak.

Jancy nie mogła już dłużej znieść, że Duncan patrzy na nią z góry, wstała więc, uważając, by go przypadkiem nie dotknąć.

- Nie możesz tu zostać, w wiosce nie ma miejsca, gdzie mógłbyś zanoćować.

- Nie miałem na myśli wioski. Chcę zostać tu, w tym domu.

- Ależ to niemożliwe. - Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jest mój dom, a ja się na to nie zgadzam.

Duncan tylko roześmiał się drwiąco.

- Poza tym tutejsi ludzie są bardzo staroświeccy, nie podobałoby się im, że jesteśmy tu razem...

- Czy naprawdę uważasz, że będę się tym przejmował? -

Wziął ją ręką pod brodę i uniósł jej twarz. - Szczególnie po tym, kim byliśmy dla siebie - dodał znacząco.

Jancy cofnęła gwałtownie głowę, jej włosy zawirowały i pojawiły się na nich odblaski słońca. Jeszcze jedna myśl przyszła jej do głowy.

- I tak nie możesz tu zostać - powiedziała triumfalnie. - Vicki przyjeżdża do mnie z wizytą na Wielkanoc.

- Świetnie - odparł Duncan. - Posłuży nam za przyzwoitkę i uciszy miejscowe plotki.

- Ale ja nie mam dla ciebie pokoju...

- W takim razie będę spał na kozetce albo na podłodze.

Jestem tu i zostaję.

Jancy uświadomiła sobie, że sprzeczka ta do niczego nie prowadzi i zapragnęła być sama, aby przez chwilę spokojnie pomyśleć. Ruszyła w kierunku drzwi, lecz zatrzymał ją głos Duncana. Stała, ale nie odwróciła się do niego.

- Tak?

- Dlaczego zrezygnowałaś ze swojej kariery? Zaskoczona tym pytaniem zwróciła się w jego stronę, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Duncan podszedł do niej i złapał ją za ramiona.

- Czy to przez tę cholerną świnię? - zapytał przez ściśnięte zęby. - Przez tego faceta, który mi ciebie zabrał, zrobił ci dziecko, a potem zostawił? To dlatego nosisz takie beznadziejne, bezkształtne ubrania?

Szarpnął do góry jej sweter, aby spojrzeć na jej figurę.

- Nie!

Jancy odskoczyła w popłochu, aby nie odkrył jej tajemnicy.

- Nie dotykaj mnie! Zostaw mnie samą! Duncan cofnął się z oczami pociemniałymi, jakby spojrział w otchłań piekielną.

- Już po raz drugi mówisz do mnie w ten sposób. Czyżbym był aż tak bardzo odrażający?

Nie potrafiła nic powiedzieć, patrzyła tylko na niego.

- Chcę od ciebie wyjaśnień i przeprosin - powiedział ze złością. - Zostanę tu i sprawię, że będziesz się jeszcze przede mną wyla. Rozumiesz? I nic mnie nie obchodzi, co będę musiał zrobić, żeby to osiągnąć!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cisza, która nastąpiła po wybuchu Duncana, zaskoczyła ich oboje. Złość, zazdrość i gorycz musiały wzbierać w nim od miesięcy, ale dopiero teraz znalazły ujście w słowach. Trząśnięty się całym i zaciskając pięści, cofnął się. Z widocznym wysiłkiem starał się odzyskać panowanie nad sobą.

- Zostawiłem samochód na dole - powiedział, z trudem hamując złość. - Idę po niego. I nie próbuj zamknąć przede mną drzwi na klucz. Jestem w nastroju, w którym nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż wyłamanie ich. Jancy, z pobladłą twarzą, zmieniła pantofle na buty i włożyła kurtkę.

- Dokąd to się wybierasz?
- Do Roba - odparła najspokojniej jak umiała.
- Po co?

Nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego wymownie.

- Musisz go bardzo lubić - powiedział z goryczą.
- Jest moim przyjacielem i sąsiadem.
- I nikim więcej?
- Nikim.
- Kiedyś jednak był.

Nie zwracając na niego uwagi Jancy otworzyła drzwi, lecz Duncan zatrzymał ją.

- Nie myśl, że znowu przede mną uciekniesz - powiedział.
- Wiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Nawet nie zamierzam próbować.

Duncan zostawił swój samochód w połowie drogi między domem Jancy i farmą Roba, tam gdzie pola uprawne stykają się z zieloną linią trawy. Jancy obrzuciła samochód badawczym spojrzeniem i zauważyła, że jest bardzo załadowany. Duncan był dobrze przygotowany do długich poszukiwań. Może zresztą odbył już długie poszukiwania. Jej serce ścisnęło się z bólu, gdy o tym pomyślała, lecz odsunęła

od siebie to uczucie. Dla dobra swego, i Duncana, nie może dać po sobie poznać, jak bardzo się tym przejmuje. W głowie miała już przygotowany plan i postanowiła się go trzymać. Teraz nie ma powrotu - tyle już nakłamała. Jedyne sposob, to udawać nadal.

Tylne drzwi w domu Roba, jak zawsze w ciągu dnia, były otwarte, weszła więc przez małą kuchnię do saloniku. Rob stał przy oknie, przez które można było spoglądać na jej domek i nie odwrócił się, kiedy weszła. Na moment stanęła bezradnie w drzwiach.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - spytała. Skinął głową.
- Wiesz, gdzie jest.

Jancy przeszła przez korytarz i znalazła się w pokoju, w którym Rob pracował. Wykręciła numer telefonu Vicki i natychmiast usłyszała w słuchawce głos przyjaciółki. Było to jednak tylko nagranie na automatycznej sekretarce.

- Tu Jancy - powiedziała głosem świadczącym o tym, że sprawa nie cierpi zwłoki. - Przyjedź, jak możesz najszybciej. Duncan mnie odnalazł i potrzebuję twojej pomocy.

Wiadomość dla mnie możesz zostawić pod tym numerem. - I przeczytała numer Roba.

Powoli odłożyła słuchawkę zastanawiając się, czy jeszcze coś może zrobić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Kiedy wróciła do saloniku, Rob nadal stał przy oknie.

- Jak tam twoje oko? Może powinieneś zrobić sobie okład z surowego mięsa?

Wzruszył tylko ramionami.

- Szkoda mięsa. - Odwrócił się od okna. - Kto to jest?
- To jest... to był mój narzeczony.
- Chciałaś wyjść za niego?
- Tak.
- I co się stało?

Jancy zawahała się na chwilę.

- Odeszłam od niego.
- Co ci zrobił takiego?
- Nic. To nie on... Po prostu,, to ja od niego odeszłam.
- Ale przecież coś się musiało stać?
- Nic się nie stało. To nie była jego wina, to w ogóle nie miało z nim nic wspólnego.
- Przestałaś go kochać?

Najprościej byłoby przytaknąć, ale usłyszała w jego głosie nadzieję, której nie chciała podsycać.

- Nie.
- Chcesz powiedzieć, że nadal go kochasz? Jancy nic nie odpowiedziała. Podeszła do okna i stanęła za Robem. Duncan podjechał już pod jej dom i zaczął się rozpakowywać.
- Musiałaś mieć jakiś powód, żeby go zostawić -jeszcze raz zagadnął Rob. - Czy on go zna?

Jancy potrząsnęła głową.

- Nie, nie podałam mu prawdziwego powodu. Rob spojrział na nią z przebłyskiem zrozumienia.
- Przyjechałaś tu zupełnie załamana... Byłaś taka chuda... - Nagle zamilkł. - Czy byłaś wtedy chora? A może jesteś chora na... - Pobladł, nie kończąc.

Jancy wpatrywała się w niego z napięciem, bojąc się, że może odgadł prawdę.

- Chora, na co?
- Sama wiesz. Na tę straszną chorobę, która zdarza się w miastach. Na AIDS.

Jancy uśmiechnęła się z ulgą.

- Nie, nie jestem chora na AIDS, Rob. Odwróciła się i wyszła. Kiedy szła na wzgórze, myślała o tym, że ma więcej szczęścia niż wielu innych. W gruncie rzeczy zawsze o tym wiedziała, ale kiedy samemu jest się chorym, nie myśli się o nie-szczęściach innych ludzi. Zbliżyła się do furtki, koło której Duncan zaparkował swój samochód, i spojrzała jeszcze raz na

wrzosowiska. Uświadomiła sobie, z jakim dystansem zaczął zachowywać się wobec niej Rob, kiedy wyobraził sobie, że może być chora na AIDS. Czy Duncan oddaliłby się od niej w ten sam sposób, gdyby powiedziała mu prawdę? Była to nieznośna myśl. Popatrzyła na dom zastanawiając się, czy ma siłę tam wrócić i być tak blisko Duncana. Kurczowo zacisnęła palce na drewnianych szczeblach furtki. Wystarczyło ją otworzyć i pobiec przez wrzosowiska. Mogłaby biec tak długo, aż zniknie we mgle, i nigdy tu nie wrócić.

Wyobrażała sobie, że biegnie przez nagrzane słońcem wzgórze, pozostawiając za sobą swoje zniekształcone ciało, lęk o przyszłość, ból i smutek. Jak w transie wyciągnęła rękę przez furtkę... Z tyłu, na ścieżce, usłyszała kroki Duncana.

Cofnęła rękę. Marzenia rozwiały się.

Podszedł i oparł się o furtkę obok niej.

- Dlaczego nie wróciłaś do Londynu, kiedy ten człowiek, do którego uciekłaś, miał już ciebie dosyć?

Jancy zrozumiała, że Duncan nie zamierza się poddać.

- Nie miałam ochoty.

- Przyznajesz jednak, że cię porzucił? - zaatakował.

- Nic nie przyznaję. Myśl sobie, co chcesz. Chciała odejść, ale złapał ją za ramię.

- Myślałem, że cię znam - powiedział z naciskiem, wpatrując się w jej oczy. - Dałbym sobie głowę uciąć, że jesteś dobra, czysta i niewinna. Gdyby ktoś powiedział mi, że możesz porzucić mnie dla innego mężczyzny, zaśmiałbym się mu w twarz, a potem wyprułem wnętrzności za to, że cię obraża.

Myślałem, że jesteś lojalna i uczciwa. Wierzyłem, że mnie kochasz.

Nieoczekiwanie głos mu zadrżał. Wbił palce w jej ramię, na szczęście w prawe, które nie bolało. Wzdrygnęła się.

- Może to wszystko stało się zbyt szybko. Może mieliśmy za mało czasu, aby dobrze się poznać.

- Chcesz powiedzieć, że nie zdążyłem zauważyć, że lubisz się puszczać z kim popadnie? - powiedział szyderczo.

Jancy odwróciła się do niego i rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie. Już miała mu odpowiedzieć, gdy uświadomiła sobie, że Duncan ma wszelkie powody, żeby tak o niej myśleć. Złagodniała.

- Zgadłem, prawda? Myślę, że po prostu uważałaś się za kobietę wyzwoloną. Wszystkie dziewczyny, które się puszczają, tak to właśnie nazywają.

- Wcale się nie puszczałam - odparła Jancy z niechęcią. Odwróciła się do niego profilem.

- Nie? - Oczy Duncana zwięzły się. - W takim razie, kim był ten mężczyzna, z którym odeszłaś? Kimś z twojej przeszłości? A może spotkałaś go podczas zdjęć w Grecji?

Milczała. Chwycił ją gwałtownie za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Rozmawiałem ze wszystkimi, którzy tam wtedy byli. Twierdzili, że prowadziłaś bardzo przykładne życie. Wcześniej kładłaś się spać, nie piłaś, nie romansowałaś... Mogli jednak kłamać, jeśli ich o to poprosiłaś. To był ktoś z nich, prawda?

- Nie. - Otrząsnęła się i widząc jego wymizerowaną twarz podjęła jeszcze jedną desperacką próbę. - Duncan, proszę cię, skończ z tym. Wracaj do domu i znajdź sobie kogoś innego. Zapomnij o mnie. Zapomnij, że kiedykolwiek mnie spotkałeś. Czy nie widzisz, że to cię niszczy. To już jest obsesja.

- W takim razie chyba muszę nadal grać w tę grę, dopóki nie pozbędę się mojej obsesji - odparł Duncan. - I nie wyjadę, dopóki nie opowiesz mi wszystkiego ze szczegółami.

Wszystkiego!

Patrzyła na niego z rozpaczą, zastanawiając się, czy uda jej się wymyślić jakąś składną historię. Wiedziała jednak, że to nie wystarczy. Wyładować swą złość mógłby tylko wówczas, gdyby podporządkował ją sobie również seksualnie, gdyż jego

męską dumę najbardziej zraniło to, że odeszła i odtrąciła go fizycznie. Wątpiła, czy kiedykolwiek jej to wybaczy. Nie mogła pozwolić, aby się do niej zbliżył. Podniosła głowę i spojrzała na niego z determinacją.

- Mam świadków, że już raz mnie napastowałeś. Jeżeli dotkniesz mnie jeszcze raz, oskarżę cię o gwałt.

Uniósł brwi i celowo długo przyglądał się jej.

- Zawsze możesz się przecież zgodzić - powiedział z sarkazmem.

- Ale nigdy się nie zgodzę. - Dostrzegła w jego oczach powątpiewanie. - Mówię poważnie, Duncan.

Gniewnie zacisnął wargi.

- W takim razie wiemy, na czym stoimy. Określiwszy wzajemnie swoje pozycje znaleźli się w martwym punkcie. Po dłuższej chwili Jancy odwróciła się i ruszyła w stronę domu, a pół kroku za nią, w milczeniu, podążył Duncan. Przez kuchenne drzwi weszli do małego przedpokoju. Jancy powiesiła kurtkę, zmieniła buty i na chwilę zatrzymała się niezdecydowana, nie wiedząc, co ma począć w tej sytuacji. W końcu Duncan podjął za nią decyzję.

- Chcę wnieść moje rzeczy na górę. Gdzie jest mój pokój? - zapytał.

- Znajdź go sam.

Jancy początkowo zamierzała iść do kuchni, ale pod wpływem myśli, która przyszła jej do głowy, pobiegła na górę i zamknęła się w swoim pokoju. Szybko zdjęła z nocnego stolika zdjęcie, na którym była razem z Duncanem. Zawsze tam stało, nawet w szpitalu miała je koło łóżka. Zrobił je ojciec Duncana amatorskim aparatem podczas weekendu, kiedy pojechali do jego rodziców tydzień po zaręczynach. Na zdjęciu Duncan obejmował ją ramieniem. Patrzyli na siebie śmiejąc się i promieniejąc szczęściem. Wiał wtedy wiatr i jej włosy tworzyły miedzianą aureolę wokół głowy, jeden

kosmyk opadł jej na policzek i Duncan usiłował odgarnąć go wierzchem dłoni.

Jancy ujęła fotografię w dłoń tak delikatnie, jakby najlżejsze dotknięcie mogło zetrzeć z niej szczęście widoczne na ich twarzach. Musi ją schować. Jak to dobrze, że Duncan nie przeszukiwał domu i nie znalazł jej. Gdyby tak się stało, zrozumiałby, że ciągle go kocha. Gdzie to schować?

Niespokojnie rozejrzała się po pokoju. Na szafie? W torebce? Nie, to zbyt proste...

- Jancy? - Duncan załomotał do drzwi.

Jancy ze strachu kurczowo ścisnęła fotografię i przytuliła do siebie.

- Czego chcesz?

- Co mam zrobić z łóżkiem i zasłonami w wolnym pokoju?

- Jeśli chcesz z niego korzystać, radź sobie jak potrafisz.

- Cóż za czarująca gościnność - zawołał. Potem usłyszała jak odchodzi, a następnie dźwięk elektrycznej wiertarki, kiedy mocował szynę do zawieszenia zasłon.

Odetchnęła z ulgą. Wyjęła dolną szufladę z komody, sięgnęła w miejsce po niej i schowała zdjęcie, potem włożyła szufladę na miejsce. Pomyślała, że będzie jej brakowało tego zdjęcia, choć to głupio, kiedy oryginał ma za ścianą. Ale to nie był ten Duncan, w którym się zakochała. Tym razem zobaczyła drugą stronę medalu, mężczyznę opanowanego przez nienawiść i pragnienie zemsty. Zadrżała na myśl o tym, co mogą przynieść najbliższe dni, pocieszyła się jednak, że niedługo będzie tu Vicki. Były bardzo zaprzyjaźnione i Jancy wiedziała, że Vicki pozna po jej głosie, jak bardzo była zdesperowana, kiedy dzwoniła, i przyjedzie jak najszybciej. Także Rob, chociaż jest teraz na nią zły, w razie czego usłyszaliby, gdyby zaczęła krzyczeć.

Muszę skoncentrować się na codziennych problemach, powiedziała sobie. Muszę żyć z godziny na godzinę, z dnia na

dzień. To nie będzie takie trudne. Rozwinęła w sobie tę umiejętność po operacji, a zwłaszcza po zamieszkaniu w Yorkshire. Ze spokojem przyjmowała to, co przynosiła jej chwila i starała się radzić sobie z tym jak najlepiej.

Jancy spróbowała więc pomyśleć o sprawach konkretnych i pierwszą, jaka przyszła jej do głowy, była ta, że będzie spała w pokoju oddalonym tylko o parę metrów od Duncana.

Zdrowy rozsądek pomógł jej jednak odsunąć tę myśl od siebie. Natychmiast pojawił się następny problem. Duncan będzie chciał coś zjeść. Będą musieli siedzieć przy jednym stole i patrzeć sobie w oczy. Dobrze, o tym może na razie nie myśleć. Będzie się martwić, kiedy przyjdzie na to pora. Co jeszcze? Nie, tylko nie to! W domu była jedna łazienka. Będą musieli wspólnie z niej korzystać! Wyobraziła sobie, jak idzie tam, tylko w podomce, i natyka się na Duncana. Trudno, żeby w takiej sytuacji nie zauważył, że jedna z jej piersi w niewytłumaczalny sposób zniknęła.

Jancy usiadła na łóżku, starając się obmyślić jakiś sposób, aby Duncan nie mógł zobaczyć jej w takiej sytuacji. W rogu jej pokoju zainstalowana była niewielka kabina prysznicowa, mogła więc umyć tu zęby i w ostateczności wziąć prysznic. Jedyne inne rozwiązanie, to chodzenie do łazienki w kompletnym stroju i taki sam powrót. Boże, co za nonsens! Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie napięta atmosfera, grożąca w każdej chwili wybuchem.

Hałas wiertarki ustał. Słysząc było, jak Duncan kilkakrotnie schodził na dół i wracał z powrotem na górę. Prawdopodobnie wnosi swoje rzeczy, pomyślała. Wygląda na to, że ma ich dość, aby zamieszkać tu na dłużej. W końcu nie wiedziała, jak długo zamierza zostać. Ile czasu musi upłynąć, zanim podda się i zdecyduje wrócić do domu? Przewracała się na łóżku, nie mogąc znaleźć sobie miejsca i zastanawiając się, czy Duncan wziął urlop w firmie swego ojca i na jak długo. Siedząc tu

niczego się nie dowie. Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i zeszła na dół, do kuchni.

Duncan zszedł zaraz po niej, niosąc torbę Roba z narzędziami.

- Przyniosłem coś, co należy do twego przyjaciela. Jak on się właściwie nazywa? Nie mieliśmy okazji być sobie przedstawieni.

- A czyja to wina? - spytała cierpko. - Nazywa się Robert Linton, a to rzeczywiście są jego narzędzia.

- Może powinienem mu je odnieść - powiedział Duncan z grymasem niechęci na twarzy.

- Nie. - Gwałtownie odwróciła się w jego stronę. - Zostaw Roba w spokoju, on nie ma z tym nic wspólnego.

- Bardzo skwapliwie go bronisz – powiedział szyderczo. - Dobrze, niech tu zostaną do jutra - dodał szybko.

Wyszedł na korytarz, otworzył drzwi do frontowego pokoju i zajrzał do środka.

- Co to za pokój?

Jancy niechętnie podążyła za nim.

- To był salon mojej ciotki.

- A ten? - Zajrzał do następnego pokoju. - Wygląda na pokój jadalny.

- Tak jest.

- Chyba nie używasz go zbyt często?

- Nie używam.

- Dlaczego?

- Głupio mi siedzieć samej, łatwiej jest zjeść coś w kuchni.

- A jeśli przyjmujesz gości?

- Nie przyjmuję. - Uśmiechnęła się gorzko. Spojrzał na nią badawczo swoimi szarymi oczami.

Bojąc się, że da po sobie poznać, jak bardzo jest samotna, wycofała się do kuchni. Duncan jednak poszedł za nią.

- Nikogo tu nie zapraszasz? - dopytywał się.

- Nie. - Jancy otworzyła lodówkę i wyjęła z niej jajka.

- Nawet twego przyjaciela z dołu, Roba?
 - Jadaliśmy razem, kiedy tu pracował, ale nigdy nie był to proszony obiad, jeśli to miałeś na myśli.
- Duncan stał oparty o wielki sosnowy stół zajmujący prawie cały środek kuchni. Przyglądał się jej uporczywie.
- To znaczy, że nikt cię tu nie odwiedza?
 - Tylko nieproszeni goście - wytknęła mu. Ale nie sposób było go zbyć.
 - A Vicki? Powiedziałaś, że przyjeżdża. Chyba że skłamałaś...
 - Rzeczywiście przyjeżdża. Będzie moim pierwszym gościem. Dlatego właśnie kupiłam meble do gościnnego pokoju.

Podeszła do stołu, rozbiła jajka do rondelka i zaczęła ubijać je, żeby przygotować omlety. Usiłowała się skupić na tym, co robi, ale nie mogła powstrzymać się od spoglądania na niego i stwierdziła, że Duncan pilnie ją obserwuje. Milczeli, ale wiedziała, że myślą o tym samym: gdyby się pobrali, przygotowywałyby teraz kolację w ich własnym domu, w Kent. Niczym nie zmałona scena domowego szczęścia, zamiast gry w kotka i myszkę.

- Co się stało z suszarnią chmielu? - wyrwało się jej. Zgromił ją spojrzeniem.
- A co cię to, do diabła, obchodzi! - zacisnął pięści. - Ciągle ją mam - odpowiedział po chwili. - Nie widziałem powodu, żeby się jej pozbyć.

W każdym słowie, wypowiedzianym przez niego zimnym tonem, słychać było naganę. Jancy wycofała się i zajęła przygotowywaniem posiłku, jednak jej ręce drżały ze zdenerwowania. Nie potrafiła pogodzić się z tym, że Duncan w końcu ją odnalazł i jest tutaj.

Zajęła swoje zwykłe miejsce przy końcu kuchennego stołu i zaczęła kroić bochenek upieczonego w domu chleba.

- Gotowe - powiedziała i postawiła parujące talerze na stole.

Świadomość, że zamiast sennej zjawy, za którą tak długo tęskniła, siedzi z nią przy stole Duncan, prawdziwy i namacalny, była dla Jancy niesamowitym przeżyciem. Nie mogła utrzymać łyżki w ręku.

Duncan rzucił jej jadownicze spojrzenie.

- Co się stało? Straciłaś apetyt? Mam nadzieję, że moja obecność nie obrzydza ci jedzenia - dorzucił drwiąco.

Zacisnęła pod stołem pięści. Odzyskała panowanie nad sobą i znowu sięgnęła po łyżkę. Wróciła do jedzenia. Miał jednak rację, jego obecność odbierała jej apetyt.

- Mówiłaś, że Rob Linton tu pracował. Co miałas na myśli? - zapytał Duncan.

- Pomagał mi doprowadzić dom do porządku, a teraz zajmuje się ogrodem - odrzekła zadowolona, że może zacząć myśleć o czymś innym.

- Płacisz mu?

- Nie.

Pokręciła głową i chciała mówić dalej, lecz Duncan przerwał jej gwałtownie.

- Jak mu się więc odwdzięczasz? Poderwała się ze złości.

- Gdybyś pozwolił mi dokończyć, powiedziałabym ci, że Rob interesuje się starymi samochodami. Ciotka zostawiła mi również taki samochód i uzgodniliśmy z Robem, że zamiast płacić gotówką, odpracuje go u mnie. Obojgu nam to pasowało.

- W takim razie najmocniej przepraszam. -W głosie Duncana nie słychać było skruchy. - I jak długo będzie musiał pracować, żeby go spłacić?

- Nie wiem. Rob powie mi, kiedy to nastąpi. Duncan sięgnął po chleb i skrzywił usta z pobłażaniem.

- Nie brzmi to przekonująco. Ale pewnie Robowi odpowiada. Zawsze może tu przyjść i gapić się na ciebie pożądliwie, ilekroć przyjdzie mu na to ochota.

Prowokował ją. Jancy wiedziała, że chce, aby straciła panowanie nad sobą i powiedziała mu to, czego chce się dowiedzieć. Na szczęście poszukiwał rozwiązania tam, gdzie go nie było. Niepokoił ją jedynie fakt, że Duncan tak szybko odgadł, co się dzieje między nią a Robem. Oczywiście przesadzał, ale w gruncie rzeczy miał rację. Wiedziała, że Rob się w niej zakochał, lecz była zbyt zaprzątnięta własnymi problemami, aby coś z tym zrobić. Pozwoliła sprawom toczyć się, zamiast jasno dać do zrozumienia, że ta znajomość nie ma przyszłości. Teraz jednak Rob już wie, pomyślała z rezygnacją.

- Sama piekłaś ten chleb?

- Co? - Jancy była zatopiona w myślach. - Tak, sama.

- Cóż za samowystarczalność - powiedział z sarkazmem. - Nigdy bym cię o to nie podejrzewał.

- Doprawdy?

Spojrzała na niego. Uniósł brwi, lecz wytrzymał jej spojrzenie.

- Co się stało z ambitną modelką pnącą się na szczyt? Z dziewczyną pochłoniętą własną karierą, która rzadko kiedy miała w domu coś do jedzenia, bo zwykle jadła na mieście? Gdzie się podziały błyszczące włosy, staranny makijaż i modne ubrania?

- Skończyłaś już zupę? - Sięgnęła po talerz Duncana, a on chwycił jej nadgarstek.

- Zadałem ci pytanie.

- Wiem... - Odwróciła się, aby ukryć smutek w swoich oczach. Musiała wyglądać zupełnie inaczej, bez makijażu, z włosami związanymi z tyłu kawałkiem wstążki. Pewno wydaje mu się brzydka. Przez chwilę poczuła się tym niezmiernie dotknięta, ale zaraz dotarło do niej, że chyba lepiej byłoby, gdyby uważał ją za odpychającą. - Po co mam się ubierać w takim miejscu jak to? Owcom na wrzosowiskach

wszystko jedno, jak wyglądam, a często są to jedyne żywe stworzenia, jakie widuję w ciągu dnia.

- Więc po co tu siedzisz? - nadal próbował wypytywać.

- Bo tak mi się podoba, i jestem tu szczęśliwa - dzielnie skłamała.

- Bzdury! Jesteś tu tylko dlatego, że nie umiałaś wrócić do Londynu i spojrzeć mi w oczy. Prawda?

Jancy machnęła ręką i wstała. Zebrała talerze po zupie i włożyła je do zlewu. Postawiła na stole omlety i miskę z sałata.

- Cholernie dużo o sobie myślisz - odparła. - Mój przyjazd tutaj nie ma z tobą nic wspólnego.

- No więc, dlaczego tu przyjechałaś?

- Bez względu na to, jak często będziesz próbował, i tak nie powiem ci tego, czego nie chcę. Więc przestań gadać i jedz.

- Myślisz, że jesteś górą, ale jeszcze zobaczymy, kto będzie górą, kiedy będziesz musiała powiedzieć prawdę - zagroził. Spojrzał na nią wyzywająco. Przez chwilę wytrzymywała jego spojrzenie, potem uniosła rękę do czoła i potarła je tak, jakby miała straszny ból głowy. Skończyli posiłek w całkowitym milczeniu. Jancy jadła bardzo niewiele, właściwie przesuwiała jedzenie na talerzu z jednego miejsca na drugie i pilnowała się, aby nie spojrzeć znowu na Duncana. Jednak nie sposób było nie dostrzec narastającego w nim napięcia. Nie wiedziała, czy było ono spowodowane tym, że byli razem, czy miało inną przyczynę.

Po jedzeniu Jancy sprzątnęła ze stołu i zaczęła zmywać.

Duncan nalał sobie kawy z dzbanka i przyglądał się jej, nie proponując pomocy. Wyczuła, że Duncan w napięciu na coś czeka i starała się robić wszystko jak najwolniej, licząc na zmianę jego nastroju.

Zdawało się, że Duncan znajduje dziwną przyjemność w obserwowaniu, jak przedłuża każdą czynność. W końcu nie

było już żadnych naczyń do mycia i wycierania, powierzchni do czyszczenia ani rzeczy do schowania. Jancy niechętnie wytarła ręce i odwiesiła ręcznik. Spojrzała na Duncana i przeszył ją lęk. Miał w oczach szatański błysk, zaplanował coś i teraz mógł czekać do końca świata, aż pułapka się zatrzaśnie. Jancy nagle poczuła złość, że jest w tej grze myszką i, dla odmiany, postanowiła zagrać rolę kota. Oparła się o zlew i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Od jak dawna szukasz mnie w Yorkshire? - spytała prawie normalnym tonem.

- Od kilku tygodni.

- Naprawdę? Gdzie byłeś najpierw?

- To nie ma znaczenia - odparł ostrym tonem.

- Myślę, że nie. To musi być dla ciebie bardzo frustrujące.

- Nie, odkąd osiągnąłem cel.

- Nie osiągnąłeś go i nie osiągniesz - powiedziała dobitnie.

Duncan zmrużył oczy.

- Moim głównym celem było odnalezienie ciebie.

- Tak, oczywiście. A jak długo zamierzasz tu zostać?

- Tak długo jak będzie trzeba.

- A co z twoją pracą? Nie możesz nie pracować w nieskończoność.

- To ciebie nie dotyczy - odparł krótko.

- Założę się jednak, że dotyczy twego ojca. Ile dał ci czasu?

- Powiedziałem ci już, że to nie twoja sprawa. - Wyprostował się. - Czy musimy tak stać w kuchni? Jancy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Ty po prostu rzuciłeś pracę! Kiedy miałeś już tylko krótką listę adresów, powiedziałeś ojcu: do diabła z pracą i przyjechałeś tutaj.

Zacisnął szczęki, co potwierdziło jej przypuszczenia.

- Miałam rację - powiedziała grobowym głosem. - Jesteś owładnięty obsesją.

- A czy nie mam do tego prawa? - wybuchnął. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak się czułem, kiedy byłem w Nowej Zelandii i nie mogłem się z tobą skontaktować? I później, kiedy zadzwoniła moja matka i powiedziała, że się z nią nie spotkałaś, że zostawiłaś w moim mieszkaniu list i pudełko z pierścieniem? - Duncan chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią. W jego oczach odbijało się dawne cierpienie. - Zdajesz sobie sprawę?

Jancy potrząsnęła bezradnie głową.

- Pewno, że nie. Nie potrafisz sobie tego wyobrazić. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby jak najszybciej skończyć robotę i wrócić do domu. Bałem się twojego listu, ale wierzyłem, że to musi być jakaś pomyłka... - Przerwał, starając się opanować drżenie głosu. - I w końcu przeczytałem go, tych kilka zdawkowych słów: „Przepraszam, ale spotkałam kogoś innego”. I to miał być koniec najpiękniejszych chwil w moim życiu, chwil, na które od zawsze czekałem. - Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu i Jancy wiedziała, że już nic nie mogło go powstrzymać. - Wtedy właśnie zaczęło się prawdziwe piekło. Widziałem cię, jak z innym mężczyzną robisz to, co robiłaś ze mną, kiedy jeszcze myślałem, że nasza miłość będzie trwała wiecznie. On obejmował cię, dotykał... - Uniósł na nią pełne udręki oczy. - Czy wyobrażasz sobie... Pewno, że nie, ty fałszywa, mała dziwko, ty nie możesz sobie wyobrazić przez co przeszedłem! Nie mów mi więc, że nie mam prawa mieć obsesji na twoim punkcie.

Znowu potrząsnął nią z wściekłością.

- Przestań! To boli! - krzyknęła.

Przez chwilę wyglądał na zadowolonego, tak jakby cieszył się, że sprawił jej ból, a potem odepchnął ją od siebie z pełnym pogardy lekceważeniem.

Uderzyła o ścianę, ocierając sobie lewe ramię. Pobladła z bólu. Przepętniony goryczą Duncan odwrócił się do niej plecami i musiało minąć kilka minut, zanim obydwójce doszli do siebie. Gdy Jancy odezwała się znowu, wyglądała już lepiej, ale w głowie ciągle dźwięczały jej jego wyznania - bo były to wyznania, wybuch ogromnego bólu i goryczy. Na pewno nie przyznał się do swych uczuć nikomu więcej, może tylko jego najbliższa rodzina zdawała sobie sprawę z tego, jak głęboko został zraniony.

- A więc porzuciłeś pracę - powiedziała powoli Jancy.

- Oczywiście - odwarknął, obracając się do niej. - I tak nie było ze mnie ostatnio wielkiego pożytku. Zbyt często bywałem nieobecny, gdy ciebie szukałem, a jeśli nawet byłem i tak nie mogłem się skoncentrować.

Jancy czuła, że musi coś powiedzieć, ale wszystko, co jej przychodziło do głowy, wydawało się niestosowne.

- Przepraszam...

- Nie przepraszaj! - przerwał jej gwałtownie Duncan. - Wcale tego nie chcesz, a poza tym, to i tak nie wystarczy.

- Przecież mówiłeś, że oczekujesz ode mnie przeprosin - przypomniała mu Jancy niskim i niepewnym głosem, wpatrując się w jego twarz.

- Powiedziałem, że będziesz się wila przede mną, a daleko jeszcze do tego! Kiedy skończę, będziesz na klęczkach błagała, żebym zostawił cię samą!

- Gzy myślisz, że to naprawdę coś zmieni? Mogę to zrobić nawet teraz, ale przecież i tak nie odjedziesz - odparła, czując przypływ nowych sił. - Wiesz świetnie, że zostaniesz tu, dopóki nie zamienisz mojego życia w piekło. Sam przez nie przeszedłeś, więc i ja muszę. Twoje pytania o mężczyznę, z którym odeszłam, to masochistyczne rozdrapywanie własnych ran, po to, abyś mógł czuć się usprawiedliwiony, gdy będziesz

zadawał mi ból. Łakniesz już nie tylko mojej krwi, ale chcesz i głowy!

Oparła czoło na dłoniach, ściskając mocno skronie. Duncan podszedł do niej, odsunął jej ręce i wpatrzył się w jej udręczoną twarz.

- Chyba masz rację. Chyba właśnie po to przyjechałem . - Ujął ją pod brodę i podniósł głowę. - I być może już zacząłem osiągać swój cel.

Nadludzkim wysiłkiem Jancy powstrzymała się od płaczu.

- Jesteś już kimś obcym - powiedziała smutno. Duncan uwolnił jej ręce i odstąpił o krok.

- Sądysz, że się zmieniłem? - spytał ze ściągniętą twarzą.

- Nie wiem. Może zawsze taki byłeś. Może to druga strona twojej natury, której dotąd nie dostrzegałam - powiedziała z westchnieniem.

- Czyli dobrze się stało, że uwolniliśmy się od siebie? Wyraz bólu przemknął przez twarz Jancy. Jakoś jednak udało jej się wyprostować i wyzywająco spojrzeć mu w oczy.

- Z pewnością. Im prędzej to zrozumiesz i wrócisz do siebie, tym lepiej dla nas obojga. Wiem, że postąpiłam źle, ale musiałam tak postąpić. Naprawdę myślałam, że będzie dla ciebie lepiej, jeśli w ten sposób przetniemy naszą znajomość. Zdawałam sobie sprawę, że będziesz dotknięty i zły, ale byłam pewna, że tak jest lepiej, niż przewlekać rozstanie i odpierać twoje nalegania, abym zmieniła decyzję.

Spojrzała na niego prosząco. Ale Duncan milczał.

- Zazwyczaj w złości łatwiej znieść zerwanie związku niż w rozpacz i desperacji... - dodała łamiącym się głosem.

- A więc to było, twoim zdaniem, po prostu zerwanie związku? - wychrypiął. - Dla mnie oznaczało to o wiele więcej. - Wykrzywił twarz w pełnym gorzocy grymasie. - Byłaś miłością mego życia. Nigdy nie pragnąłem żadnej

kobiety tak, jak pragnąłem ciebie. Nigdy nie chciałem ożenić się z żadną inną. A ty odrzuciłaś to wszystko, ciskając mi w twarz parę zdawkowych słów wyjaśnienia i odeszłaś z... Z kim? Ze swoim nowym kochankiem? Czy tylko z kimś, na kogo miałaś ochotę w łóżku?

- Nie muszę tego słuchać - przerwała mu Jancy i ruszyła w kierunku wyjścia.

Zagroził jej drogę.

- To jeszcze nic - powiedział z sadyzmem. - Nawet jeszcze nie zacząłem.

Nie mogąc już tego dłużej wytrzymać, Jancy wyszła do przedpokoju i zatrzymała się na chwilę, zbierając siły przed wejściem na górę. Duncan wyszedł za nią.

- Wyglądasz na zmęczoną. Chodź, usiądziemy na chwilę - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem, zdziwiona tą nagłą uprzejmością. Pod maską uprzejmości nie mógł jednak ukryć, że coś zamierza. Jancy cofnęła się, lecz Duncan mimo to skierował ją do bawialni.

- Czy jest tu telewizor?

Zaskoczona i pełna podejrzeń, Jancy pozwoliła jednak zaprowadzić się do środka. Zapalił światło.

- Och, nie! - krzyknęła z wielkim bólem, chwytając się rękami za głowę.

Na środku pokoju, w najlepiej oświetlonym miejscu, Duncan ustawił sztalugi, a na nich jej portret. Zobaczyła znowu alabastrowo białe piersi, jędrne i młode, z sutkami jak delikatne pąki różyczek. Piękne i nienaruszone...

Jeszcze jeden krzyk udreki wydobył się z ust Jancy, gdy gwałtownie odwróciła się w stronę Duncana.

- Mój Boże! Jaki ty jesteś okrutny!

- Jeśli jestem, to dlatego, że miałem dobrego nauczyciela w przeszłości... a raczej powinienem powiedzieć: dobrą nauczycielkę.

Ciało jej przebiegał konwulsyjny dreszcz.

- Myślisz, że zostałeś zraniony? - wybuchnęła. - Ależ to było tylko powierzchowne draśnięcie! Dobrze wiem, co to znaczy stracić kogoś, kogo się kochało. Chciałeś mnie ukarać, ale nic, nic nie jest w stanie zranić mnie już bardziej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jancy zataczając się pobiegła do swojego pokoju. Z trudem przekręciła klucz w zamku, a potem siły opuściły ją całkowicie. Usiadła na podłodze i oparła się plecami o drzwi. Przypomniła sobie, jak pozowała Duncanowi, tak w nim zakochana i tak dumna ze swego ciała. Rozpaczała po stracie powróciła ze zwielokrotnioną siłą. Kiedyś była pełna elegancji, pogody i życia, dziś jest pusta w środku. Szlochała z głową opartą na kolanach.

- Jancy? - Nagle odezwał się głos Duncana.
- Odejdź.
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Odejdź. Zostaw mnie samą.

Duncan nacisnął klamkę, lecz drzwi były zamknięte. Nie mogąc znieść jego bliskości, Jancy dowlokła się do łóżka i wtuliła głowę w poduszkę, aby nie mógł usłyszeć jej płaczu. Zastukał jeszcze kilka razy i w końcu odszedł. Jancy płakała, dopóki zupełnie wyczerpana nie zapadła w pełen koszmarów sen.

Obudziła się w środku nocy. Odruchowo zapaliła światło i zobaczyła, że jest prawie trzecia nad ranem. Czowała się okropnie. Oczy ją bolały, a gardło miała wyschnięte od płaczu. Rozebrała się. Umyła twarz w miednicy, pozwalając chłodnej wodzie spływać w dół, po jej ramionach. Dobrze wyćwiczonym ruchem lewej ręki z ulgą odpięła protezę. Po całym dniu jej noszenia czuła ból. Trzymała ją w ręku i z nienawiścią przypatrywała się temu falsyfikatowi. Nie mogła jednak przestać o tym myśleć. Dostyc ciężka proteza z silikonu wyglądała, jak zrobiona z żelatyny pierś, z lekko zaznaczoną brodawką sutkową. W dotyku była miękka i ugiwała się tak, jak kiedyś jej własna pierś. Miała też podobny kolor.

Producent zrobił wszystko, aby wyglądała jak prawdziwa, ale

i tak nie mogła przecież zastąpić prawdziwej piersi i jedynie pogłębiała poczucie straty.

Jancy odłożyła protezę do pudełka. Ruszyła w stronę łóżka, jak zwykle unikając wzrokiem wiszącego nad toaletką lustro. Jednak po kilku krokach zatrzymała się w zamyśleniu. W końcu zapaliła górne światło i podeszła do dużego wiktoriańskiego zwierciadła. Kiedy tu przyjechała, przesunęła je w róg pokoju tak, że nie można było się w nim przeglądać. Teraz wystawiła je na środek i stanęła przed nim. Powoli ustawiła je w ten sposób, aby całe jej ciało mogło odbijać się w srebrnej toni.

Po raz pierwszy miała siebie zobaczyć. Rzuciła krótkie spojrzenie i odwróciła się natychmiast, czując przyływ mdłości. Zagryzając wargi zmusiła się, żeby spojrzeć jeszcze raz. Najlepiej, jeśli będę udawała, że to nie ja, lecz fotografia, pomyślała. Fotografia zupełnie obcej osoby. Powoli, wahając się, otworzyła oczy. To nie jestem ja, powtarzała sobie, podziwiając gustowną bliznę. Ile założono jej szwów? Trzydzieści pięć. Ze środka klatki piersiowej, w górę, aż do ramienia. Ślad zbladł już i nie pałał czerwienią. Chirurg wykonał dobrą robotę na osobie widocznej teraz w lustrze. Nawet jeśli nie ocalił jej figury, to ocalił jej życie. Miejmy nadzieję.

Dotąd Jancy koncentrowała się na bliźnie, teraz jednak jej oczy powędrowały w prawo i objęły cały biust. Zobaczyła swoją drugą pierś, jędrną i wyzywającą jak zawsze.

Wybuchnęła gwałtownym łkaniem i odwróciła lustro. Lepiej byłoby, gdyby amputowano jej obie piersi! Wolałaby być zupełnie płaska, niż, chodzić wszędzie z tym okropnym falsyfikatem i stale przypominać sobie, jak mogłaby wyglądać!

Chwyciła nocną koszulę i nałożyła na siebie. Była to stara koszula jej ciotki, długa, flanelowa, zapięta pod szyją -

zupełnie bezpłciowa. Była jednak ciepła. To nie koszula pozbawia mnie seksualnej atrakcyjności, pomyślała Jancy, mam na to lepsze sposoby.

Chyba znowu zasnęła, ale kiedy obudziła się o wpół do dziesiątej, głowa jej ciążyła i z trudem mogła podnieść powieki. Gdyby była sama, pewno zostałaby w łóżku, jednak obecność Duncana sprawiła, że wstała. Powodowało ją nie tylko poczucie obowiązku, ale i chęć zobaczenia go, mimo wszystko. Włożyła na siebie długą spódnicę oraz kilka warstw swetrów i zeszła na dół.

Duncana w domu nie było. Znalazła tylko resztki po jego śniadaniu. Weszła na górę, jego rzeczy ciągle były w pokoju. Wyrzała przez okno. Nie było go również w ogrodzie, ani na podwórzu. Stał jednak jego samochód, a więc nie mógł pójść daleko.

Podeszła do jego łóżka. Było porządnie pościelone. Uniosła narzutę i dotknęła poduszki, starając się wyczuć, jak dawno na niej leżał. Nie było pod nią piżamy. Duncan sam nigdy ich nie używał, choć przy tych rzadkich okazjach, kiedy mogli spędzić całą noc razem, lubił oglądać Jancy w czarujących nocnych strojach. Inna sprawa, że nigdy długo w nich nie zostawała. Twarz zapłonęła jej na to wspomnienie. Ostrożnie przykryła i wygładziła łóżko. Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Duncan był w korytarzu na dole.

- Znalazłaś to, czego szukałaś? - spytał ironicznie, widząc, że Jancy wychodzi z jego pokoju.

Jego ton pomógł jej wziąć się w garść.

- Niestety, tak. Miałam nadzieję, że wyjechałeś. - Schodząc ze schodów zauważyła stojący koło niego na podłodze kosz na zakupy. Musiał być w sklepie.

Kiedy zeszła na dół, gdzie było jaśniej, Duncan przyjrzał się jej uważnie. Nawet nie próbowała ukryć wymizerowania

widocznego na jej twarzy. Żaden makijaż nie ukryłby ciemnych cieni wokół oczu i zapadniętych policzków.

- Wyglądasz jakbyś wcale nie spała - powiedział marszcząc brwi.

- Powinno cię to cieszyć. - Minęła go i poszła do kuchni. - Widzę, że zrobiłaś zakupy.

- Tak. - Postawił koszyk na stole. - W twojej lodówce nie było dość jedzenia nawet dla kogoś, kto je jak ptaszek.

- Nie spodziewałam się, że przyjedziesz. Gdybym wiedziała, poprosiłabym Roba, żeby zabił dla ciebie wołu i kilka baranów.

Duncan obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Widzę, że bezsenna noc ani trochę nie wpłynęła na twój temperament.

- A powinna? - Jancy nasypała kawy do ekspresu.

- Dlaczego tak się zdenerwowałaś, kiedy zobaczyłaś swój portret? - zapytał, pozostawiając jej pytanie bez odpowiedzi. Jancy spodziewała się tego pytania.

- Myślałaś, że to obraz tak mnie zdenerwował?

- powiedziała uśmiechając się ponuro. - Chodziło tylko o to, że zaczynasz się zadomawiać.

Nie uwierzył jej. Zresztą wcale się tego po nim nie spodziewała, było to jednak najlepsze, co mogła wymyślić. Zajął się wypakowywaniem zakupów. Było ich całkiem sporo, tak jakby zamierzał zostać tu na dłużej. Kupił nawet mąkę razową.

- Była na liście zakupów - powiedział, widząc jej zdziwienie i wskazał na tablicę do notatek wiszącą na ścianie.

- Ach tak, oczywiście. Jak widzę, czujesz się jak u siebie w domu.

Zacisnął wargi i Jancy zaczęła zastanawiać się, dlaczego właściwie tak go drażni. Ponieważ on tego oczekuje, pomyślała. Ona zaś żyje w kłamstwie, a jej rola polega na

tym, żeby zmusić go do wyjazdu. Prowokując go i trzymając na odległość łatwiej jej było ukryć swoje prawdziwe uczucia. Jancy naląła sobie kawy i usiadła przy stole.

- Nie trudź się nalewaniem kawy dla mnie, sam to zrobię - powiedział ironicznie Duncan.

Nalał sobie kawy do kubka ozdobionego podobizną sowy i usiadł obok niej. Przez chwilę obserwował jej profil.

- Myślałem, że dostajesz jakieś gazety albo odkładają je dla ciebie w sklepie, ale sprzedawczyni powiedziała mi, że nigdy ich nie kupujesz. Nie masz nawet telewizora. Stałaś się prawdziwym odludkiem.

- Mam radio - powiedziała na swoją obronę Jancy.

- Naprawdę? Gdzie?

- Jest gdzieś tutaj. - Usiłowała przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni go słuchała.

- Przestało cię interesować, co się dzieje na świecie?

Jancy wpatrzyła się w kubek, który trzymała w dłoniach i zaczęła się zastanawiać. Światowe wydarzenia nie wydają się ważne, kiedy własny świat leży w gruzach. Prognozy pogody okazują się zbędne, jeśli codziennie można po prostu wyjrzeć przez okno i zobaczyć, jaka jest pogoda. Wiadomości lokalne są bez znaczenia, gdy i tak nigdzie się nie bywa. Coś się zdarza, politycy się kłócą, moda się zmienia, ale tu, w zapadłym zakątku Yorkshire, wszystko to wydaje się nieważne. Może Duncan, ma rację, może stała się odludkiem?

- Tak, już mnie to nie interesuje.

- Zmieniłaś się... Ciekawe tylko, dlaczego.

- Po prostu: życie. - Jancy wstała i wzięła z kredensu buteleczkę z aspiryną. Wrzuciła dwie tabletki do swojej kawy.

- Zabrzmiało to bardzo dwuznacznie. Może byłabyś łaskawa mówić jaśniej? - spytał z narastającym gniewem w głosie.

- Nie, nie byłabym. Chwycił ją za rękę.

- Co się stało, gdy uciekłaś z Londynu? Podniosła wzrok, napotykać zimne oczy Duncana wpatrzone w jej własne z ponurą determinacją.

Zrozumiała, że nie puści jej, dopóki nie usłyszy wiarygodnej odpowiedzi.

- No dobrze, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć... - zrobiła pauzę, starając się wymyślić coś, co by go zadowoliło. - Miałaś rację. Ktoś, kogo znałam i kogo kiedyś kochałam, pojawił się znowu w moim życiu. Okazało się, że ciągle za nim szaleję, więc wyjechaliśmy razem. Po prostu.

- Czy to on cię tu przywiózł?

Zawahała się na chwilę. Kłamstwo będzie zbyt łatwe do wykrycia.

- Nie, pojechaliśmy do Paryża - odparła na chybił trafił.

- To Francuz?

- Tak. - Może sobie nim być jako wytwór mojej wyobraźni, pomyślała.

- Co się stało potem?

- To samo, co za pierwszym razem: po prostu nie wyszło nam.

- Dlaczego?

Jancy spojrzała na Duncana ze złością. Jej wyobraźnia najwyraźniej spóźniała się tego ranka.

- A dlaczego przeważnie nie wychodzi? Nie udało się nam dopasować. Oczekiwaliśmy od siebie tego, czego nie mogliśmy sobie ofiarować.

- Ale fizycznie udało się wam dopasować? - zapytał z sarkazmem.

- Tak, chyba tak, było w porządku.

- Nie wiesz na pewno?

- No więc było wspaniale!

- No, to musiał być dopiero prawdziwy mężczyzna!

- A żebyś wiedział, że był!

- Jak ma na imię?
- Co?! - pytanie zaskoczyło ją całkowicie.
- Po prostu spytałem, jak mu na imię? To chyba wiesz?
- Pewnie, że wiem. Ale... nie mam zamiaru ci powiedzieć.
- On cię zostawił, czy ty odeszłaś od niego? - Duncan nagle zmienił taktykę.

Zielone oczy Jancy ponownie rzuciły miażdżące spojrzenie.

- To ja od niego odeszłam!
- A jak długo sprawdzaliście to swoje dopasowanie?
- Około trzech miesięcy - odpowiedziała. Konkretnie liczby zawsze brzmią prawdopodobnie.
- To czemu nie wróciłaś do Londynu?
- Wynajęłam swoje mieszkanie, więc nie miałabym gdzie mieszkać.
- Ale dlaczego przyjechałaś właśnie tu? To nie jest miejsce dla ciebie.
- A skąd ty możesz wiedzieć, jakie miejsca mi odpowiadają - odpowiedziała, chcąc zwrócić tok rozmowy na inne tory. Nie chwycił przynęty.
- No dobrze. Przyjechałaś tu lizać swoje rany. Ale czemu odcięłaś się od świata, czemu nie dbasz zupełnie o siebie? Jancy dopiła kawę, lecz gdy usiłowała wstać, Duncan powstrzymał ją.
- Nie odpowiedziałaś mi!
- Przeżyłam zawód miłosny... -miała nadzieję, że westchnienie wypadło naturalnie. - Nie chcę oglądać ludzi, potrzebna mi samotność, żeby zdecydować, co zrobić ze swoim życiem. Potrzebuję czasu do namysłu.
- Przedtem też tak postępowałaś?
- Przedtem? - spytała, nie wiedząc, o co mu chodzi.
- Powiedziałaś, że ten Francuz to twój dawny kochanek. To znaczy, że i ten wcześniejszy romans został zerwany.

- No tak. - Rozpaczliwie usiłowała coś wynaleźć. - Wtedy, za pierwszym razem, ja... ja myślałam, że to nic poważnego, ale tym razem... tym razem miałam nadzieję, że to trwały związek, więc kiedy nie wyszło, byłam, oczywiście, bardzo rozstrojona...

- Tak, tak, oczywiście! Ale w końcu postąpiłaś słusznie i porzuciłaś go?

- Właśnie.

- Kłamiesz! - Wyprostował się gwałtownie. - Czemu nie mówisz mi prawdy?

- Prawdy? - Jancy odruchowo cofnęła się.

- Tak, prawdy! Przyznaj, że wykorzystał cię i rzucił, gdy już się tobą znudził!

- Nie! - Chciała protestować, ale pomyślała, że lepiej, aby wierzył w to, co chce, i zwiesiła głowę, jakby przyznając mu w ten sposób rację.

- A więc zbliżamy się wreszcie do prawdy. To dlatego zakopałaś się tutaj: twoja duma nie mogła znieść tego, że on cię nie chce - triumfalnie oświadczył Duncan.

- A twoja duma by to zniosła? Duncan pobladł.

- Celny strzał. - Podszedł do okna i wyglądał przez nie niewidzącym wzrokiem.

Jancy ze ściśniętym sercem obserwowała jego skamieniałą twarz i zbielełe palce. Nienawidziła tego, że musi kłamać.

Może po tym, co usłyszał, odjedzie?

- Chyba jedziemy na tym samym wózku - odwrócił się wreszcie.

Przytaknęła. Duncan usiadł i spojrzał na nią, jakby zobaczył ją na nowo.

- Wygląda na to, że bardzo źle to zniosłaś.

- Jak i ty...

- Sposób, w jaki odeszłaś... - skrzywił się.

- Nie ma łatwych i bezbolesnych sposobów.

- Chyba nie. - Duncan patrzył na nią, jakby chciał przeniknąć jej skryte myśli. Udało jej się wytrzymać jego wzrok tylko przez chwilę, w końcu opuściła głowę, bojąc się, że wykryje kłamstwo. - Kiedy wrócisz do Londynu? - spytał.

Odetchnęła z ulgą. Uwierzył.

- Kiedy do tego dojrzeję - odpowiedziała wzruszając ramionami.

- Całkiem zamkniesz się w sobie, jeśli zostaniesz tu dłużej sama.

- Zamknę się w sobie? - Jeśli oznacza to, że nikomu nie wyznałam prawdy, to już się stało, pomyślała. - Nie, nie zamknę się. Po prostu potrzebuję czasu, żeby uwolnić się od tej miłości, to wszystko.

- Miłości? - powtórzył Duncan ochrypłym głosem. - A tego, co było między nami, nie nazwiesz miłością?

Jancy zorientowała się, że popełniła błąd.

- To było coś innego.

- Co to znaczy: innego?

- Innego i już.

- Rozumiem. - Spod zjadliwego tonu Duncana przebijało samoudręczenie. - Uważasz, że było to miłe, niezobowiązujące uczucie, nic w rodzaju tych doświadczeń, które potrafią poruszyć ziemię, które wznoszą cię na szczyty uniesień, które pamięta się aż do śmierci. - Wstał, nieomal przewracając krzesło.

- Przepraszam. Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej. Zbyt długo myślałem, że przeżywasz to tak, jak ja. Widzisz, jak bardzo można się pomylić? A może ty byłaś mistrzynią w udawaniu?

Jancy nie mogła się pogodzić z tym, że Duncan tak myśli.

Mogła powiedzieć mu każde kłamstwo, ale tego jednego nie była w stanie. Zerwała się na równe nogi, podbiegła do niego i

położyła mu rękę na ramieniu. Wzdrygnął się, lecz pozostał na miejscu.

- Dobrze wiesz, że to było prawdziwe! - powiedziała z całą mocą. - Żadnej kobiecie nie udało się udawać tego, co wtedy czułam, co we mnie obudziłeś. - Jej płynące prosto z serca słowa tchnęły szczerością.

- To, co było między nami, było wyjątkowe, piękne, doskonale!

- Więc dlaczego?...

Jancy westchnęła. Musi znów wrócić do swoich kłamstw.

- To było zbyt piękne, aby mogło trwać, nie widzisz?

Cudowne jak sen. Ale nie można żyć we śnie. Gdy pojechałeś do Nowej Zelandii, uświadomiłam sobie, że nie nadaję się na gospodynię domową, że jestem na to za młoda. Nie chciałam się wiązać na całe życie... z jednym mężczyzną. Kiedy na scenie pojawił się Pierre, odeszłam z nim, aby uciec od domowego ciepła małżeńskiego życia.

- A teraz twoje życie sprowadziło się do tego - Duncan zatoczył ręką wkoło. - Miłość odebrała ci rozum?

- Coś w tym rodzaju - przyznała cierpko.

- Chyba jednak nie kochałaś mnie tak naprawdę. Inaczej nigdy byś nie spojrzała na innego faceta.

- Może ta miłość była snem...

- Ale ja nie śniłem, że cię kocham. Kochałem cię i chciałem spędzić z tobą resztę mojego życia! - Pełen udręki, chwycił ją w ramiona. Czuła, że nic go już nie powstrzyma, że zaraz rzuci się na nią, i rzeczywiście, nie zważając na jej protesty zaczął ją całować z dziką pasją.

Jancy broniła się rozpaczliwie. Stała sztywno, gdy jego usta gwałtem rozchyliły jej wargi, lecz bez względu na to, jak bardzo się starała, pożądanie, które tliło się w niej przez te długie miesiące, teraz wybuchło gwałtownym płomieniem w jej spragnionym miłości ciele. Czuła, jak wstępuje w nią

znowu życie... Jęknęła. Jeszcze raz spróbowała się uwolnić, ale Duncan zanurzył dłonie w jej włosach i rozwiązał podtrzymującą je wstążkę. Trzymał ją w niewoli namiętych pocałunków...

Nie mógł nie rozpoznać reakcji, jaką w niej wzbudził. Drżał na całym ciele. Tak długo czekał na tę chwilę, tysiące razy przeżywając ją w wyobraźni. Nie mógł, po prostu nie mógł na tym poprzestać.

Objął Jancy w talii, a jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe. Jej myśli zawirowały, przenosząc ją w przeszłość, gdy stali tak jak teraz, gdy czuła, że roztacza się przed nią wspaniała przyszłość, pełna miłości i bezpieczeństwa w jego ramionach. Wydała z siebie zwierzęcy jęk i przywarła do niego pełna tęsknoty. Duncan westchnął i obsypał jej twarz gorącymi pocałunkami. Jego ręce znalazły się nagle na jej piersiach.

W pierwszej chwili Jancy nie poczuła, co się dzieje, potem głośno krzyknęła i z całych sił odepchnęła go od siebie.

Odskoczyła w popłochu i zakryła piersi ramionami.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Nigdy więcej mnie nie dotykaj! -krzyknęła. Odwróciła się i wybiegła z domu. Z trudem udało się jej otworzyć furtkę, z rozwianymi włosami pobiegła w dół, w kierunku farmy Roba.

Czy już wie? Czy się zorientował? Oparta o skrzynkę na listy starała się złapać oddech. Spojrzała w kierunku domu w obawie, że Duncan podąża jej śladem. Stał przy furtce i patrzył, lecz chyba nie zamierzał za nią iść. Odetchnęła z ulgą.

- Rob! Jesteś tu? - zawołała wchodząc do kuchni.

- Jestem obok. - Natychmiast otworzyły się drzwi. - Wszystko w porządku? Czy on ci nic nie zrobił?

- Nie. Wszystko w porządku. - Starła się jakoś pozbierać. - Czy dzwoniła już moja przyjaciółka?

- Jeszcze nie. Od razu bym cię zawiadomił. - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.
 - To nic, po prostu bardzo mi zależy na wiadomości od niej. - Starła się uśmiechnąć. - Przepraszam, że zawracam ci głowę.
 - Dla ciebie nigdy nie jestem zajęty. Widzę, że wybiegłaś z domu bez płaszcza. Chodź, ogrzej się. I tak właśnie miałem zrobić sobie przerwę - powiedział nie patrząc na zegarek. - Napijesz się ze mną kawy?
- Z wdzięcznością usiadła w starym fotelu przy kuchni. Ciągle trzęsła się cała.
- Doszliście do ładu z twoim przyjacielem?
 - Nie. - Odwrócił się i zobaczyła go w jasnym świetle. - Ojej, twoje oko...
 - Nieźle podbite, co? Ten twój narzeczony przyładował mi z całej siły.
 - Były narzeczony - przypomniła mu.
 - Kimkolwiek by był, wygląda na to, że zamierza do nas dołączyć - zauważył ponuro Rob, spoglądając przez okno. Jancy skuliła się w fotelu. Duncan zapukał i wszedł do środka. W jego spojrzeniu nie było współczucia ani odrazy, tylko złość. Jancy z głęboką ulgą uznała, że nie odkrył prawdy.
 - Zostawiłeś wczoraj swoją skrzynkę na narzędzia - zwrócił się do Roba. - Pomyślałem, że możesz jej potrzebować. - Postawił ciężkie pudło w rogu pokoju.
 - Dziękuję. Może kawy? - spytał niechętnie Rob.
 - Poproszę. Bez mleka i bez cukru. - Duncan zatrzymał wzrok na Jancy. - Widzę, że czujesz się tu jak w domu?
 - Jancy jest tu zawsze mile widzianym gościem - powiedział Rob, zanim zdążyła się odezwać. - Przychodziła na tę farmę już wówczas, gdy jako dziecko przyjeżdżała tu do ciotki na wakacje.

- Znasz ją już tak długo? - Duncan zmarszczył brwi.
Rozglądał się po kuchni w poszukiwaniu śladów kobiecej ręki.

- Mieszkasz sam?

- Tak, odkąd moja żona i synek umarli - odparł krótko Rob.

Oboje spojrzeli na niego. Jancy zastanawiała się, dlaczego ciągle jeszcze boli go mówienie o tym. Ale przecież mówienie ludziom, że nie jest już zaręczona z Duncanem, też będzie dla niej bolesne do końca życia.

- Przykro mi z powodu oka - odezwał się pojednawczo Duncan.

- Niezły jesteś - skinął głową Rob.

Nalał Jancy kubek kawy i podał jej, a dwa kubki postawił na stole i usiadł. Po chwili wahania Duncan zajął miejsce obok niego.

- Skąd jesteś? - spytał Rob.

- Z Londynu.

- I co tam robisz?

- Jestem architektem.

Jancy przypuszczała, że Duncan może poczuć się urażony tym wypytywaniem, ale nic na to nie wskazywało. Siedziała cicho w fotelu, tylko na wpół przysłuchując się rozmowie dwóch sondujących się wzajemnie mężczyzn. W ciągu ostatnich miesięcy całkiem nieźle zdążyła poznać Roba. Nie umiał ukrywać swoich uczuć, był na to zbyt otwarty. Gdy Duncan wspomniał, że maluje, w głosie Roba usłyszała ton szacunku, który odczuwa mężczyzna żyjący z pracy własnych rąk dla mężczyzny pracującego umysłowo, a zwłaszcza - artysty. Rob był dumny ze swojej farmy, ale wiedział, że nie jest zdolny do stworzenia dzieła sztuki czy zaprojektowania budynku.

Podziwiał tych, którzy to potrafili. Jancy przez chwilę poczuła zazdrość, ale zaraz jej przeszło. Tak jest lepiej, bo to oznacza, że już więcej nie będą się bili.

Usłyszała nagle swoje imię. Podniosła głowę i napotkała wzrok Duncana.

- Namalowałem portret Jancy - powiedział. - Następny też mi całkiem nieźle szedł, ale odeszła, zanim zdążyłem go skończyć. Mam go tu ze sobą. Musisz przyjść, Rob, żeby go zobaczyć.

Rozległ się dzwonek telefonu. Rob, mamrocząc jakieś usprawiedliwienia, poszedł odebrać.

- To do ciebie, Jancy. Twoja przyjaciółka z Londynu.

Zerwała się na równe nogi, pobiegła do telefonu i zamknęła za sobą drzwi.

- Vicki?

- Tak, to ja. Co się dzieje? Kto odebrał telefon?

- Mój sąsiad. Kiedy możesz przyjechać? Jesteś mi naprawdę potrzebna. Jest tu Duncan i sama nie dam sobie z nim rady.

- To dlaczego nie przyjedziesz tutaj?

- Nie mogę. On mnie nie puści. Jest tu, żeby się zemścić.

- Aż tak źle?

- Jeszcze gorzej.

- Dobrze. - Vicki podjęła szybką decyzję. - Mam dziś randkę, ale ją odwołam i zaraz przyjeżdżam. Musisz wyjść po mnie na stację.

- Jesteś aniołem! Nigdy nie zdołam ci się odwdzięczyć.

- Nie mogę się już doczekać, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi - odparła śmiejąc się Vicki. - Do zobaczenia.

Jancy odłożyła z ulgą słuchawkę. Ciagle jednak trzeba było jakoś przetrzymać resztę dnia. Wróciła do kuchni. Mężczyźni spoglądali na nią w wyczekującym milczeniu. - To była Vicki. Przyjeżdża dzisiaj.

- Odpowiedziała na twój sygnał SOS? - spytał ironicznie Duncan. Zignorowała go. - Dziękuję za kawę, Rob.

- Nie ma za co. Może pójde z wami obejrzeć ten portret...

Kiedy po chwili szli w trójkę do domu, zastanawiała się, czy jest zadowolona, że Rob z nimi idzie. Czuła, że potrzebuje jego opieki bardziej niż kiedykolwiek. Ale wolałaby, żeby nie oglądał tego obrazu. Nie tylko dlatego, że pokazywał ją częściowo nagą. Cały był nasycony czułością, tęsknotą, miłością. Jej oczy na portrecie wypełniało łatwo zauważalne uczucie do Duncana...

Gdy Duncan przepuścił Roba do bawialni i sam chciał wejść za nim, Jancy zatrzymała go.

- Musisz wynieść się z pokoju gościnnego.
- Dziwne. Nie mówisz mi, że mam się w ogóle wynosić?
- A zrobiłbyś to?
- Nie.

Zmieniając pościel na górze, Jancy starała się nie myśleć o tych dwóch mężczyznach w bawialni, patrzących na jej portret. Zapewne każdy z nich widział go inaczej... Kiedy skończyła, przebrała się w swojej sypialni w długi płaszcz z wielbłądziej wełny, założyła kapelusz i zeszła na dół.

Po tym, jak Rob na nią patrzył, zorientowała się, że jest lekko zażenowany: zapewne według niego uczciwa kobieta nie powinna pozować do takich portretów.

- Wychodzisz? - spytał Duncan.
- Tak. Muszę coś kupić, a potem odbiorę Vicki ze stacji.
- W takim razie idę po płaszcz - odparł.
- Nie fatyguj się. Sama sobie poradzę. - Jancy nie miała wielkich nadziei, że jej posłucha.
- Jeśli myślisz, że choć na chwilę spuszczę cię z oka, to jesteś chyba szalona. Mam tylko twoje słowo, że Vicki przyjeżdża. Nie pozwolę, żebyś wsiadła sama do pociągu i odjechała. Jancy przygryzła wargi z goryczą.
- Nie mam już dokąd uciekać... - powiedziała z prostotą. Spojrzał na nią zaskoczony, lecz zaraz rysy mu stwardniały.

- Jeszcze ktoś mógłby cię zacząć żałować - powiedział sarkastycznie - ale ja znam cię zbyt dobrze i nie nabiorę się na twoje kobiece sztuczki.

Poszedł się ubrać.

- Czy nic ci z nim nie grozi? - spytał Rob.

- Myślę, że nie. Niedługo już będzie tu Vicki. Pomógł jej włożyć płaszcz.

- Czy powiesz mi kiedyś, dlaczego od niego odeszłaś?

- Wolałabym nie mówić. - Zawahała się. - Jeśli będziesz nalegał, powiem ci.

- A Duncanowi już powiedziałaś?

- Nie. W każdym razie nie powiedziałam mu prawdy.

Nikomui jeszcze nie powiedziałam prawdy.

Spojrzał w jej podkrążone zielone oczy i dostrzegł w nich smutek.

Z góry zszedł Duncan, więc wyszli przed dom. Rob pożegnał się.

- Weźmy mój samochód - powiedział Duncan. Nie protestowała. Po bezsennej nocy nie miała ochoty na prowadzenie, poza tym jaguar Duncana był dużo wygodniejszy niż jej własny samochód. Zdjęła kapelusz, oparła się wygodnie na podglówku, zadowolona, że w samochodzie jest ciepło. Potężny wóz połykał kilometr za kilometrem. Pomimo napięcia, spowodowanego bliskością Duncana, zdrzemnęła się. Był to ciężki sen - kręciła się ciągle i mamrotała coś do siebie. W końcu obudziła się z ręką Duncana na ramieniu.

- Co się dzieje?

- Nic. Jesteśmy na miejscu. - Patrzył na nią dziwnie. - Miałaś chyba koszmarne sny?

- A czy mówiłam przez sen? - zapytała starając się, aby jej głos zabrzmiał naturalnie.

- Niewiele mogłem zrozumieć. Zdaje się, że bałaś się czegoś... Powtarzałaś: nie, nie...

- Czy mówiłam coś jeszcze? - spytała zaniepokojona.

- Powtórzyłaś parę razy moje imię.

Jancy nie wiedziała, co może na to odpowiedzieć. Zebrała swoje rzeczy.

Do wpół do szóstej chodzili po sklepach. Jancy kupiła lustro do gościnnego pokoju, lampkę nocną, płyn do kąpieli i inne luksusowe kosmetyki, których używała Vicki, a których od dawna nie chciało jej się kupować dla siebie. Skrzywiony Duncan włókł się za nią. Dobrze wiedziała, o czym myśli. Gdyby od niego nie odeszła, robiliby teraz wspólnie zakupy, meblując ich nowy dom. Kiedy zamknięto sklepy, do przyjazdu Vicki pozostała jeszcze godzina.

Znaleźli miejsce, gdzie można było napić się herbaty. Wokół nich ludzie rozmawiali, śmiali się, stukali filiżankami, lecz oni siedzieli w milczeniu. Jancy spuściła głowę, unikając jego wzroku. Nagle Duncan przerwał milczenie.

- Jak pokazał dzisiejszy ranek, nie jesteś wcale na mnie taka odporna - powiedział. - Obecność Vicki nic tu nie zmienia.

Potrząsnęła głową.

- Vicki zostanie tak długo, jak będzie trzeba.

- Dopóki się nie poddam?

- Tak.

- Nigdy tego nie zrobię. Możesz chować się za Vicki albo za Roba, ja i tak zawsze tu będę. Ciągle będę czekał. Zapamiętaj to sobie.

O siódmej Duncan zawiózł ją na stację. Wysiadła z samochodu i nie czekając na niego poszła na peron. Pociąg przyjechał zgodnie z rozkładem. Jakiś mężczyzna pomógł Vicki wysiąść z przedziału pierwszej klasy. Wyglądała wspaniale, elegancka, z włosami w lokach.

- Vicki! - Ze łzami w oczach Jancy pobiegła jej na spotkanie. Uściskały się. - Och! Jestem taka szczęśliwa, że tu jesteś!

- Ja też. To była nielecha droga. - Vicki odwróciła się, aby podziękować swemu towarzyszowi podróży, który właśnie wyładowywał jej niezliczone bagaże. - Dziękuję najmocniej. To szalenie miło z pana strony. Gdyby jeszcze był pan uprzejmy wynieść je na zewnątrz...

- Nie ma potrzeby, ja je wezmę - Duncan zbliżył się do nich. - Cześć, Vicki.

- Duncan! Jak to cudownie znowu cię zobaczyć! Jancy wspominała mi, że tu jesteś.

- Wyobrażam sobie. - Duncan skrzywił się ironicznie. Schylił się po walizki. Nad jego plecami oczy Vicki wysłały nieme pytanie.

- Później ci wszystko opowiem - szepnęła w odpowiedzi Jancy.

Ale nie miały okazji do rozmowy sam na sam, aż do chwili, gdy będąc już w domu Jancy zabrała Vicki do swego pokoju.

- Całkiem tu ciepło - powiedziała Vicki, zamykając drzwi. - Myślałam, że masz tu spartańskie warunki, więc wzięłam masę swetrów i sporo ciepłych rzeczy. - Usiadła na łóżku i przyciągnęła Jancy do siebie.

- Przyszły na ciebie ciężkie czasy, co? Jak długo Duncan już tu jest?

- Dopiero od wczoraj - odpowiedziała Jancy, choć wydawało jej się, jakby trwało to wieczność.

- Jeśli doprowadził cię do takiego stanu w ciągu jednego dnia, to dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tu. - Objęła Jancy ramieniem. - Opowiedz mi teraz o wszystkim.

- Jest tak, jak ci mówiłam. Duncan mnie odnalazł. Dyszy żądzą zemsty. Bez ciebie nie udałoby mi się utrzymać go na odległość ramienia.

- Rozumiem. To właśnie takiej zemsty pragnie... Ale trudno mieć mu za złe. Jest przecież zupełnie opętany na twoim punkcie. Nigdy przedtem nie widziałam nikogo w takim stanie, jak Duncan, gdy szukał cię w moim mieszkaniu.

- Wiem. To moja wina. Myślałam, że teraz ukryłam się na dobre i że nigdy mnie nie znajdzie.

Vicki popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

- Posunęłaś się nawet do tego, żeby zrezygnować ze swojej pracy... Dlaczego właściwie od niego odeszłaś?

- W tej chwili to bez znaczenia. Podałam mu jakieś wyjaśnienie, ale chyba niewystarczające.

- Jakie wyjaśnienie?

Jancy westchnęła.

- Wymyśliłam jakąś historię, licząc na to, że zostawi mnie w spokoju, ale nie pomogło.

- Dlaczego nie powiedziałaś mu prawdy? – nalegała Vicki. - A jeśli już przy tym jesteśmy, to dlaczego mnie nie powiesz prawdy?

Jancy niczego bardziej nie pragnęła. Bała się jednak, że Vicki aż za dobrze zrozumie jej udrekę i przejmie się tak bardzo, że nie będzie potrafiła ukryć tego przed Duncanem.

- Kiedy Duncan już wyjedzie, powiem ci wszystko - obiecała. - Nie teraz. Boję się, że mogłabyś się zdradzić przed nim. Póki co, on myśli, że odeszłam z dawnym kochankiem. Francuzem.

- I zapewne znam tego Francuza?

- To mogłoby pomóc, gdyby się okazało, że go znasz - potwierdziła Jancy.

- A więc jak on się nazywa?

- Boże! Zapomniałam, jakie mu wymyśliłam imię! Chyba Paul...

Vicki roześmiała się.

- Lepiej, żebyś miała rację, że to był Paul... Zrobię dla ciebie wszystko, co będzie w mojej mocy. Możesz być pewna, że uda mi się utrzymać wilka z dala od twoich drzwi tej nocy. Myślisz, że skoro tu jestem, to Duncan sobie pojedzie?
 - Miałam taką nadzieję, ale zapowiedział mi, że zostanie aż do skutku - oznajmiła Jancy głosem pozbawionym nadziei.
 - W takim razie będziemy musiały tak mu się dać we znaki, że będzie szczęśliwy mogąc wyjechać
 - oświadczyła Vicki z determinacją. - Nie martw się. Nie zostawię cię z nim.
 - Dziękuję. - Jancy wzruszyła się. - Nie wiesz, jaka to ulga, że jesteś tu ze mną.
 - Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz powinnam się chyba rozpakować.
- Wstała, lecz błagalne spojrzenie Jancy wskazywało, że to jeszcze nie koniec.
- O co chodzi? - Usiadła znowu.
 - Chcę, żebyś coś jeszcze dla mnie zrobiła. Wiem, że to poważna prośba, ale gdybyś mogła...
 - Co mogłabym dla ciebie zrobić? Jancy ścisnęła rękę Vicki z całej siły.
 - Chcę, żebyś strzegła mnie przed Duncanem, ale to nie wszystko. Chcę, żebyś go uwiodła!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co? - Vicki wytrzeszczyła oczy na Jancy. - Chcesz, żebym go uwiodła?

- Cicho... Jeszcze cię usłyszy. - Jancy zakryła dłonią usta Vicki. - Nie rozumiesz, że to jest jedyny sposób, żeby się go stąd pozbyć?

- Przecież to szaleństwo. To w tobie Duncan jest zakochany i nawet nie spojrzy na inną kobietę, kiedy jesteś w pobliżu.

- Zobaczysz, że to zrobi - w głosie Jancy brzmiała pewność. - Właśnie dlatego, że jestem w pobliżu, będzie chciał, żebym była zazdrosna. Skorzysta z okazji, żeby mnie zranić.

- Myślę, że się mylisz. - Vicki pokręciła głową. - Duncan ma zasady.

- Zazwyczaj tak. Ale to nie są zwykłe okoliczności.

Miesiącami cierpiał z mego powodu i teraz chce mi to zwrócić z nawiązką.

- To jest zwariowany pomysł. - Vicki przez dłuższą chwilę wpatrywała się w przyjaciółkę. - Co się, do diabła, stało? Byliście tacy zakochani. Wyglądało na to, że wszystko układa się po twojej myśli. Duncan wcale nie namawiał cię, abyś zrezygnowała z pracy. I nagle rzucasz wszystko, żeby zakopać się w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Co on ci zrobił?

- Nic. Słowo honoru, Vicki, to nie ma z nim nic wspólnego.

- On chyba nie jest zboczony?

- Daj spokój, wystarczy na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że jest najnormalniejszy pod słońcem. Więc zrobisz to dla mnie?

- Muszę pomyśleć. Nie jestem pewna, czy to się uda.

- Bzdura. Możesz oczarować każdego mężczyznę.

- Uważaj, jestem łasa na pochlebstwa - ostrzegła ją Vicki. - A teraz pomóż mi się rozpakować i chodźmy na dół, bo Duncan pomyśli, że to my jesteśmy zboczone.

Błyskawicznie rozpakowały walizki Vicki. Jancy z trudem powstrzymywała się od zazdrości, patrząc na wspaniałe stroje

przyjaciółki. Schodząc na dół poczuły dolatujące z kuchni smakowite zapachy.

- Skończyłyście już te rozmowy od serca? Zacząłem się obawiać, że będę musiał to wszystko sam zjeść - powiedział Duncan znad garnków.

- Kolacja? Jestem okropnie głodna. - Vicki podeszła do niego.

- Co to jest? Pysznie pachnie.

- Beef Stroganoff. Usiądź, a ja podam do stołu.

- Może ci pomóc? - zaproponowała Vicki, ale wszystko już było gotowe, a na stole stała otwarta butelka czerwonego wina.

Duncan postawił pełen talerz przed Jancy.

- Nie zjem tego wszystkiego.

- Jest za chuda, prawda, Vicki? Prawie nic nie je - powiedział Duncan, nie zwracając na Jancy uwagi.

- Straciłam apetyt odkąd tu przyjechałeś - odgryzła się.

- Jeśli chcecie wsadzać sobie szpile, to proszę bardzo. Może jednak nie przy jedzeniu...

- Przepraszam, nie miałem zamiaru i tobie psuć apetytu.

- To jest bardzo dobre - Vicki zmieniła temat. - Czy zawsze sam sobie gotujesz?

Podczas kolacji Vicki starała się podtrzymać rozmowę, Jancy zaś celowo nie brała w niej udziału. Jej małomówność rzuciła się w oczy na tle ożywienia Vicki. Duncan kilkakrotnie spoglądał na nią, a wówczas jego oczy stawały się nieobecne, a głos zamierał w pół słowa. Skończyli jeść późno.

- Zabrałem już swoje rzeczy z pokoju gościnnego i przygotowałem sobie spanie na dole - powiedział Duncan. Jancy obawiała się następnej bezsennej nocy, ale czy to ze względu na obecność Vicki, czy też dlatego, że była kompletnie wyczerpana, natychmiast zapadła w głęboki sen.

W pobliżu nie było żadnych innych domów i Jancy często nie zasłaniała na noc okien, tak więc następnego ranka obudziły ją promienie słońca padające na jej łóżko. Otworzyła oczy i leniwie przysłuchiwała się ptakom budującym gniazda i owcom nawołującym swoje jagnięta. To już wiosna! Poczowała nagły przypływ optymizmu. Zaraz jednak przypomniała sobie, że nie będzie żadnej wiosny dla takiej bezużytecznej istoty, jak ona. Ogarnęła ją rozpacz i gorycz. Szybko ubrała się, poszła do łazienki, rozebrała, wzięła kąpiel i ubrała z powrotem.

Była na dole pierwsza. Wzięła swój kubek z kawą do ogrodu i usiadła na ławce przed domem, wygrzewając się w słońcu. Po chwili w drzwiach kuchni stanął Duncan.

- Mogę się przysiąść? - zapytał.

Choć na ławce było dużo wolnej przestrzeni, specjalnie usiadł tak blisko, że dotykał jej ramieniem. Wokół niego unosił się ostry aromat wody po goleniu. Wyczuwała w nim siłę i męskość. Nagle ogarnęło ją pożądanie. Czowała je każdą cząsteczką swojego ciała. Było tak silne, że nie wiedziała, czy sprosta temu wyzwaniu. Zacisnęła dłonie na kubku, aż zbieleły jej kostki, i zamknęła oczy, jakby raziło ją słońce. Kiedy je otworzyła, Duncan przyglądał się jej.

Miała wrażenie, że wiedział, co się z nią działo. Wstała szybko.

- Co chcesz na śniadanie? Chwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Nie odchodź jeszcze. Przecież miło ci było na słońcu - powiedział nieoczekiwanie miękkim głosem.

To byłoby takie wspaniałe i proste, usiąść koło niego, tak jak wtedy, gdy byli kochankami. Jancy wyrwała rękę i potrząsnęła głową. Odwróciła się i dostrzegła głowę Vicki w oknie.

Pomachała jej.

- Witajcie! Co za piękny ranek! Za dziesięć minut będę na dole.

Jancy poszła do kuchni zrobić śniadanie, pewna, że tym razem nie będzie musiała spędzić całego dnia sam na sam z Duncanem. Starła się robić wszystko co mogła, żeby zostawić go z Vicki samego. Przejrzał ją jednak natychmiast i wcale nie ułatwiał zadania. Vicki starała się jej pomóc, ale w takim małym domu wcale nie było to łatwe. Wieczorem, nie wiedząc już co ma robić, Jancy zaproponowała wyprawę do miejscowego pubu.

- Możemy zabrać po drodze Roba. To mój sąsiad - wyjaśniła.

- Jestem pewna, Vicki, że go polubisz.

- Nigdy tak nie mów! - wykrzyknęła Vicki. - Kiedy o kimś tak mówią, od razu wiem, że znienawidzę go od pierwszego wejrzenia. No dobrze. - Roześmiała się. - Dam mu szansę.

Rob dosyć chętnie zgodził się wyjść z nimi, choć trochę onieśmielała go obecność Vicki. Kiedy panowie poszli do baru kupić coś do picia, przyjaciółki zostały same.

- Kto tak podbił Robowi oko? - spytała Vicki.

- Zaraz po przyjeździe Duncana doszło między nimi do starcia. Rob myślał, że Duncan mnie napadł, odepchnął go, no i zaczęli się bić.

- Wielkie nieba! Rob nie wygląda na kogoś, kto rwałby się do bójki.

- To chłopak z Yorkshire. Bardzo spokojny, ale do czasu.

- A teraz? - roześmiała się Vicki. - Widzę, że będę musiała na niego uważać.

Z Vicki trudno było się smucić.

- Hej, miałaś poderwać Duncana, a nie Roba - zachichotała Jancy.

- Jeszcze się nie zgodziłam. - Vicki spojrzała w kierunku baru. - Zresztą, obawiam się, że nie mam szans. Obaj wydają się zbzikowani na twoim punkcie.

Wieczór okazał się zaskakująco przyjemny. Pełna życia Vicki sprawiła, że Rob przestał czuć się onieśmielony, a i Duncan

śmiała się często. Niekiedy tylko spoglądał na milczącą Jancy, pozwalającą przyjaciółce stale znajdować się w centrum zainteresowania. Normalnie Jancy byłaby równie ożywiona jak Vicki. Każdy, kto ją znał, musiał dostrzec, że się zmieniła. Szczególnie, jeśli znał ją tak dobrze, jak Duncan, który pamiętał ją szczęśliwą i promieniejącą radością życia. Wracali do domu po północy. Noc była jasna, świecił księżyc, a powietrze nasycone było zapachami wróżącymi nadejście wiosny.

- Chcę przejść przez strumień po kamieniach - oświadczyła nagle Vicki.

- W tych szpilkach? Możesz złamać nogę - ostrzegł ją Rob.

- W takim razie niech jeden z was mi pomoże - zaśmiała się Vicki i spojrzała na Duncana.

- Chyba nie sądzisz, że zamierzam brodzić w strumieniu, tylko po to, żebyś ty do niego nie wpadła - odparł natychmiast.

- Cóż za galanteria - teatralnie westchnęła Vicki.

- Pójdę przed tobą - zaofiarował się Rob.

Jancy i Duncan obserwowali ich stojąc na brzegu. Ilekroć Vicki prawie wpadała do wody, Jancy zatykała sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć, śmiała się zaś i klaskała, gdy Rob jak zwykle łapał ją w ostatniej chwili. Kiedy byli już bezpieczni na drugim brzegu, Jancy odwróciła się i ruszyła w kierunku mostu.

- Pierwszy raz odkąd tu jestem widzę cię roześmianą - powiedział Duncan. Oczy mu pociemniały.

- Nie było okazji do śmiechu.

- Myślałem, że zapomniałaś, jak to się robi. Zaskoczyła ją ta uwaga. Była bliska prawdy. Bardzo rzadko śmiała się ostatnio. Staje się okropną nudziarą, pomyślała z bólem.

Po przejściu mostu Jancy ruszyła przodem z Robem, pozostawiając Duncana z Vicki.

- Przyjdź jutro na obiad.

Rob uśmiechnął się z wdzięcznością, ale odmówił.

- Jutro muszę zrobić przegląd stada na wrzosowiskach.
- W takim razie przyjdź na kolację. - Wpadła na pewien pomysł. - A czy możemy wybrać się z tobą?
- Wszyscy?
- Jeśli będą chcieli...
- Dobrze, ale powiedz tej pannie, żeby włożyła odpowiednie buty.

Przy furtce zaczęli czekać na Duncana i Vicki. Potem pożegnali się z Robem i w trójkę weszli do domu. Jancy zostawiła ich w pokoju i poszła do kuchni zrobić coś do picia. Nie spieszyła się, aby jak najdłużej mogli zostać sami. W końcu zniecierpliwiony Duncan przyszedł do kuchni.

- Jestem zmęczona - powiedziała sucho. - Wezmę moją szklankę na górę. A ty może zanieśesz drinka Vicki do jej pokoju?

- Dobrze. - Wyglądało na to, że dał się złapać. Po chwili Vicki zapukała do jej drzwi.

- Duncan przyniósł mi drinka i znikł - powiedziała Vicki, wsuwając głowę. - Można wpaść na plotki?

- Pewnie. Weź sobie krzesło. - Jancy leżała już w łóżku, przykryta po szyję.

Rozmawiały o ostatnim wieczorze i Robie, starannie omijając inne, ważniejsze tematy.

- Jestem wykończona - powiedziała w końcu Vicki. - Czy mamy jakieś plany na jutro?

- Może wybierzemy się z Robem obejrzeć jagnięta na wrzosowiskach.

- Naprawdę? - Vicki wyglądała na zadowoloną. Następnego dnia wszyscy pojechali starym land roverem Roba na wrzosowiska. Długo szukali owiec ze znakami Roba. Wędrowali i wędrowali, zanim Rob uznał, że znalazł wszystkie swoje owce. Jancy zauważyła, że Vicki i Duncan

często pozostają w tyle, pogrążeni w rozmowie. Prosty posiłek, chleb z serem i piwo, zjedli na świeżym powietrzu. Siedzieli w słońcu, pod kamiennym ogrodzeniem osłaniającym ich od wiatru. Mężczyźni zaczęli rozmawiać o krykicie.

- Chodź, nazbieramy wrzosów - powiedziała Vicki.

- Chyba jeszcze na nie za wcześnie - zaczęła Jancy, ale szybko zrozumiała, o co chodzi. Odeszły wystarczająco daleko, aby nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Rozmawiałam z Duncanem - zaczęła Vicki - a właściwie, to on mnie męczył pytaniami. Próbował odkryć, jak wiele wiem o twoim wymyślonym kochanku. Powiedziałam wszystko tak, jak mi kazałaś, i wyglądał na zadowolonego. Tylko imię ci się pomyliło, musiałam powiedzieć, że chyba coś pokręciłam. -

Przerwała na chwilę i schyliła się po gałązkę wrzosu. -

Ciekawa jestem, jak on cię znalazł? - spytała, mnąc w palcach wrzos.

- Powiedział, że wynajął agencję detektywistyczną, aby sprawdziła wszystkich o nazwisku Bruce w całym Yorkshire. Ostatnią, krótką listą sam się zajął.

- Rany boskie! - Vicki była zdumiona. - To tylko potwierdza moje podejrzenia. Duncan pozornie szuka zemsty, może nawet sam w to wierzy, ale tak naprawdę chce, żebyś do niego wróciła. - Zatrzymała się i popatrzyła na Jancy. - On wciąż cię kocha. Jestem pewna, że wybaczy ci, cokolwiek zrobiłaś. On chce ci wybaczyć i zacząć wszystko od nowa!

- Nie miałam takiego wrażenia - powiedziała Jancy, przypominając sobie jego wybuchy wściekłości.

- Nie możesz winić Duncana po tym, jak odeszłaś w ten sposób. Może musi cię ukarać, aby złagodzić swój ból. Nie wiem. Nie jestem psychologiem. Wiem jednak, że Duncan nie należy do mężczyzn rozmyślnie okrutnych. Teraz jest rozdarty między wściekłością za to, co mu zrobiłaś, a miłością do

ciebie i lękiem, że odejdziesz. Dlaczego z nim nie porozmawiasz, nie powiesz mu prawdy? Cokolwiek to jest, jeśli będziesz z nim szczerą, na pewno będzie starał się ciebie zrozumieć.

- Jesteś świetnym adwokatem, Vicki, ale ja nie mogę tego zrobić. - Jancy ruszyła przed siebie.

Vicki dogoniła ją.

- Słuchaj - nalegała - znamy się nie od dzisiaj. Wiem, że nigdy nie zaręczyłabyś się z Duncanem, gdybyś go nie kochała do szaleństwa. Nigdy nie zgodziłabyś się go poślubić, gdyby był jakiś inny mężczyzna w twoim życiu. Myślę, że nadal go kochasz... - Jancy ciągle szła przed siebie, jakby nic nie słyszała. - Jestem pewna, że go kochasz. Po co te tajemnice. - Vicki zatrzymała Jancy chwytając ją za ramię. - Dlaczego w ten sposób od niego odeszłaś?

- Stało się coś, o czym nie mogę mu powiedzieć.

- Spróbuj!

- Nie mogę. Nie namawiaj mnie.

- Muszę. Nie mogę patrzeć, jak się męczysz. Jancy spojrzała na wrzosowiska i ciężko westchnęła.

- Może bym mu powiedziała, gdyby nie był artystą... Gdyby nie wyznawał kultu czystego piękna.

- Chyba przesadzasz!

- Nie. Kiedyś zastanawialiśmy się, gdzie spędzimy nasz miodowy miesiąc i Duncan powiedział: „Pojedźmy do Florencji. Pomódlmy się w świątyni piękna”. Zażartowałam wtedy, że piękno to tylko pozory nie warte adoracji. A on odpowiedział: „Piękno jest jedyną rzeczą wartą czci i tylko ono może stanowić prawdziwy cel życia. Jest większe od miłości, bo chociaż miłość jest piękna, to jednak przemija, a piękno jest wieczne”. I dlatego właśnie nie mogę mu powiedzieć, co się stało. - Zagryzła wargi i zebrała się na odwagę. - Zostałam zbezczeszczona - wyznała w końcu.

Vicki spojrzała na nią oczami rozszerzonymi z przerażenia.

- Chcesz powiedzieć, że zostałam zgwałcona?

- Nie tak jak myślisz, ale nie jestem już tą samą osobą, którą pokochał Duncan. Wierz mi, że gdyby znał prawdę, nie chciałby mnie już. Moje kłamstwa są lepsze dla niego od prawdy.

Vicki potrząsnęła głową z powątpiewaniem.

- Nic nie rozumiem. Czy mogłabyś chociaż mnie powiedzieć, co się z tobą stało?

- Nie. Nie potrafiłabyś ukryć tego przed Duncanem. Powiem ci, kiedy wyjedzie. Muszę to komuś powiedzieć.

Resztę dnia spędzili we czwórkę. Rob zjadł z nimi kolację, a potem uczył Jancy grać na starym pianinie ciotki. Jancy nie mogła jednak skupić się na muzyce. Ciągle słyszała cichą rozmowę Vicki i Duncana, siedzących na kanapie, często przerywaną wysokim śmiechem Vicki. Znała ten śmiech.

Vicki z nim flirtuje, myślała i nie mogła opanować zazdrości. W końcu wieczór dobiegł końca.

Następnego dnia Jancy wstała wcześnie rano i poszła na długi spacer, zostawiając Duncana z Vicki. Kiedy wróciła, zastała go na podwórku, rąbiącego drwa. Dotąd robił to dla niej Rob. Początkowo Duncan nie dostrzegł jej. Rąbał z taką wściekłością, jakby chciał wyładować całą złość, jaka się w nim zebrała. Kiedy ją dostrzegł, zamarł na chwilę z siekierą uniesioną do góry, a potem opuścił ją z taką siłą, że obuch spadł z trzonka. Wtedy rzucił się w jej stronę, objął ją i zaczął całować z dzikim pożądaniem.

Zaskoczona Jancy uległa jego pocałunkom. Poczowała smak soli na jego wargach i zapach męskiego potu. Z każdą chwilą coraz bardziej czuła się po prostu słabą kobietą w ramionach silnego mężczyzny. Pragnęła oddać mu się tu, na trawie, w blasku słońca. Na chwilę dłońmi oplotła jego ramiona, lecz zaraz gwałtowny strach kazał jej wyrwać się z jego objęć.

Nie musiała mu mówić, aby jej nie dotykał. Stali naprzeciw siebie, ciężko dysząc. W końcu Duncan powoli otarł usta wierzchem dłoni, tak jakby chciał zetrzeć z nich smak jej warg. Strasznie zabolął ją ten gest. Chciała odejść, ale zatrzymał ją.

- Gdzie byłaś? - zapytał. - Niepokoiliśmy się o ciebie.
- Byłam na spacerze.
- Nie rób ze mnie idioty - powiedział ostro Duncan - i przestań swatać mnie z Vicki.
- Prosiłam ją tylko, żeby się tobą zajęła i odciążyla mnie trochę - powiedziała z niezamierzonym okrucieństwem. - Myślałam, że jeśli trochę z nią pobędziesz, zobaczysz wszystko w innym świetle, przestaniesz się tak przejmować. Duncan włożył ręce do kieszeni.
- Nie wyjaśniłaś mi jeszcze wszystkiego. Nie mam zamiaru spędzić całego życia, zastanawiając się dlaczego mnie porzuciłaś.
- Powiedziałam ci przecież...
- Opowiedziałaś mi historię o jakimś Francuzie. Jak on właściwie miał na imię?
- To nie ma znaczenia - odparła przestraszona.
- Nie wyjaśniłaś mi też, dlaczego zerwałaś ze swoim dawnym życiem. Ze wstydu?
- Czego miałabym się wstydzić?
- Że ośmieszyłaś się przed tym człowiekiem.
- Nie, nie wstydzę się, że go kochałam, nie sądzę też, że się ośmieszyłam. Oddałabym wszystko za te parę miesięcy spędzonych z nim. Po prostu jestem załamana, że nie chciał ze mną zostać.
- Więc ja się nie liczę?
- Już ci to mówiłam - z rozdartym sercem skłamała. - Twoja obecność tu jest nieznośna.

- Mówiłaś - powiedział lodowato. Patrzył na nią tak, jakby chciał ją zamordować. - Obawiam się, że będę niezdolny dopóty, dopóki nie będę gotów do wyjazdu - powiedział, prawie tracąc panowanie nad sobą.

Z tłumioną furią odwrócił się na pięcie i odszedł.

Przez resztę dnia Duncanowi z trudem przychodziła rozmowa z Jancy. Zwracał się głównie do Vicki, która obserwowana przez przyjaciółkę, starała się wykorzystać sytuację jak najlepiej. Duncan wiedział, jak się sprawy mają, specjalnie więc zachęcał Vicki do flirtu i sam z nią flirtował. Chciał zranić Jancy i udało mu się to bardziej, niż mógł przypuszczać. Prawdziwą torturą było dla niej obserwowanie, jak Duncan obejmuje Vicki w pasie, nadskakuje jej, a ona śmieje się do niego. Nie mogąc na nich patrzeć, wycofywała się do drugiego pokoju, tam jednak nie dawała jej spokoju wyobrażenia, podsuwając obrazy gorsze od rzeczywistości. Następnego dnia było tak samo, zaś wieczorem Vicki zaproponowała Duncanowi, żeby dokończył portret Jancy.

- Wątpię, czy zechce mi pozować - zauważył Duncan, bawiąc się wspaniałymi blond lokami Vicki.

- Na pewno się zgodzi. Prawda, Jancy? Zgodziła się, mając nadzieję, że odsunie to Duncana od Vicki. Zaraz jednak pożałowała swojej decyzji. Oznaczało to, że wzrok Duncana skoncentruje się tylko na niej. Do skończenia obrazu zostało mu właściwie jeszcze tylko kilka pociągnięć. Jej włosy. Tło. Pracował w ciszy, a Jancy myślami cofnęła się do dawnych, dobrych czasów. Wiedziała, że i on o tym myśli. Duncan zrobił krok wstecz i popatrzył na obraz.

- Skończone - powiedział.

- Jest wspaniały. - Vicki stanęła obok Duncana. - Chodź i zobacz.

Jancy posłuchała niechętnie. Krótka chwila, przez którą patrzyła na obraz, wystarczyła jej, aby dostrzec, że Duncan nie

tylko dokończył obraz, ale także zdążył przemalować jej oczy. Dawniej były pełne miłości i radości, teraz zaś - mrocznego smutku. Jej twarz była ciągle ładna, lecz ożywiające ją światło zniknęło. Była pusta. Z goryczą pojęła, że nie jest już dla Duncana piękna, nie jest kobietą, którą wielbi.

Było już późno, kiedy poszli spać, jednak ciężkie myśli nie pozwalały Jancy zasnąć. Zegar na dole wybił pierwszą, kiedy nieoczekiwanie usłyszała trzask otwieranych drzwi pokoju Vicki. Potem usłyszała, jak schodzi po schodach. Drzwi od pokoju Duncana cicho otworzyły się, a potem zamknęły. Powinnam być zadowolona, mam czego chciałam, powtarzała sobie Jancy. Mimo to spędziła resztę nocy w bezbrzeżnym smutku, nie śpiąc i nasłuchując, dopóki po kilku godzinach nie usłyszała na schodach kroków Vicki wracającej do swego pokoju.

Następnego dnia Vicki spała bardzo długo, Duncan też nie pojawił się przed dziesiątą. Jancy była roztrzęsiona, ale nie zadawała żadnych pytań. Starła się nie pokazać, jak bardzo ją to zabolalo, i unikała patrzenia na Vicki i Duncana. Poszła po zakupy, a wracając zaprosiła Roba na kolację.

Kiedy przyszedł Rob, wszystko stało się prostsze. Siedzieli przy stole, rozmawiali, śmiali się, pili wino. Jancy zaczęła już myśleć, że udało jej się bezpiecznie przetrwać kolejny dzień.

Wszystko popsuło się nagle. Pograżona w swoich zmartwieniach, nawet nie zauważyła, jak to się stało.

- Podobno interesujesz się starymi samochodami? - spytał Duncan, nie mając nic specjalnego na myśli.

Rob przytaknął.

- W październiku Jancy pozwoliła mi wziąć stary samochód swojej ciotki. Od tego czasu nad nim pracuję.

Duncan stęzał nagle.

- W październiku?

- Tak. Wtedy właśnie Jancy przyjechała - odpowiedział Rob niewinnie. - Szukałem właśnie jakiegoś samochodu i dzień po jej przyjeździe zapytałem, czy mogę go kupić...

- Czy Jancy przyjechała tutaj sama?

- Pewnie. Zawsze była sama... - Rob przerwał, zdziwiony nagłą ciszą, która zapadła w pokoju. Wszyscy wpatrywali się w niego. - Co się stało? Co ja takiego powiedziałem?

Duncan gwałtownie odwrócił się do Jancy, chwycił ją za ramiona i poderwał na nogi.

- A więc nie było żadnego mężczyzny! Żadnego Francuza, którego imienia nawet nie potrafisz sobie przypomnieć. To wszystko kłamstwo. Prosto z Londynu przyjechałaś tutaj. To ode mnie uciekłaś. Ode mnie!

- Duncan, proszę! - Vicki starała się go powstrzymać, ale odepchnął ją szorstko.

Patrząc w przerażone oczy Jancy potrząsał nią gwałtownie.

- Teraz powiesz mi prawdę, słyszysz? Chcę wiedzieć, dlaczego! Co ja takiego zrobiłem, że ode mnie odeszłaś? Jaka krzywdę ci wyrządziłem, że zostawiłaś mnie z tym cholernym listem, a potem miałaś dla mnie tylko okrutne kłamstwa?! -

Potrząsnął nią znowu.

- Ty sadystyczna, marna oszustko! Dlaczego mi to zrobiłaś?

- Puść ją! - Vicki starała się oderwać jego ręce od Jancy, podczas gdy Rob stał niemy, porażony burzą emocji, jaką niechcący rozpętał.

Lecz Duncan nawet jej nie słyszał.

- Masz mi powiedzieć! - wrzeszczał. - Masz mi natychmiast wszystko powiedzieć! Może za bardzo cię kochałem? Może to moja miłość doprowadziła cię do nienawiści?

- Nie! - Jancy nagle powróciła do życia i wyrwała się Duncanowi, niezdolna wytrzymać tego dłużej.

- To nie miało nic wspólnego z tobą! Ze mną, tylko ze mną! - Łzy spływały jej po policzkach. - Dlaczego nie możesz

zostawić mnie w spokoju? Dlaczego nie możesz mnie po prostu znienawidzić?

Zrobił krok w jej kierunku, lecz cofnęła się, cała drżąca.

- Chcesz znać prawdę?! Pokażę ci prawdę! - Zanim ktokolwiek mógł ją zatrzymać, pobiegła do pokoju Duncana. Wśród przyborów malarskich znalazła długi, srebrny, ostry nóż.

- Jancy, nie! - krzyczała przerażona Vicki, lecz Jancy rzuciła się na obraz i dopóty cięła i kłuła płótno, dopóki fragment przedstawiający lewą pierś, wycięty i poszarpany, nie leżał na podłodze, ciągle jeszcze urągając jej pięknem różanej sutki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Prawda najpierw dotarła do Vicki. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Och, nie! - zawołała i opadła na krzesło.

Ale Duncan widział tylko swój okaleczony obraz.

- Dlaczego, do cholery, to zrobiłaś?

- Ciągle nie rozumiesz? Mam ci to przeliterować? Dobrze! W takim razie patrz! - Wciąż płacząc, Jancy podwinęła do góry sweter i rozpięła w pośpiechu bluzkę. - Wszystko w porządku, Rob. Nie musisz się odwracać. Nie ma nic do oglądania. Nic!

- Wypowiadając ostatnie słowo, ze szlochom odrzuciła protezę. Ukazała się, ciągle jeszcze sina, blizna przecinająca jej klatkę piersiową.

Rob zastygł w milczeniu.

- O mój Boże! - zawołał Duncan i cofnął się gwałtownie.

Przez chwilę nie mógł oderwać wzroku od tego, na co patrzył, a potem zakrył twarz dłońmi.

Jancy odrzuciła głowę do tyłu i zacisnęła zęby, starając się zapanować nad sobą. Nagle obciągnęła z powrotem sweter i rzuciła się na Duncana.

- Wynoś się stąd natychmiast! Wynoś się!

Zszokowany Duncan nie próbował nawet protestować, kiedy Jancy wypchnęła go z pokoju, a potem z domu. Potykając się zszedł po schodach.

Vicki cicho łkając siedziała na krześle. Jancy szarpnęła ją za ramię.

- Weź go stąd! Zabierz go do Londynu. Vicki, proszę, pomóż mu!

- Jancy, biedactwo, tak mi przykro... - Vicki chwyciła ją za rękę.

- Wiem, wiem... - Zmusiła ją do wstania. - No, chodź. Musisz odwiedzić Duncana do domu.

- Ale ja nie mogę cię teraz zostawić.

- Oczywiście, że możesz. Nauczyłam się już z tym żyć. Musimy myśleć o Duncanie. - Pociągnęła Vicki do przedpokoju. - To jest twój płaszcz i torebka. Pospiesz się! Weź też płaszcz Duncana. Kluczyki do samochodu są w kieszeni. Potrafisz go poprowadzić?

- Chyba tak. Ale ja nie mogę...

- Możesz. - Jancy ucałowała ją. - Zrób to dla mnie. Zajmij się Duncanem.

Znalazły Duncana siedzącego w ogródku na ławce, z twarzą ukrytą w dłoniach. Ciągłe zbyt oszołomiony, by protestować, pozwolił Jancy zaciągnąć się do samochodu i posadzić na miejscu obok kierowcy.

- Jancy? Co ty...

Jancy szybko zatrzasnęła drzwiczki.

- Chodź tu, Vicki! - krzyknęła. - Zabierz go stąd. Jancy stała na drodze i patrzyła za nimi, dopóki samochód nie zniknął wśród wrzosowisk. Dopiero wtedy oprzytomniała i zobaczyła stojącego nie opodal Roba. Otworzył ramiona, a ona przytuliła się do niego i pozwoliła zaprowadzić się do kuchni. Tulił ją jak dziecko, delikatnie głaszcząc po włosach.

- Biedna dziewczynka - powtarzał.

Jancy przestała już płakać, ale drżała jeszcze. W końcu usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Już dobrze, nic mi nie będzie. Koniec ze łzami.

- Chcesz się czegoś napić?

- Nie. - Potrząsnęła głową.

Na stole, przy którym tak niedawno jeszcze siedzieli i po prostu rozmawiali, wciąż stała kawa i szklanki. Nie mogła uwierzyć, że wszystko zmieniło się tak nagle. Bezmyślnie zaczęła sprzątać ze stołu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał Rob.

- Bałam się litości.

- Powinnaś była z kimś porozmawiać, zamiast wszystko w sobie dusić. Nikomu nic nie powiedziałaś? Nawet Vicki?
- Nikomu. I na tym właśnie polegał mój problem.
- Jesteś młoda i głupia - powiedział szorstko Rob. - Szczególnie głupio zrobiłaś, nie mówiąc o tym Duncanowi. Powinnaś dać mu szansę...
- Nie widziałeś, jak on na mnie patrzył - przerwała mu. - Był wstrząśnięty tym, co zobaczył. Wiedziałam, że tak będzie. Właśnie tego chciałam uniknąć, uciekając tutaj. Wiedziałam, że najgorsze, co mnie czeka, to spojrzeć na siebie jego oczami.
- Jancy, dziecinko:... - Rob położył jej rękę na ramieniu. Nie potrafił wyrazić słowami swoich uczuć.
- Wszystko w porządku. Cieszę się, że wreszcie mam to już za sobą. Dziękuję za wsparcie. Bardzo się przydało. Teraz jednak, proszę cię, idź już. Jestem bardzo zmęczona.
- Nie myślisz chyba, że zostawię cię samą - zaprotestował.
- Daję słowo, że wszystko będzie dobrze. Teraz, kiedy już ich nie ma, pójdę spać.
- Obiecujesz, że nie zrobisz sobie nic złego?
- Obiecuję.

Zgodził się niechętnie. Pożegnała się z nim w drzwiach, a potem zamknęła je dokładnie. Jednak zamiast pójść do swego pokoju, przebrała się w spodnie i kurtkę. Tylnymi drzwiami, tak żeby Rob jej nie zauważył, wyszła z domu.

Wrzosowiska w nocy wydawały się tajemnicze, zupełnie inne niż za dnia. Czasem odzywał się nocny ptak albo zgubione jagnię. Wspięła się na wzgórze. Patrząc z góry na wrzosowiska pomyślała, że nie zmieniły się od tysiącleci. Tak jak gwiazdy.

Nagle poczuła się pyłkiem we wszechświecie. Dziwne, ale ta myśl pomogła jej. Spojrzała na swoje życie jak na pustą drogę, która może skończyć się za najbliższym zakrętem, ale już nie rozpacziała z tego powodu. Była zadowolona, że Duncan zna

prawdę i że odjechał. Pewno zostanie z Vicki, pomyślała. Zabolęło ją to przez chwilę, ale w końcu chciała tylko jego szczęścia.

Usiłowała z nadzieją spojrzeć w przyszłość, potrafiła jednak myśleć wyłącznie o przeszłości. Przyszłość skończyła się w chwili, gdy w oczach Duncana ujrzała swą brzydotę. Nie chciała o tym myśleć. Może Rob miał rację mówiąc, że powinna dać Duncanowi szansę. Może źle postąpiła zatajając przed nim prawdę. Ale Duncan był taki honorowy, na pewno uznałby, że musi się z nią ożenić. Bardziej z litości niż z miłości. Musiałaby patrzeć, jak odwraca wzrok od jej piersi, odruchowo pragnie je pieścić, a potem niezdarnie cofa rękę. Kochając się z nim, zawsze myślałaby, że już jej nie pragnie i robi to tylko z poczucia obowiązku. Nie miała odwagi, by podjąć takie ryzyko.

Poczuła, że jest jej zimno i zawróciła w stronę domu. W połowie drogi zauważyła, że palą się w nim światła. Czyżby zaniepokojony Rob wrócił, a teraz jej szuka? Przyspieszyła kroku, następując na kamień, który z hałasem potoczył się w dół.

- Jancy?

Usłyszała swoje imię i kroki biegnącego mężczyzny. To nie był Rob. To był Duncan. Pozwoliła mu zbliżyć się do siebie. Chwycił ją w ramiona. Przez długą chwilę stali w milczeniu.

- Dlaczego? Dlaczego wróciłeś?

- Naprawdę myślisz, że mógłbym odejść z powodu tego, co cię spotkało? Kocham cię, Jancy, i nic tego nie może zmienić. Otoczywszy ją ramieniem poprowadził z powrotem do domu. Portret zniknął, razem ze strzępami płótna i wszystkimi przyborami malarskimi.

- Chodź, usiądź tu przy kominku. - Dołożył dREW do ognia i przyniósł drinki. - Powiem tylko Vicki, żeby się o ciebie nie

martwiła - szepnął przykucając obok niej - i zaraz wracam.
Nie zajmie mi to więcej niż dziesięć minut.

- Gdzie ona jest?

- U Roba. On też poszedł cię szukać, ale Vicki da mu znać, że wszystko już w porządku.

- Przecież mu mówiłam, że nie zrobię nic głupiego.

- Wiem, ale martwiliśmy się o ciebie. - Musnął wargami jej policzek. - Zaraz wrócę.

- Dobrze. Tylko proszę, Duncanie, wróć sam - dodała, gdy już wychodził.

Był z powrotem tak szybko, że zdążyła tylko parę razy umoczyć wargi w brandy. Zamknął drzwi, zdjął płaszcz.

- Rob jeszcze tam krąży?

- Vicki dała sygnał klaksonem; usłyszy i wróci.

- Usiadł obok i ujął jej rękę.

- Przykro mi, że macie ze mną tyle kłopotów. Nie chciałam, tego. Potrzebny mi był spacer i spokój. - Podniosła wzrok na Duncana. - Nie powinieneś wracać. Byłoby lepiej, gdybyś odjechał z Vicki.

- Nic z tego - potrząsnął głową. - Przez moment nie zdawałem sobie sprawy, że siedzę w samochodzie. Gdy zobaczyłem...

Gdy zdałem sobie sprawę z tego, przez co musiałaś przejść... -

Znowu potrząsnął głową, jakby chciał odepchnąć te wspomnienia. - Kiedy uświadomiłem sobie, co się dzieje, zmusiłem Vicki do zatrzymania wozu. Z początku nie chciała zawrócić. Powiedziała, że trzeba oszczędzić ci emocji, że powinienem dać ci trochę czasu na ochłonięcie. Pokłóciliśmy się i po prostu wyciągnąłem ją z za kierownicy.

- Argument jaskiniowca? - Jancy uśmiechnęła się smutno.

- Jasne. - Duncan odwzajemnił się uśmiechem.

- Skończ swoją brandy. - Gdy go posłuchała, wstał, wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił na stolik. Podeszedł do niej z tyłu i otoczył ją ramionami. - Nie powinienem ci pozwolić na

wyrzucenie mnie z domu - powiedział ponuro. - Ale byłem w szoku, zupełnie się tego nie spodziewałem. A jeśli to był szok dla mnie, co ty musiałaś przeżyć, gdy się dowiedziałaś?

- To była katastrofa - przyznała Jancy. Jego ręce wzmocniły uścisk.

- Wyobrażałem sobie wszystko, co najgorsze, ale nigdy to.

- Nie chciałam, żebyś wiedział - westchnęła.

- Dlaczego? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jancy odgarnęła włosy do tyłu i wyprostowała się.

- Jesteś artystą, podziwiasz piękno. Kiedy kochaliśmy się, zawsze powtarzałeś, że uwielbiasz moje ciało, że... - jej głos zamarł na chwilę - jest wcieleniem piękna. No cóż, teraz już nie jestem piękna, teraz jestem brzydka, a ty nienawidzisz brzydoty.

Jancy mogła spodziewać się każdej reakcji, prócz tej, która nastąpiła. Jego twarz zbieleła z wściekłości. Schwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Tak nisko ceniłaś moją miłość do ciebie, że mogłaś poważnie tak pomyśleć? A gdyby to mnie coś się stało? Spodziewałabyś się, że cię porzucę?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale...

- To dlaczego uważasz moją miłość za mniej wartą od twojej? To, co ci się przydarzyło, jest straszne, Jancy, ale nie miałaś prawa ukrywać tego przede mną. Miłość jest na zawsze, na dobre i złe, cokolwiek się stanie jednemu z nas...

- Nie - przerwała Jancy. - Widziałam twoją twarz, gdy to zobaczyłeś. Nie byłeś w stanie na mnie patrzeć. Podniosłeś rękę, żeby zakryć oczy...

- Wyobraziłem sobie, jak musiałaś cierpieć - przerwał jej gwałtownie Duncan. - I pomyśleć, że przeszłaś przez to wszystko samotnie! - Zamilkł na chwilę i spojrzał jej w oczy. - No, dobrze. Nie ma co ukrywać, że przywykniecie do tego zajmie mi trochę czasu...

- Rzeczywiście, trudno ci nie przyznać racji - zgodziła się Jancy z goryczą, lecz widząc, że skrzywił się z bólu, pospiesznie dodała: - Przepraszam. Wiem, że to był szok dla ciebie, i wiem, co chciałeś powiedzieć.

- To jest to, co chciałem powiedzieć. - Duncan porwał ją w ramiona i zaczął całować.

Pocałunek przywołał wszystkie przeżyte chwile namiętności. Przez cudowne sekundy, kiedy poddała mu się całkowicie, Jancy pragnęła, by trwał bez końca. Kiedy Duncan podniósł głowę, nie wypuścił jej z objęć.

- Czy teraz rozumiesz, co chciałem powiedzieć? - spytał, nie spuszczając wzroku z jej oczu. Jancy skinęła potwierdzająco, całą swą miłość do niego zamykając w spojrzeniu. - I czy wrócisz ze mną do domu, żebyśmy mogli się pobrać?

Jancy westchnęła i wyprostowała się.

- Proszę - powiedziała, ujmując go za rękę - wysłuchaj mnie. Jest jeszcze coś, o czym chciałam ci powiedzieć. Gdy poszłam dziś wieczorem na wrzosowiska, myślałam, że idę tam raz jeszcze pożegnać się z tobą. Jednak uświadomiłam sobie, że po prostu uciekłam. To ja nie mogłam znieść, żebyś patrzył na mnie. Zaczęłam rozumieć, że to nie od ciebie uciekam, ale od siebie samej. Nienawidziłam tego, czym się stałam. Dopóki mnie nie odnalazłeś, nie miałam odwagi obejrzeć się w lustrze. Ale w dniu, kiedy się zjawiałeś, tak bardzo chciałam powiedzieć ci prawdę, tak bardzo chciałam znaleźć w tobie oparcie. - Zacisnęła mocno dłonie na jego rękach. - Zmusiłam się do spojrzenia w lustro, żeby przypomnieć sobie, jaka jestem ohydna i zdeformowana. To był jedyne sposób, żeby ci się oprzeć.

- Och, Jancy, moje biedactwo...

- Szalona, zakompleksiona i głupia, chcesz powiedzieć. Nie dałam ci szansy kochania mnie, bo ja sama przestałam się lubić, przestałam być z siebie dumna. Nie wiedziałam, że

jestem aż tak próżna. - W jej oczach pojawiły się łzy skruchy.

- Przepraszam, Duncanie. Byłam taka okrutna.

- To prawda. - Pogładził ją po włosach. - Najokrutniejsze było to, że nie pozwoliłaś mi dzielić swego cierpienia, kochać cię i wspierać.

Odwróciła głowę i pocałowała go w rękę.

- Wiem o tym. Przepraszam.

- W końcu jednak zrozumiałaś, co się za tym kryło. Teraz możemy spojrzeć znowu w przyszłość i znowu zacząć żyć.

Przytaknęła, ale w jej oczach czaiła się niepewność.

- O co chodzi? - zapytał ostro.

- To wszystko jest dla mnie nowe. Potrzebuję trochę czasu, żeby przestać się nienawidzić, zanim do ciebie wrócę. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że znowu zacznę niesłusznie cię oskarżać. Nigdy już nie będę tak doskonała, jak kiedyś, ale...

- Będiesz - powiedział z przekonaniem. - W gruncie rzeczy wcale się nie zmieniłaś. Nadal jesteś kobietą, którą kocham i której pragnę. Łatwiej będzie ci się pozbierać, jeśli zostanę tu z tobą i spróbuję ci pomóc

Uśmiechnęła się i ująwszy jego twarz w dłonie ucałowała go.

- Dziękuję. Nie obawiaj się. Wrócę do ciebie. Najpierw jednak muszę odnaleźć w sobie kobietę, którą byłam kiedyś.

- Pozwól mi zostać. Potrząsnęła głową.

- Jeśli myślisz, że coś było między mną a Vicki, nie możesz się bardziej mylić. Przyznaję, chciałem żebyś była zazdrosna, ale kiedy Vicki przyszła do mnie w nocy, starałem się jedynie przeciągnąć ją na moją stronę. Myślałem, że powie mi, co się z tobą stało. Kochany rudzielcze, bardzo cię proszę, wracaj ze mną do domu.

- Nie - powiedziała z przekonaniem, patrząc mu prosto w oczy i trzymając nadal jego twarz w dłoniach.

- Chcę, żebyś pojechał do domu i czekał na mnie. Chcę, żebyś powiedział swoim rodzicom, co się stało. Poproś, aby wybaczyli mi to, co ci zrobiłam i moje zachowanie wobec nich. Wróć do pracy, zacznij przygotowywać nasz dom. I nie martw się o mnie, przyjadę wkrótce, obiecuję.
- Nie chcę cię zostawiać - wyrwało mu się.
- Wiem, najdroższy, ale musisz dać mi trochę czasu.
- Nie uciekniesz znowu?
- Dokąd mogłabym uciec? I tak mnie odnajdziesz.
- Dobrze - westchnął. - Zrobię, jak zechcesz. - Podniósł głowę i wysunął brodę. - Ale pamiętaj, ustalę datę naszego ślubu i jeśli nie wrócisz do tego czasu, przyjadę i sprowadzę cię siłą.
- Umowa stoi - roześmiała się.
- Poza tym, powinnaś to nosić. - Pogrzebał w kieszeni i wyjął z niej zaręczynowy pierścionek. Wsunął go jej na palec.
- Cały czas miałaś go przy sobie? Chciałaś ponownie dać mi ten pierścionek? - spytała ze łzami w oczach.
- No jasne. Gdyby było inaczej, to dlaczego, do cholery, bym cię szukał?

Jancy wybuchnęła płaczem i przytuliła się do niego.

- Spokojnie, jeszcze nie wyjeżdżam. A teraz chcę z tobą pobyć i znowu poczuć twoją bliskość.

I tak spędzili noc, siedząc przy ogniu, czasem rozmawiając, a czasem całując się. Przeważnie jednak milczeli, dziękując losowi za to, że znowu są razem i z nadzieją myśląc o przyszłości.

Rano Duncan odjechał zabierając ze sobą Vicki.

Jancy została sama, aby odnaleźć utraconą pewność siebie.

Starła się ze wszystkich sił. Codziennie oglądała się w lustrze, próbując przywyknąć do swego widoku. Zaczęła się malować, doprowadziła do porządku swoje włosy i dłonie.

Musiała się jednak do tego zmuszać, nie zajmowało jej to tak, jak dawniej. Przestało jej zależeć na własnym wyglądzie.

Nawet wyprawy do sklepów z ubraniami nie wzbudzały w niej dawnego entuzjazmu. Duncan pisał do niej prawie codziennie i często telefonował pod numer Roba. Początkowo nie nalegał, ale po dwóch tygodniach dała się słyszeć w jego głosie nuta zniecierpliwienia. Po miesiącu przestał ją ukrywać.

- Ślub będzie w czerwcu - powiedział. - Najpóźniej w maju musisz być tutaj.

- Nie poganiaj mnie! - krzyknęła, czując, że zawiodła jego i siebie.

Przyszedł czas rutynowej kontroli lekarskiej. W poczekalni, jak zawsze, pełno było kobiet. Niektórym towarzyszyli mężowie lub przyjaciele, w większości jednak były same.

Przeważnie w średnim wieku lub starsze. Panowała nerwowa atmosfera. „Czy wszystko będzie w porządku? Czy ten guz to tylko cysta, czy rak? Jak wypadnie kontrola?”

Lekarz jak zwykle spóźnił się. Kobiety wchodziły do gabinetu, kiedy wyczytano ich nazwiska. Jedna z nich wyszła po długim czasie, cała we łzach. Jej przyjaciel objął ją, starając się pocieszyć.

Kobiety wchodziły do poczekalni przeważnie nie zauważone, tylko jedna z nich wzbudziła lekkie zainteresowanie. Była wysoka i elegancko ubrana, stosunkowo młoda, może o kilka lat starsza od Jancy. Podeszła do pustego krzesła koło niej. Jancy zdjęła leżące na nim pisma i uśmiechnęła się do nowo przybyłej.

- Obawiam się, że mamy godzinę spóźnienia.

- Nic nie szkodzi. Mam masę czasu. - Zaczęła przeglądać pisma.

Jancy również wróciła do lektury, jednak od czasu do czasu rzucała na nią ukradkowe spojrzenia. Podziwiała jej pewność siebie. Sama też była taka pewna siebie, kiedy pierwszy raz przyszła na badania, i nie było nikogo w pobliżu, kto by ją ostrzegł, co ją może spotkać... Z upływem czasu Jancy była

coraz bardziej przekonana, że nie może pozwolić tej kobiecie wejść do gabinetu bez słowa otuchy. Kiedy już zbliżała się jej kolej, Jancy impulsywnie zwróciła się do siedzącej obok kobiety.

- Przepraszam. Nie chcę się wtrącać, ale... ale jeśli nawet diagnoza okaże się najgorsza, jeśli nawet amputują pani pierś, to nie trzeba się załamywać. To wszystko robi się, żeby ratować życie...

- Tak, wiem. - Młoda kobieta przerwała jej łagodnie.

- Ja chciałam... - głos Jancy zamarł. - Pani wie?

- Tak. Amputowano mi pierś parę lat temu. Jancy patrzyła z niedowierzaniem.

- To niemożliwe! Jest pani taka pewna siebie i elegancka.

- A jaka mam być?

W tym momencie wywołano nazwisko Jancy. Kobieta nachyliła się w jej stronę.

- Słuchaj, może pójdziemy na kawę, jak stąd wyjdiesz?

Zaskoczona Jancy zgodziła się.

- Wszystko w porządku - powiedział lekarz po badaniu. Jancy poczuła ulgę.

Gdy wyszła z gabinetu, nieznajoma przedstawiła się.

- Jestem Lynn Heath - powiedziała. - Tu w szpitalu jest barek, kawa może nie najlepsza, ale przynajmniej można porozmawiać. Idziemy?

- Tobie też amputowano pierś, prawda? - spytała Lynn, kiedy już usiadły przy stoliku.

- Tak, we wrześniu.

- Jeszcze nie doszłaś do siebie psychicznie? Jancy potwierdziła bez słów.

- Czy jesteś mężatką?

- Nie, ale jestem zaręczona. - Spojrzała na pierścionek Duncana na swej dłoni i nagle, ku własnemu zdumieniu,

zaczęła opowiadać wszystko: o tym, że była modelką, o operacji, jak uciekła od Duncana, w ogóle wszystko.

- W porządku, byłaś modelką. Ale dlaczego przestałaś nią być? Dlaczego nie wyszłaś za mąż?

- Przecież nie mogłam... Lynn roześmiała się.

- A co cię powstrzymuje? Mojemu partnerowi to nie przeszkadza.

- Twojemu partnerowi? Ach, rozumiem. On się pogodził jakoś z... operacją?

- Poznałam go po operacji. Zresztą, nie był pierwszy. Moim zdaniem - mówiła dalej - to ich spotkało cholerne szczęście, że mogli być ze mną. Moja jedna pierś jest lepsza niż u wielu innych dziewczyn obie. A jeśli chodzi o pracę modelki, to czy ja albo ty wyglądamy tak, jakbyśmy miały tylko jedną pierś?

Oczywiście, że nie! Nikt by się tego nie domyślił! Gdy straciłam swoją pierś, postanowiłam, że niczego to nie zmieni. I ty musisz zrobić tak samo! Nie daj się stłamsić, bądź dumna ze swego ciała, nie wstydz się go. Przestań się nienawidzić.

Rak to nie kara za grzechy, tylko uleczalna choroba. Nie zachowywałabyś się tak, gdybyś dostała zapalenia płuc, prawda? To czemu teraz tak się zachowujesz?

- To nie jest to samo - zaprotestowała Jancy, ale w jej oczach czaił się uśmiech.

- Nie, nie jest - zgodziła się Lynn i wybuchnęła śmiechem. - Z mastektomią jest jak z małżeństwem: da się z tym żyć. - Zaraz jednak spoważniała i powiedziała z przejęciem: - Znam ryzyko równie dobrze, jak ty, ale postanowiłam, że jeśli już mam umrzeć, to będę się cieszyć każdą chwilą, która mi pozostała. To jedyne wyjście, Jancy. Weź życie w swoje ręce i nie pozwól, aby opanował cię strach przed tym, co może się zdarzyć. Nasze szanse rosną: każdego dnia może się pojawić w onkologii jakaś nowa, skuteczna metoda leczenia.

- Wiem. I dziękuję - powiedziała Jancy. Lynn dopiła swoją kawę i wstała.

- Lepiej już wróć do poczekalni. Miło było cię spotkać. Może zobaczymy się podczas następnej kontroli?

- Nie. Jadę do Londynu, wracam do domu.

Minęło kilka dni. Późnym popołudniem w pracowni Duncana zadzwonił telefon. Nie odrywając się od pracy podniósł słuchawkę.

- Duncan Lyle - powiedział.

- Cześć, Duncanie Lyle! Czy jesteś wolny dziś wieczorem?

- Jancy! - rzucił ołówek i usiadł, a jego usta rozszerzyły się w uśmiechu szczęścia. - Gdzie jesteś?

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

- Jestem wolny dziś i przez resztę życia!

- Dobrze, bo to może zająć całe życie!

- Co?

- Okazywanie ci, jak bardzo cię kocham - powiedziała z czułością.

- Gdzie jesteś, Jancy?

- W Londynie. Vicki pojechała na zdjęcia i zostawiła mi mieszkanie na kilka dni.

- Zaraz tam będę.

- Nie - powiedziała szybko. - Może byś wyjrzał przez okno?

- Co takiego? - Zerwał się z miejsca i podbiegł do okna. Jancy machała do niego z budki telefonicznej po drugiej stronie ulicy. Dawna Jancy, wysoka, modnie ubrana, pełna życia...

- No, na co jeszcze czekasz?

Po dwóch minutach był przy niej. Biegł przez ulicę spragniony, żeby przytulić ją i całować... Wreszcie odsunął ją na odległość ramion i obrzucił zdziwionym, ale i zadowolonym spojrzeniem.

- Wyglądasz fantastycznie! Co się stało?

- Spotkałam anioła stróża - roześmiała się.

- Bardzo się cieszę. Ten anioł dokonał cudu. - Wziął ją pod ramię. - Dokąd teraz idziemy?
- Do mieszkania Vicki oczywiście - zaśmiała się z figlarnym błyskiem w oczach. - Mamy wiele do nadrobienia.
- Och, tak...

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, zwrócił się do niej.

- Czy jesteś pewna, że chcesz mnie poślubić?
- Tak, jestem - odparła, a oczy pojaśniały jej ze szczęścia. - Zawsze byłam pewna.

Wziął ją za rękę i prowadził do sypialni, gdy Jancy zatrzymała się na chwilę.

- Wiesz, że zdarzają się nawroty? - spytała.
- Wiem, czytałem o tym.
- Rokowania nie są najlepsze...

Duncan objął ją.

- To je poprawimy. Razem stawimy czoło przeznaczeniu. Moja kochana, mój najdroższy skarbie...

Kochali się piękną miłością, byli szczęśliwi, planowali ślub.
Ona była wziętą modelką, on - artystą malarzem. I nagle - rak.
Groźna, śmiertelna choroba oszpeca ciało Jancy.
Rozpacz i szok odbierają jej wiarę w życie, w miłość, w
Duncana. Dziewczyna nie wierzy, aby ukochany mógł
zaakceptować jej kalectwo i brzydotę, kłamie więc i ucieka...